



## Premier Mateusz Morawiecki spotkał się z Polakami w Kijowie



© Andrzej Haber/KPRM

– Polska działa aktywnie we wszystkich możliwych płaszczyznach, aby nie dopuścić do bezpośredniego konfliktu zbrojnego. Jednakowoż w razie otwartej rosyjskiej agresji rodakom okazana będzie niezbędna pomoc – zapewnił premier RP Mateusz Morawiecki podczas spotkania z Polakami w Ambasadzie RP w Kijowie.

&gt; strona 3

## Władca marionetek czy marionetka u władzy?



&gt; strona 11

## Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



&gt; strona 16

## Szef MSZ Zbigniew Rau w Kijowie

– Bardzo niepokoi nas sytuacja bezpieczeństwa w i wokół Ukrainy, zarówno w Donbasie, jak i jeśli chodzi o obecność wojskową Rosji wzdłuż granicy Ukrainy i na Białorusi; będę chciał zachęcać uczestniczące w tym konflikcie państwa do poszukiwania wspólnej płaszczyzny – powiedział szef MSZ Zbigniew Rau. Szef polskiej dyplomacji – pełniący obecnie funkcję przewodniczącego OBWE – przebywa z wizytą na Ukrainie. W czwartek Rau spotkał się z ukraińskim ministrem spraw zagranicznych Dmytrem Kulebą.

**S**zef polskiej dyplomacji stwierdził, że to bardzo ważna wizyta, bo przebywa w Kijowie jako przewodniczący OBWE. „Stanowimy



PRESIDENT.GOV.UA

bardzo szeroką, zróżnicowaną grupę 57 krajów, aczkolwiek nie wszystkie one podziela ją podobne wartości i poglądy. Stąd pojawiają się spory w łonie tej organizacji” – powiedział Rau. Zaznaczył jednocześnie, że OBWE posiada mechanizmy wspierające dialog i współpracę. Podkreślił, że – jako przewodniczący OBWE – „będzie

chciał zachęcać uczestniczące w tym konflikcie państwa do poszukiwania wspólnej płaszczyzny”. Zaznaczył, że w tym kontekście w przyszłym tygodniu uda się do Moskwy.

– Wspieranie formatu rozwiązywania konfliktów przez OBWE i rozwiązań pokojowych jest priorytetem dla Polski. Jest to struktura, która przewiduje

odpowiednią misję monitorującą na Ukrainie, czyli ułatwienie dialogu i obserwacja w sposób nieuprzedzony wydarzeń na miejscu – podkreślił Rau.

– Misje te – zaznaczył – obejmują uczestnictwo ponad 700 obserwatorów, służą określeniu faktów, aby przedstawić dokładny obraz kryzysu wokół Ukrainy, zapewniając wszystkim zainteresowanym stronom możliwość obiektywnej oceny sytuacji i sformułowania swoich stanowisk.

Dodał ponadto, że specjalna misja obserwacyjna umożliwi prowadzenie dialogu, który może doprowadzić do naprawy infrastruktury krytycznej dla potrzeb milionów ludzi. „Chcemy również stworzyć ponadgraniczne linie komunikacyjne służące kontaktowi z organizacjami międzynarodowymi oraz grupami pomocy” – powiedział Rau.

&gt; strona 2

## Polski orzeł, lew galicyjski i chińskie zajęcie



&gt; strona 28

## Polskie posiadłości Ziemi Kijowskiej, Podola i Wołynia



&gt; strona 28

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472



# Szef MSZ Zbigniew Rau w Kijowie

dokończenie ze strony 1

Podkreślił, że OBWE będzie nadal dokładać wszelkich wysiłków w celu rozwiązania konfliktu. „Ale będzie to wymagało woli politycznej i zaangażowania wszystkich stron, aby zrealizować swoje zobowiązania i doprowadzić kryzys do dobrego rozwiązania” – powiedział Rau.

Szef MSZ stwierdził: „Będziemy nadal współpracować w ramach struktur OBWE ze wszystkimi stronami w tym kierunku: z członkami misji obserwacyjnej, z delegacją ukraińską i trójstronną grupą kontaktową. Będziemy również wspierać strony konfliktu w celu dokonania postępu. Również wyrażamy nasze pełne poparcie dla formatu normandzkiego i wszystkich wysiłków, które pomagają ustabilizować tę napiętą sytuację bezpieczeństwa na wschodnich terytoriach Ukrainy i które będą służyły wdrażaniu porozumień mińskich – zapewnił.

Szef polskiego MSZ, który w tym roku przewodniczy OBWE, rozpoczął w środę trzydniową wizytę na Ukrainie. W planie wizyty oprócz rozmów z Kulebą jest też spotkanie m.in. z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim

i specjalnym przedstawicielem OBWE na Ukrainie Mikko Kinnunenem.

**Szef ukraińskiego MSZ Dmytro Kuleba podkreślił na wspólnej konferencji prasowej z Rauem, że polski minister przyjechał na Ukrainę jako przewodniczący OBWE. „Mamy wspólną wizję zagrożeń dla bezpieczeństwa i poinformowałem ministra Raua o bieżącej sytuacji wzdłuż ukraińsko-rosyjskiej granicy, o tym, że Federacja Rosyjska zapowiedziała ćwiczenia wojskowe w akwenie Morza Czarnego i Azowskiego. Wkrótce MSZ Ukrainy wyda oficjalne oświadczenie w tej sprawie” - zapowiedział.**

Dodał, że z Rauem omówili też priorytety polskiego przewodnictwa w OBWE w 2022 r. „Dla nas jest ważne i podziękowałem ministrowi Rauowi, że



temat agresji Rosji przeciwko Ukrainie i dyplomatyczne uregulowanie tego konfliktu będzie głównym priorytetem dla polskiego przewodnictwa” – zaznaczył szef ukraińskiego MSZ.

Jak poinformował, podkreślił wagę dalszego wywierania presji na Rosję w celu zakończenia agresji w Donbasie i wywiązania się z zapisów Porozumień Mińskich. „Jestem wdzięczny przewodniczącemu, ministrowi Rauowi, za wsparcie propozycji w zakresie podnoszenia efektywności funkcjonowania specjalnej misji monitorującej na Ukrainie, która jest największą operacją OBWE” – powiedział Kuleba.

Dodał, że przedstawił kilka propozycji w zakresie

wzmocnienia działalności tej misji monitorującej OBWE w strefie konfliktu. „Jest bardzo ważne, aby misja na terytoriach okupowanych jak najszybciej została odblokowana” – podkreślił minister SZ Ukrainy. Kuleba zwracał uwagę, że fundamentalne dla przyszłej architektury bezpieczeństwa europejskiego będzie to, w jaki sposób Europejczycy będą odpowiadali na próby Federacji Rosyjskiej manipulowania zasadami oraz przepisami, normami OBWE.

– Powiedziałem ministrowi Rauowi, że już jest najwyższy czas, aby nie szykować odpowiedzi na manipulacyjne pytania zadawane przez Rosję, ale aby zadać pytanie również samej Federacji Rosyjskiej, jak

Rosja prowadząca agresję, eskalację może zapewnić swoje bezpieczeństwo nie szkodząc innym krajom. Nie możemy być w takiej pozycji obronnej i bez końca odpowiadać na manipulacyjne pytania Rosji. Musimy sami w sposób aktywny zadawać takie dotkliwe pytania Rosji i domagać się odpowiedzi, o ile chcemy rzeczywiście obronić zasady OBWE – mówił Kuleba.

Wyraził przekonanie, że polskie przewodnictwo będzie skuteczne. „Przed nami jest niejedna trudna decyzja, niejedna trudna sytuacja (...). Jako OBWE nie możemy być ciągle bierną, neutralną (organizacją). Należy zademonstrować aktywność, zdecydowanie w obronie tych zasad OBWE, dla obrony których ta organizacja została utworzona” – zaznaczył szef ukraińskiego MSZ. Podkreślił, że Donbas jest numerem jeden na agendzie, ale zwracał też uwagę na Krym. Jak zaznaczył, misja monitorująca OBWE powinna być bardziej aktywna na innych terytoriach Ukrainy. Kuleba poinformował, że zwrócił się do OBWE z pytaniem i wnioskiem o opracowanie raportu nt. wydawania paszportów ukraińskim obywatelom w obwodzie donieckim i ługańskim przez Rosję. Według niego, to systemowy, wielki problem.

ŹRÓDŁO: PAP

## Konsultacje prezydenta RP oraz przywódców USA, Kanady i europejskich państw

Z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy odbyły się kolejne konsultacje przywódców USA, Kanady i państw europejskich oraz sekretarza Generalnego NATO. Temat: obawa przed rosyjską agresją na Ukrainę i rosnąca obecność rosyjskich wojsk przy ukraińskich granicach i na Białorusi.

– Omawialiśmy przewidywane scenariusze wydarzeń – mówił prezydent Andrzej Duda po zakończeniu telekonferencji. – Jest absolutna jedność przywódców Zachodu i poczucie głębokiej potrzeby solidarności z Ukrainą, konieczności pomocy Ukrainie.

Wszyscy przywódcy mówili jednym głosem, że konieczne jest dokończenie systemu sankcji wobec Rosji, gdyby doszło do ataku na Ukrainę. Trzeba wspierać Ukrainę i nie wolno ustępować przed dyktatem Rosji – podkreślił prezydent RP.

Andrzej Duda zastrzegł, że uczestnicy rozmów nie deklarowali wystąpienia sił militarnych na Ukrainę, ale nadal utrzymują gotowość wspierania jej finansowo oraz poprzez dostawy broni – chodzi o środki defensywne, służące obronie.

Powtórzył, że „absolutnie nie można się zgodzić na ograniczenie suwerenności Ukrainy”. – Trzeba z Rosją prowadzić dialog, szukać możliwości, by Rosja mogła wyjść z twarzą z tej sytuacji, ale na pewno nie poprzez ustępstwa,

które ograniczyłyby suwerenność Ukrainy i osłabiły NATO – zapewnił.

W konsultacjach wzięli udział, oprócz Andrzeja Dudy, prezydent USA Joe Biden, prezydent Francji Emmanuel Macron, kanclerz Niemiec Olaf Scholz, premier Wlk. Brytanii Boris Johnson, premier Kanady Justin Trudeau, premier Włoch Mario Draghi, prezydent Rumunii Klaus Iohannis oraz sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel.

To już druga taka rozmowa w ostatnim czasie. Pierwsza – również zorganizowana z inicjatywy prezydenta Stanów Zjednoczonych Joe Bidena w podobnym gronie – odbyła się ponad dwa tygodnie temu.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

## Biden zaproszony do Kijowa

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński zaprosił Joe Bidena do Kijowa w „najbliższym możliwym czasie”.

Podczas niedzielnej rozmowy telefonicznej z amerykańskim prezydentem, poświęconej wysiłkom na rzecz deeskalacji napięcia między Ukrainą a Rosją, Wołodymyr Zeleński podkreślił znaczenie wysiłków Stanów Zjednoczonych na rzecz konsolidacji międzynarodowego wsparcia dla Ukrainy.

– Szczególną uwagę zwrócono na kroki podjęte we wszystkich formatach negocjacyjnych w celu zmniejszenia napięcia i osiągnięcia pokojowego porozumienia – podało biuro Zeleńskiego.

Wołodymyr Zeleński zaprosił Joe Bidena do złożenia wizyty w Kijowie. Wyraził nadzieję, że wpłynie ona na deeskalację napięcia i pomoże zapobiec rozprzestrzenianiu się paniki, a także będzie „wymownym sygnałem” wsparcia dla Ukrainy.

Joe Biden podczas prawie godzinnej rozmowy zapewnił o przekonaniu Stanów Zjednoczonych na temat nienaruszalności integracji terytorialnej Ukrainy oraz o błyskawicznej i stanowczej reakcji USA i ich sojuszników na ewentualną agresję Rosji.

Przywódcy USA i Ukrainy zobowiązali się kontynuować działania oparte na „odstraszaniu i dyplomacji”, aby znaleźć wyjście z kryzysu, który postawił Europę na baczność, a Rosji zwrócił niechlubną rolę, jaką odegrała w światowej geopolityce podczas zimnej wojny.

ŹRÓDŁO: RP.PL

## Na progu wojny? We Lwowie wyczuwa się napięcie

USA i Kanada ewakuują swoje ambasady z Kijowa do Lwowa. Niemcy przewożą tam swój konsulat z Dnipra. Czy Lwów jest aż tak bezpiecznym miastem? Na to pytanie nikt nie daje gwarancji.

KONSTANTY CZAWAGA

Według amerykańskiego portalu „Politico” do inwazji Rosji na Ukrainę może dojść 16 lutego. MSZ już kilkunastu państw wydał komunikat z apelem o opuszczenie Ukrainy przez swoich obywateli.

Tymczasem w ciągu ostatnich dni w tym największym mieście na zachodniej Ukrainie zwiększyła się liczba samochodów osobowych z numeracją kijowską, a na ulicach coraz częściej słychać język rosyjski ludzi z plecakami i walizkami na kółkach.

Przybywają grupkami, całymi rodzinami i pojedynczo. Przede mną niespiesznie idzie już niemłoda kobieta z dużym plecakiem, do którego przyczepione są śpiwór i karimata. W jednej ręce trzyma ona iPhone, w drugiej – rolkę papieru toaletowego. To są pierwsi uchodźcy ze stolicy nad Dnieprem.

Nieco inną kategorię przybyszów spotykam w sklepie spożywczym. Chłopcy atletycznej budowy kupują drogi alkohol. Obok nich niecierpliwie uwijają się i głośno rozmawiają dziewczyny w modnych ciuchach. Jedna z nich chwali się komuś przez komórkę, że udało im się wynająć w centrum Lwowa luksusowy apartament z ładnym widokiem na stary kościół.

Na załudnionym lwowskim rynku płyną dźwięki ulicznych muzyków. Znów pojawiły się kolejki do atrakcyjnych knajp. Przy pomniku króla Daniela Halickiego amatorski zespół kombatantów ukraińskich

śpiewa pieśni patriotyczne, przypominając o wojnie.

Urząd miasta stworzył zaktualizowaną interaktywną mapę ze schronami dla mieszkańców lwowskiej jednostki terytorialnej. Obecnie takich schronów jest około 6000. Mer Lwowa Andrij Sadowyj zapewnił, że to wystarczy dla ukrycia wszystkich mieszkańców, jeżeli nagle zabrzmi alarm powietrzny. W jakim stanie są stare ukrycia z okresu sowieckiego można się tylko domyślać.

W naszej XIX-wiecznej kamienicy przy ulicy Kopernika niestety nie ma piwnicy.

Sprawdziłem też, że naprzeciwko pod pałacem Sapiehów można zejść schodkami jedynie do ubikacji. Jest jeszcze zachowana pod nawierzchnią rzeczka Pełtew z licznymi bocznymi kanałami i komorami betonowymi, gdzie w czasie okupacji niemieckiej ratowali się lwowscy Żydzi.

Na początku nowego tygodnia, najbardziej niespokojnego dotąd we Lwowie, jest słonecznie, spokojnie, wszystko funkcjonuje jak zwykle. Plecaki ratunkowe spakowane, ale żadnej paniki nie ma.

Panie Boże, zatrzymaj zło agresji. Daj pokój Ukrainie!



# Premier Mateusz Morawiecki spotkał się z Polakami w Kijowie

EUGENIUSZ SAŁO

**W** specjalnym spotkaniu prezesa Rady Ministrów z przedstawicielami społeczności polskiej, duchowieństwa i przedsiębiorców polskich działających na Ukrainie towarzyszyli mu: szef kancelarii premiera minister Michał Dworczyk, pełnomocnik rządu ds. kontaktów z Polonią i Polakami za granicą Jan Dziędziczak, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i rzecznik prasowy rządu Piotr Müller, wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz, ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki.

Premier RP Mateusz Morawiecki wysłuchał sugestii uczestników spotkania dotyczących trudnych tematów, m.in. polityki historycznej oraz migracyjnej. Rozmawiano o bieżącej sytuacji geopolitycznej oraz wyzwaniach przed jakimi stoją Polacy na Ukrainie. Poruszono tematy wyjazdów młodzieży do Polski na studia i małe zainteresowanie powrotem, migracji do Polski coraz większej liczby obywateli Ukrainy, funkcjonowania polskich firm i przedsiębiorstw na Ukrainie czy kolejek na ukraińsko-polskiej granicy. Mówiono



DZIENNIK KIJOWSKI

o problemach szkolnictwa, potrzebie nostryfikacji dyplomów oraz możliwości stażów zawodowych dla studentów, szczególnie w sferze medycyny. Nie pominięto tematu zwrotu wierzni obiektów sakralnych czy też zakazu ekshumacji polskich ofiar na Ukrainie oraz rzezi wołyńskiej.

**W obliczu możliwej rosyjskiej inwazji na Ukrainę, premier**

**Mateusz Morawiecki przekazał Polakom mieszkającym na Ukrainie ważną wiadomość. Jeśli, nie daj Boże, doszłoby do otwartego konfliktu zbrojnego, mogą liczyć na wsparcie i pomoc polskiego rządu.**

– Bardzo cieszymy się, że Polska w osobie najwyższych

przedstawicieli władz państwowych spotyka się z przedstawicielami polskiej społeczności na Ukrainie, interesuje się zarówno problemami jak i też sukcesami. Dla nas jest to ogromny zaszczyt i potwierdzenie, że Polska się nami opiekuje i jesteśmy na agendzie w działalności Polski – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie.

Tuż przed wejściem do budynku polskiej Ambasady w Kijowie, premier Morawiecki zapalił znicz pod pomnikiem legendy „Solidarności” Anny Walentynowicz – postaci będącej symbolem wspólnych losów Polski i Ukrainy.

Podczas oficjalnej wizyty w Kijowie premier Mateusz Morawiecki spotkał się ukraińskim premierem Denysem Szmyhalem i prezydentem Wołodymyrem Zelenym. Podczas rozmów prezes Rady Ministrów zapewnił, że Polska stoi ramię w ramię z Ukrainą wobec bezpośredniego zagrożenia inwazją militarną ze strony Rosji. Rząd RP intensywnie wspiera suwerenność Ukrainy na forum międzynarodowym, w ramach OBWE, której obecnie przewodniczy, NATO, UE, ONZ jak i dwustronnie. Podczas wizyty minister Michał Dworczyk uczestniczył w przekazaniu polskiego konwoju humanitarnego na potrzeby Ukrainy.

Polska delegacja oddała cześć obrońcom Ukrainy w wojnie z Rosją o Donbas pod Ścianą Poległych Soboru Michajłowskiego. Także złożyła kwiaty na Cmentarzu Bajkowa, na grobach Legionistów Polskich, którzy zginęli w walkach o Kijów w 1920 roku.

## Macron w Kijowie twierdzi, że przywiózł pokój

**Prezydent Francji Emmanuel Macron, który przybył na Ukrainę, przekonywał, że przekonał podczas wizyty w Moskwie prezydenta Rosji Władimira Putina, by nie eskalował sytuacji wokół Ukrainy.**

– Moim celem było zamrożenie gry, zapobieżenie eskalacji i otwarcie nowych perspektyw – powiedział Macron. – Według mnie cel został osiągnięty.

Putin wczoraj w Moskwie powiedział, że niektóre propozycje złożone przez Macrona mogłyby być „podstawą do dalszych kroków” w złagodzeniu kryzysu wokół Ukrainy.

Według informacji strony francuskiej propozycje Macrona dotyczyły zobowiązania Rosji i Ukrainy do niepodejmowania nowych akcji wojskowych, rozpoczęcia strategicznego dialogu i podjęcia wysiłków w celu wznowienia

procesu pokojowego w Donbasie. Według Paryża ewentualnie porozumienie miałyby też dotyczyć wycofania przez Rosję 30 tysięcy żołnierzy z Białorusi po zakończeniu ćwiczeń rosyjsko-białoruskich.

Ukraina przedstawiła wcześniej swoje „czerwone linie” – żadnych kompromisów wobec integralności terytorialnej Ukrainy, żadnych bezpośrednich rozmów z „separatystami” w Donbasie i żadnego zagranicznego wpływu na jej politykę zagraniczną.

Putin domaga się w pierwszym rzędzie od Ukrainy implementowania porozumień mińskich z 2014 roku, czyli specjalnego konstytucyjnego statusu dla Donbasu. Nigdy nie było ani nie ma do dziś na Ukrainie większości w społeczeństwie i parlamencie, która by się na to zgodziła.

Jak pisaliśmy, wczoraj po spotkaniu z Macronem Putin nazwał Zełenskiego „moją śliczną” nawiązując do cytatu, w którym podmiot liryczny wyraża

namienność do zmarłej kobiety i obiecuje jej, że i tak ją wykorzysta.

Fragment ten pochodzi z utworu rosyjskiej grupy rockowej z lat 80. Krasnaja Pliesień. Pytany o tę sprawę na dzisiejszej konferencji prasowej rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zapewnił, że Putin nie zna twórczości tego zespołu, słowa te pochodzą z twórczości ludowej, a w ogóle Putin użył ich tylko w odniesieniu do porozumień mińskich i nie miał nic innego na myśli.

Putin chce też faktycznego uznania aneksji Krymu przez Rosję oraz zobowiązania do nierozszerzania NATO.

W rozmowie z „Le Figaro” Macron napisał, że w rozmowie z dziennikarzami w samolocie Macron użył słowa „finlandyzacja” w odniesieniu do Ukrainy jako jedną z możliwych opcji rozwiązania kryzysu. Finlandyzacja wiązała się jednak z brakiem suwerenności Finlandii w czasach „zimnej wojny”.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

## Czy Ukraina zrezygnuje ze starań o członkostwo w NATO?

**Ambasador Ukrainy w Wielkiej Brytanii i były szef ukraińskiego MSZ Wadym Prystajko w rozmowie z BBC nie wykluczył, że jego kraj może zrezygnować z ambicji wejścia do NATO, by uniknąć wojny z Rosją.**

„Prystajko powiedział, że Ukraina może być „elastyczna” jeśli chodzi o cel wejścia do NATO” – podaje w poniedziałek Reuters.

– Możemy – szczególnie będąc traktowanym w ten sposób, szantażowanym i popychanym do tego – oświadczył Prystajko, pytany o to, czy Kijów może zmienić swoje stanowisko względem członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Rzecznik prezydenta dementuje to doniesienie.



PL.SPUNIKNEWS.COM

– Aspiracje wejścia do NATO i do UE pozostają dla Ukrainy priorytetem – oświadczył w poniedziałek rzecznik prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo, Serhij Nykyforow. Zaznaczył, że euroatlantyczne ambicje są zapisane w ukraińskiej konstytucji.

Jak pisze Reuters, rzecznik prezydenta Zełenskigo podkreślił, że Prystajko powinien mieć możliwość wyjaśnienia, co miał na myśli, mówiąc o członkostwie Ukrainy w NATO.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

## Francja udzieli Ukrainie 1,2 mld euro pomocy finansowej

W Kijowie spotkali się prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i prezydent Francji Emmanuel Macron. Po spotkaniu podczas wspólnej konferencji prasowej Zełenski dziękował Macronowi za przekazanie Ukrainie 1,2 mld euro pomocy.

Później we wtorek wiceszef Biura Prezydenta Ukrainy Rostysław Szurma poinformował, że tego dnia prezydent Francji ogłosił nowy program współpracy finansowej z Ukrainą.

– Oprócz już przyznanego wsparcia makrofinansowego w wysokości 1,2 mld euro z Unii Europejskiej, strona francuska

zapewnia kolejne 1,2 mld euro programowego finansowania – powiedział Szurma. Na francuskie finansowanie złoży się kredyt udzielony przez ministerstwo gospodarki i finansów Francji ukraińskiemu rządowi w wysokości 200 mln euro oraz gwarancje w wysokości 1 mld euro. Dzięki gwarancjom Ukraina będzie mogła zaciągnąć we francuskich bankach kredyty na preferencyjnych warunkach. Według Szurmy środki te mogą być skierowane na konkretne projekty rozwojowe uzgodnione ze stroną francuską i angażujące francuskich dostawców i wykonawców.

Oprócz tego podpisano dokumenty o finansowaniu i dostarczeniu na Ukrainę lokomotyw elektrycznych Alstom za

sumę 900 mln euro. Osobne finansowanie przewidziano na dostawy sprzętu ratowniczo-gaśniczego oraz budowy łodzi patrolowych dla ukraińskiej straży granicznej.

Portal Europejska Prawda podaje, że Emmanuel Macron powiedział na konferencji prasowej w Kijowie, że wdrożenie porozumień mińskich jest jedynym sposobem na zaprowadzenie pokoju na wschodzie Ukrainy. Stwierdził, że 26 stycznia Ukraina potwierdziła gotowość do kontynuowania tych porozumień. Podobną deklarację wedle jego słów złożył w poniedziałek w rozmowie z nim prezydent Rosji Władimir Putin. „Bazując na tym podwójnym zaangażowaniu Rosji i Ukrainy, możemy posunąć te rozmowy do przodu”

– powiedział Macron. Prezydent Francji potwierdził też, że 10 lutego br. w Berlinie odbędzie się kolejne spotkanie doradców politycznych przywódców „normandzkiej czwórki” czyli Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy.

Interfax podaje, że Macron zaproponował w Kijowie poczynienie w najbliższych tygodniach „wyjaśnień” do porozumień mińskich w celu „usunięcia rozbieżności”.

W poniedziałek Emmanuel Macron gościł w Moskwie, gdzie próbował doprowadzić do deeskalacji napięć między Rosją i państwami zachodnimi. Rozmowy prezydentów Francji i Rosji ciągnęły się przez około pięć godzin.

ŹRÓDŁO: UNIAN.UA

## Wasył Zwarycz nowym ambasadorem Ukrainy w Polsce

– Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nominował ambasadorem Ukrainy w Polsce Wasyla Zwarycza, urodzonego w Stryju w obw. lwowskim – podaje „Europejska Prawda”.

Wasył Zwarycz wcześniej obejmował posadę dyrektora drugiego terytorialnego departamentu MSZ Ukrainy i był wicedyrektorem departamentu polityki informacyjnej MSZ. Pracował również jako radca w ambasadzie Ukrainy w Polsce.

Na posadzie ambasadora zastąpił Andrija Deszczyc, który obejmował tę posadę od 2014 roku, wcześniej zaś, podczas aneksji Krymu i wojny na Donbasie, tymczasowo pełnił obowiązki ministra spraw zagranicznych Ukrainy.

ŹRÓDŁO: PRAWDA.UA



# Lwowskie ślady Ignacego Łukasiewicza

– Do niedawna imię Ignacego Łukasiewicza było zapomniane w tym mieście, a tak naprawdę Lwów zawdzięcza mu rozwój – stwierdza znany ukraiński projektant Mychajło Moskał, który najbardziej przyczynił się do upamiętnienia w naszym mieście wybitnego farmaceuty i pioniera przemysłu naftowego w Europie.

KONSTANTY CZAWAGA

**M**ój współmówca z zachwytem opowiada o bogatych kamienicach, które powstały we Lwowie w okresie boomu naftowego w Galicji i że tu, w Rynku, były pierwsze sklepy z lampami naftowymi.

– Organizacja nowego muzeum wymagała dużo środków i czasu, ale znaleźli się we Lwowie biznesmeni, którzy podchwycili moje pomysły i razem zrealizowaliśmy je w sposób oryginalny – zaznaczył Mychajło Moskał.

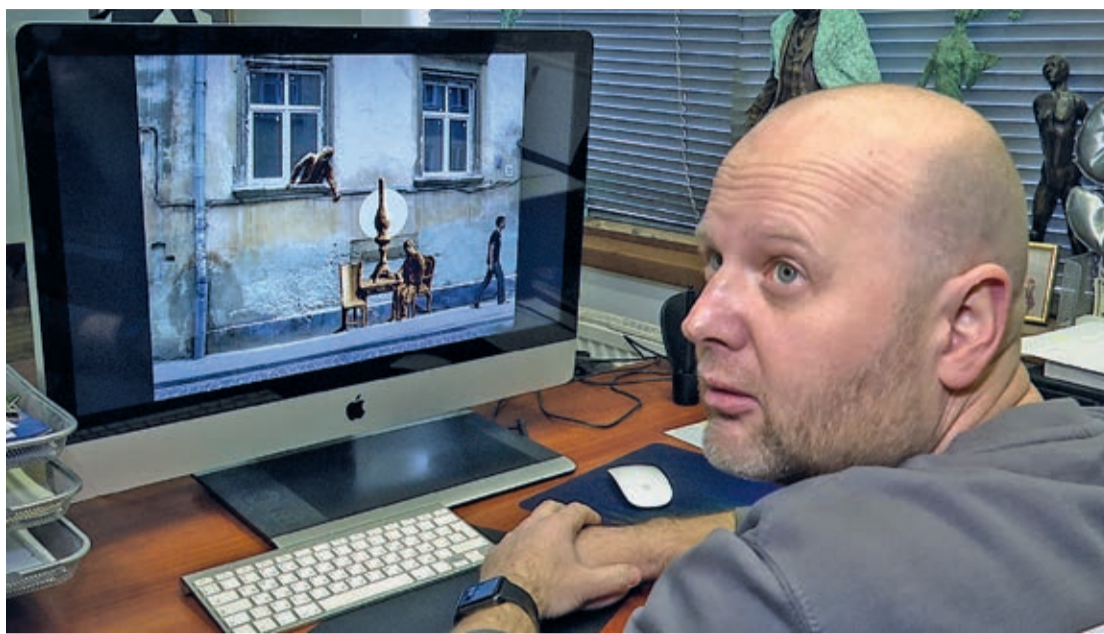
## „Pod Żółtą Gwiazdą”

Na początku ulicy Kopernika od kilku lat cieszy się popularnością apteka cukiernicza „Pod Żółtą Gwiazdą”. Przy wejściu do sali na parterze wisi portret Ignacego Łukasiewicza autorstwa Mychajła Moskała.

– W tym miejscu znajdował się piętrowy budynek lwowskiej apteki „Pod Żółtą Gwiazdą” – wyjaśnił Andrij Ionow, właściciel apteki cukierniczej. – Właściciel apteki Piotr Mikolasch kupił wtedy dwie beczki surowej boryslawskiej ropy i zlecił swoim aptekarzom, Łukasiewiczowi i Zehowi, aby wymyślili, jak uzyskać przezroczysty płyn. Po trzech tygodniach różnych eksperymentów metodą destylacji ropy naftowej wynaleziono naftę. Później mistrz blacharski wykonał lampę naftową i właśnie tam, w oknie, 30 marca 1853 roku zapłonęła pierwsza na świecie lampa naftowa. W 1896 roku ten budynek został zburzony, a na jego miejscu rodzina Mikolaschów wzniosła kamienicę, w której znów otworzyli aptekę. Wtedy we Lwowie było mało aptek, bo trudno było zdobyć licencję. Niezbędne było posiadanie profesjonalnych farmaceutów z wyższym wykształceniem. O ile się nie mylę, we Lwowie było wtedy siedem aptek. Apteka Mikolaschów była największą w Europie Wschodniej. Udało się tej rodzinie doprowadzić stan swojej działalności do takiego poziomu, że otworzyli nawet fabrykę chemiczną i farmaceutyczną. Produkowali komponenty do leków tu, w Galicji, we Lwowie, a nie sprowadzali, jak to było wcześniej, z Wiednia.

Remont tej kamienicy trwał kilku lat. Na fasadzie widoczna jest żółta gwiazda.

– Staraliśmy się odtworzyć wówczas zabytkowe wnętrza apteki, gdyż do dziś zachowała się tylko jedna fotografia z 1904 roku – mówił



WŁODZIMIERZ CISAREK

dalej Andrij Ionow. – Chcieliśmy przekazać też ducha tamtych czasów. Pokazać, że Lwów był bardzo bogatym miastem. Miasto, w którym znajdowały się luksusowe lokale i w którym życie było ciekawe. W aptece w tamtych czasach sprzedawano nie tylko lekarstwa. Sprzedawano też likiery, wina i czekoladę. Oznacza to, że była tam mieszanka towarów. Staraliśmy się więc powtórzyć część asortymentu, który był w tamtym czasie.

Andrij Ionow zwrócił naszą uwagę na liczne eksponaty oraz umieszczone na ścianach stare zdjęcia, portrety i kopie dokumentów archiwalnych.

– Helena Rubinstein mieszkała w Krakowie, ale przyjeżdżała do tej apteki po składniki do swoich kosmetyków, o czym pisała w swoich wspomnieniach – powiedział Ionow. – Z tą apteką wiąże się również bardzo ciekawa historia z Johnem Rockefellerem. Kiedy był stosunkowo młodym mężczyzną i zarabiał pierwsze pieniądze, przeczytał w gazecie, że gdzieś w Galicji odkryto sposób na zdobycie ropy i że ta ropa nie dymi, daje jasne światło. Bez wahania zarejestrował „Standard Oil Company” i zaczął produkować lampy naftowe. Swój pierwszy miliard zarobił na pomysł, który zrodził się w tym miejscu.

We Lwowie można zobaczyć też kilka lamp naftowych wzorowanych na tej z pierwszym światłem – w aptece-muzeum oraz w muzeum restauracji „Lampa naftowa” przy ulicy Ormiańskiej 20.

## „Lampa naftowa”

To był kolejny śmiały, wielki i kosztowny pomysł.

– Projekt można wykonać w zależności od inwestycji – stwierdza Mychajło Moskał. – Dlatego dziękuję młodym lwowskim biznesmenom Jurkowi Nazarukowi, Dmytrowi Gerasymowi i Andrijowi Chudo za podchwycenie tego pomysłu. Wykonali oni świetną robotę dla miasta – spopularyzowali Ignacego Łukasiewicza i Jana Zeha. Konieczne było nie tylko przedstawienie ich postaci, ale



MYCHAJŁO MOSKAŁ

też ukazanie ówczesnego środowiska. Udało się to nam.

– Zgromadziliśmy dużą kolekcję lamp i pamiątek związanych z destylacją ropy naftowej – opowiada Oksana Smetana, pracownik „Lampy naftowej”. – Jest tu ponad 500 lamp kolekcjonerskich różnych rodzajów. Mamy też prototyp pierwszej lampy naftowej Franciszka Józefa i Giuseppe Garibaldi. Są tu eksponaty z całego świata. Przy wejściu do muzeum znajduje się największa na świecie lampa o nazwie Dorota. Jej wysokość to dwa metry dwadzieścia centymetrów.

Przy wejściu czeka przy stole Jan Zeh. Goście mogą usiąść obok i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. A z okna na drugim piętrze wygląda Ignacy Łukasiewicz. Autorem rzeźb jest lwowski artysta Włodzimierz Cisarek.

– Mieliliśmy w domu lampy naftowe, ale nie wiedziałem, kto i gdzie je wymyślił i w ogóle mnie to nie interesowało – nie ukrywa rzeźbiarz Włodzimierz Cisarek. – I dopiero w 2008 roku gdy otrzymałem zamówienie od właścicieli „Lampy naftowej”, z wielkim zdziwieniem odkryłem, że wynaleziono ją zaledwie o dwie ulice od naszego lwowskiego mieszkania. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się o Ignacym Łukasiewiczu i o Janie Zehu. Było kilka opcji. Uzgodniliśmy w końcu, że konieczne jest wykonanie figur w pełnym wymiarze z brązu. Najpierw te dwie postacie miały siedzieć przy stole, przy lampie naftowej. Potem chcieliśmy, aby Zeh siedział przy stole, a Łukasiewicz stał

obok. Ale w trakcie prac postanowiliśmy wykorzystać fasadę budynku, żeby było bardziej dynamicznie.

Włodzimierz Cisarek jest dumny z wykonanej pracy. Jego zdaniem, takie postacie jak Ignacy Łukasiewicz i Jan Zeh są po latach należnie docenione.

– Możliwe, że ich współczesni nie mogli tego właściwie ocenić, ale od dawna było jasne, że była to rewolucja techniczna, która przyspieszyła postęp. I faktycznie cały przemysł chemiczny i naftowy zaczął się tutaj, na naszych ziemiach, na naszych terytoriach, i to nasi rodacy uruchomili koło rewolucji technicznej. Ponadto, kiedy studiowałem postać Ignacego Łukasiewicza, zobaczyłem, jak wielki był to człowiek, nie tylko jako technik, ale był również filantropem i bardzo dbał o ludzi. Wiele inwestował nie tylko w sprawy biznesowe i techniczne, ale także w kulturę.

Te dwie lokacje nadal codziennie odkrywają dla obywateli z całej Ukrainy oraz innych krajów postać Ignacego Łukasiewicza. We Lwowie jest jeszcze kilka obiektów powiązanych z jego działalnością. Za udział w tajnej organizacji patriotycznej i działalność skierowaną przeciwko zaborcy austriackiemu Ignacy Łukasiewicz przebywał w 1848 roku we lwowskim więzieniu. Zachował się budynek dawnego szpitala ojców pijarów (obecnie szpital kliniczny przy ul. Czernihowskiej 7), gdzie 31 lipca 1853 roku po raz pierwszy lampy naftowe oświetliły salę operacyjną, co pozwoliło przeprowadzić



pierwszą operację po zapadnięciu zmroku. W latach 1877–1882 Ignacy Łukasiewicz był również posłem na sejm galicyjski, obradującym w gmachu, który obecnie użytkuje Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki. W tej uczelni pracuje dr hab. Ihor Łyło, historyk i znany lwowski przewodnik.

– Muszę powiedzieć, że często żałuję, iż Ignacy Łukasiewicz nie jest do końca doceniony jako osobowość, jako człowiek, gdyż wszyscy zwracają uwagę wyłącznie na lampę naftową, na ten słynny wynalazek na skalę światową – powiedział Ihor Łyło. – Łukasiewicz był natomiast, po pierwsze wielkim naukowcem, był badaczem. Zjeździł całą Galicję, osobiście badając wody mineralne. Faktycznie nie ma uzdrowiska po obu stronach granicy dzisiaj w Polsce i Ukrainie, gdzie by Łukasiewicz nie był. Po drugie był to człowiek, który w swojej aptece miał laboratorium, do którego na przykład zapraszał wielu studentów Uniwersytetu Medycznego i prowadził tam z nimi różnego rodzaju badania. Na przykład, Łukasiewicz współpracował z firmą, która wydobywała torf pod Lwowem i nawet próbował podać dobre pomysły, w jaki sposób ten torf może być przerabiany. Uratował kilka osób z mocnego zatrucia wilczymi jagodami z lasu. On tych ludzi po prostu uratował, gdy lekarze już ich się po prostu wyrzekli. Uważam, że Łukasiewicz był o wiele bardziej interesującym człowiekiem, niż jest przedstawiany.

Zdaniem Ihora Łyła, ogłoszenie przez Sejm RP Roku Ignacego Łukasiewicza w Polsce jest słuszną i bardzo dobrą decyzją.

– W Polsce w jednym z uzdrowisk stoi pomnik Łukasiewicza – powiedział ukraiński historyk. – Mamy też podobny pomnik na Ukrainie, w Truskawcu. Jest to dobra okazja promocji tematów, które pomagają w relacjach międzyludzkich, nie dzielą, lecz łączą. Pod tym względem upamiętnienie Łukasiewicza może tu odegrać rolę podobną do upamiętnienia Stanisława Lema. Gdy Polska ogłosiła, że będą uroczystości z okazji stulecia Lema, wówczas i we Lwowie wszyscy zaczęli coś robić w tym kierunku. Być może w tym przypadku takie działania Polski spowodują, że i na Ukrainie ludzie po raz kolejny zwrócą uwagę także na Łukasiewicza.



# Muzy na wojnie nie milczą

W sieciach społecznościowych przesycanych wiadomościami o zagrożeniu wielkiej wojny Rosji z Ukrainą „wybuchła” nowa piosenka pt. „List do milczących” autorstwa Sławomira Gowina i Macieja Wróblewskiego w wykonaniu Wiktora Lafarowicza.

KONSTANTY CZAWAGA

„Odstuchalam z 50 razy. Jestem poruszona do ostatniego nerwu. To jest przepiękne, ale niesie ze sobą zapowiedź czegoś tak strasznego, że dzisiaj chyba nie zasną. Chłopaki zrobiliście cudowną rzecz!” – Ewa Trudnowska. „Panie Boże, broń nas i cały świat od złego. Amen. Ta piosenka jest piękna na dzień dzisiejszy ze łzami” – Agnieszka Malinowska. „Moja ukochana Ukraino, bądź dobrej myśli masz przyjaciół, którzy nie zostawią Cię bez pomocy” – Gerda Preisner – takie opinie słuchacze znaleźli się na stronie internetowej Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano”, gdzie ukazał się ten utwór.

Sławomir Gowin przytoczył tam cytat Mariana Hemara, że: „w dobrym kabarecie jest miejsce na wszystko. Na satyrę, na patos, na tango milonga, na cynizm i na liryzm, na klauna idiotyzm, na erotyzm, egzotyzm i na patriotyzm. Na komedię i na dramat, symfonię i operę – a wszystko w miniaturce”.

„Zgadza się z Hemarem najszczerzej, dlatego sięgamy po różne inspiracje, często bardzo dalekie od tego, co powszechnie (lub pospolicie) uważa się ostatnio za kabaret – zaznaczył Gowin. – Dziś przypominamy, że w 1861 roku Taras Szewczenko napisał wiersz „Do Polaków”. Padły w nim słowa: *Podajże rękę Kozakowi I serce swe do niego przychyl...*

Wryto je m.in. na pomniku Szewczenki w Warszawie. Nawiązujemy do tamtego wiersza odległe, ale jednak,



PIXABAY.COM/PL

w pieśni „List do milczących”. Jest wielki czas po temu, żeby ją zaśpiewać...”

„Kiedy i jak powstała ta piosenka?” – zapytałem Sławomira.

– „List do milczących” nie powstał na fali ostatnich emocji, jakie budzi sytuacja wywołana przez Rosję – powiedział.

– Powstał jakiś czas temu, kiedy wojna na wschodzie Ukrainy już trwała, ale światowa opinia publiczna, także w Polsce, „przywykła” do tego stanu, nie doświadczając zbyt blisko jej grozy. Właśnie tę milczącą zgodę chcieliśmy tym utworem podważyć. Zresztą co więcej można zrobić słowem? Słowo na pozór jest bezsilne, jednak nie może unikać obowiązku towarzyszenia dramatycznym wydarzeniom, a tak się często dzieje. Twórcy milczą dziś w ważnych sprawach z wielu powodów, bo obawiają się patosu, bo wykpiwa się ich zaangażowanie powiadając, że wojnę trzeba zostawiać fachowcom, w domyśle – politykom i generałom. Ale słowo towarzyszyć musi przede wszystkim tym, którzy na wojnie giną, i tym, których świat wali się pod ogniem. Stąd ten utwór – z potrzeby towarzyszenia nieszczęściu z takim orężem, jakim mamy, ze słowem. Prawda, że obecna sytuacja podnosi wagę tych słów do potęgi, znów się wiele mówi o wojnie, jest dużo lęku. Ale ten utwór wziął się z milczenia, w które zbyt łatwo popadamy, kiedy wydaje nam się, że zagrożenie minęło”.

Podzielił się swoimi refleksjami i muzyką Macieja Wróblewskiego:

– Układanie nutek – zwane komponowaniem, zawsze mnie fascynowało, tym bardziej do tak przenikliwie mądrych, a jednocześnie nie pozbawionych poezji tekstów, jakie wychodzą spod pióra mojego przyjaciela Sławka Gowina. Od dawna „chodził” za nim tekst Szewczenki „Do Polaków”, szukał jakiegoś osobistego, współczesnego nawiązania, ostatecznie bardzo metaforycznie zawarł je w tekście, który pozornie jest daleki od szewczenkowskich, ale równie mocny – „List do milczących”. Należało ująć go w dźwięki mające siłę, powagę, nawet patos, ale dobiegające z duszy i zapadające głęboko w duszę. Czasem tak jest, że emocje i dźwięki splatają się ze słowem bardzo ściśle i powstaje coś, o czym można powiedzieć – tak miało być. „List do milczących” właśnie wydobyl się gdzieś z dna duszy. W dodatku świetnie zaaranżował kompozycję Grigorij Skatuzubow, z brawurą wrażliwością, naturalnie i szczerze śpiewa go Witek Lafarowicz, a wykonanie jest tutaj bardzo istotne. Bardzo się z tego cieszę – mam wielu przyjaciół we Lwowie i na Ukrainie, zatem dla mnie wolna i spokojna Ukraina to także sprawa serca”.

W 1861 roku Taras Szewczenko napisał wiersz „Do Polaków”. Padły w nim słowa: *Podajże rękę Kozakowi I serce swe do niego przychyl, I razem w imię Chrystusowe Odbudujemy raj nasz cichy!*

Wryto je m.in. na pomniku Szewczenki w Warszawie.

## LIST DO MILCZĄCYCH

Sławomir Gowin

Wspomnij Polaku, mij ty druh,  
Gdy w noc u stóp Szewczenki  
Wierząc, że świat jest dla nas dwóch,  
Śpiewaliśmy piosenki.

I choć paskudnie rwał się rym,  
To dna nie miała dusza,  
O świecie chcieliśmy jak w dym  
Brat z bratem w bój wyruszać.

A dziś poeci milczą znów,  
Śmiertelne to milczenie.  
W ciszy odartej z mocnych słów  
„Zielone” krążą cienie.

Doniecki księżyc im jak lont  
Rozpalił oczy wiosek,  
By śledzić gdzie przez nocny śwąd  
Pobiegły stopy bose.

Oplakujcie nas poeci, nie żałujcie wielkich słów,  
Choć jeszcze wielu z nas odleci w niebo spod ich ciężkich luf,  
Nie odejdziemy stąd w milczeniu  
Nie rozplyniemy się we łzach  
Wytrwamy ramię przy ramieniu...  
...IM pozostanie tylko strach.

Piszę do ciebie dziś, mij brat,  
Choć słowa wiersza kruche,  
Bo jutro mnie jak krwawy kwiat  
Piach skryje za pazuchę.

Te słowa mają wielką moc  
W Donbasie, pod Ługańskiem,  
Gdzie się żelazem dławi noc  
I płoną gwiazdy drańskie...

Może Polaku zbłądzisz znów  
Po nocy pod Szewczenką  
I z ogorzałych męskich słów  
Ułożysz mi piosenkę.

W której do matki zdążę zająć  
I z naręczem świeżej krwi  
Wejść jak gdybym przyniósł garść  
Świeżych wiśni – gdybym żył...

Oplakujcie nas poeci, nie żałujcie wielkich słów,  
Choć jeszcze wielu z nas odleci w niebo spod ich ciężkich luf,  
Nie odejdziemy stąd w milczeniu,  
Nie rozplyniemy się we łzach,  
Wytrwamy ramię przy ramieniu...  
...IM pozostanie tylko strach.

*Gdy czyszczą świat z kozackich chat  
Nie żałuj słów, mij brat...*

[facebook.com/kabaret4rano/videos/1393149847807354](https://facebook.com/kabaret4rano/videos/1393149847807354)

## Ambasada USA ewakuuje się z Kijowa do Lwowa

Amerkańscy dyplomaci, którzy jeszcze pozostali w Kijowie, są ewakuowani do Lwowa – dowiedział się ukraiński portal Europejska Prawda. Ma to związek z doniesieniami amerykańskiego wywiadu o rosnącym prawdopodobieństwie rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Europejska Prawda napisała w niedzielę, powołując się na źródło w amerykańskiej służbie dyplomatycznej, że dyplomaci USA z ambasady w Kijowie, którzy nie zostali ewakuowani za granicę, są tymczasowo przenoszeni do Lwowa.

Decyzję o relokacji podjęto w trybie pilnym w reakcji na zmianę oceny bezpieczeństwa.



NOVYNARNIA.COM

Europejska Prawda pisała w niedzielę po godzinie 16. czasu polskiego, że przejazd dyptomatów do Lwowa właśnie trwa. Do Lwowa przenoszą się m.in. Charge d'Affaires Kristina Kvien i naczelniczy wydziałów.

W amerykańskiej placówce w Kijowie pozostanie jedynie „personel techniczny”, w szczególności w celu zabezpieczenia bezpieczeństwa budynku.

Rozmówca ukraińskiego portalu powiedział, że jest to decyzja tymczasowa, ale nie potrafił powiedzieć, kiedy amerykańscy

dyplomaci wrócą do Kijowa. Według niego stanie się to wtedy, gdy pozwoli na to stan bezpieczeństwa.

W sobotę Departament Stanu nakazał opuszczenie Ukrainy dyplomatom, którzy nie piastują kluczowych stanowisk.

Lwowski portal Zaxid.net pisze, że wcześniej przeniesienie do Lwowa swoich ambasad ogłosiły Kanada i Australia. Niemcy ewakuują do Lwowa swój konsulat generalny z miasta Dniepr.

ŹRÓDŁO: ZAXID.NET

## OBŁĘD

Wiadomo że imperium jest zawsze zagrożone szczególnie przez małe i średnie państwa przez chcące być sobą narody pragnące tylko żyć spokojnie. Zagrożone bardzo przez górali pędzących w góry stada owiec. Przez emerytkę idącą do sklepu o lasce w Charkowie także przez dzieci idące do szkoły ludzi jadących rano do roboty

przez starych jak i młodych. We wszystkich strumieniach jeziorach i morzach na łąkach jest ono poważnie zagrożone. We wszystkich gdziekolwiek są głębiach w lodach w powietrzu wymaga bezwzględnej obrony. W galaktykach na księżycu na planecie Mars albo Jowisz spiskują ciągle przeciw niemu choć kto jeszcze nie wiadomo ale trzeba będzie temu zapobiec

MARIUSZ OLBROMSKI



PIXABAY.COM/PL



# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**RZECZPOSPOLITA** – Nie można jedną ręką podpisywać się pod wyrazami solidarności z Ukrainą w obecnym stanie, a drugą ręką certyfikować Nord Stream 2 – mówił w Kijowie premier Mateusz Morawiecki.

Na wstępie swojej wypowiedzi szef polskiego rządu stwierdził, że przyleciał do Kijowa po to, by „zamanifestować jedność Polski z państwem ukraińskim w obliczu ryzyka, w obliczu niebezpieczeństw o których wszyscy wiemy”. Podkreślił, że cała Europa powinna się zjednoczyć na rzecz suwerenności, niepodległości i nienaruszalności terytorialnej Ukrainy. – Suwerenna Ukraina, demokratyczne państwo ukraińskie jest w interesie całej Europy – powiedział.

Ważnym elementem konferencji premiera był wątek Nord Stream 2. Mateusz Morawiecki podkreślił, że ten gazociąg stanowi „potężne zagrożenie dla pokoju w całej Europie”.

– Apelujemy wspólnie do Niemców, aby nie otwierali tego gazociągu, ponieważ poprzez otwarcie gazociągu zwiększa się możliwość szantażu i prowadzenia wojny ze strony Rosji – powiedział. – Drodzy nasi partnerzy niemieccy, nie można jedną ręką podpisywać się pod wyrazami solidarności z Ukrainą w obecnym stanie, a drugą ręką certyfikować Nord Stream 2 – dodał premier.

– Nasza część Europy, Polska, Ukraina nie doświadcza trzęsień ziemi ani wybuchów wulkanów, ale cóż z tego skoro mieszkając w takiej bliskości do Rosji mamy poczucie życia u podnóża wulkanu i dlatego zdajemy sobie sprawę jak mało kto w Europie jaką wartość ma bezpieczeństwo, jaką wagę mają sojusze, wsparcie sąsiadów w sytuacji zagrożenia i tego wsparcia chcemy udzielić państwu ukraińskiemu – kontynuował szef rządu dodając, że Polska zabiega o to wsparcie również w NATO i Unii Europejskiej.

Mateusz Morawiecki potwierdził następnie, że Warszawa jest gotowa przekazać Ukrainie kilkadziesiąt tysięcy sztuk amunicji, w tym pocisków artyleryjskich, zestawów pocisków przeciwlotniczych Grom, lekkie moździerze, drony rozpoznawcze oraz innego rodzaju broń o charakterze obronnym.

**MORAWIECKI W KIJOWIE. „MAMY POCZUCIE ŻYCIA U PODNÓŻA WULKANU”, 01.02.2022**

**KRESZYWA.PL** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski opublikował wspólne oświadczenie premiera Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej Borisa Johnsona. Zgodnie z tekstem oświadczenia opublikowanego na stronie prezydenta, Johnson zwrócił uwagę na niezachwiane przywiązanie Wielkiej Brytanii do suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej Ukrainy w jej granicach uznanych przez społeczność międzynarodową.

Odnutowano, że Wielka Brytania stoi ramię w ramię z Ukrainą „w obliczu rosyjskiej agresji, która trwa i stanowi zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w regionie, podważa porządek światowy”. Przywódcy zauważyli, że prawem każdego Ukraińca jest decydowanie o swojej przyszłości.

Politycy ostrzegali, że jakakolwiek dalsza rosyjska interwencja na Ukrainie byłaby ogromnym błędem strategicznym i miałaby poważne konsekwencje humanitarne. Ukraina i Wielka Brytania zgodziły się współpracować w celu wzmocnienia bezpieczeństwa i zdolności obronnych Ukrainy. Przywódcy zobowiązali się również do wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego Ukrainy i wspierania wysiłków na rzecz zielonej transformacji.

Johnson ogłosił nowy pakiet ratunkowy o wartości 88 mln funtów, aby wesprzeć wysiłki Ukrainy na rzecz budowania odporności i zmniejszenia zależności od rosyjskich dostaw energii.

**BORIS JOHNSON W KIJOWIE POTWIERDZIŁ POPARCIE WIELKIEJ BRYTANII DLA UKRAINY. 01.02.2022**

**pap** – We wtorek rano ostrzeżono z drona punkt kontrolny na linii rozgraniczenia w Donbasie na Ukrainie – poinformowała ukraińska straż graniczna. W wyniku ataku nikt nie został ranny. Wspierani przez Rosję separatyści ostrzelali punkt kontrolny Hnutowe, który leży na linii rozgraniczenia między ukraińskimi siłami rządowymi a tzw. Doniecką Republiką Ludową.

Według ukraińskiej straży, siły przeciwnika rzuciły ładunek z drona. W wyniku ataku nikt nie został ranny. Strona ukraińska zarzuciła przeciwnikowi celowe naruszenie zawieszenia broni.

Konflikt zbrojny w Donbasie wybuchł po zwycięstwie prozachodniej rewolucji w Kijowie, która doprowadziła do obalenia na początku 2014 roku ówczesnego prorosyjskiego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Wiosną tamtego roku wspierani przez Rosję rebelianci proklamowali w Donbasie dwie samowładne republiki ludowe.

Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka szacuje, że w związku z konfliktem w Donbasie zginęło 13,2–13,4 tys. osób. Według Kijowa w wyniku konfliktu zginęło ok. 14 tys. ludzi.

**PROWOKACJA NA GRANICY. NATALIA DZIURDZIŃSKA, 02.02.2022**

**pap** – W rozmowie telefonicznej prezydenci USA i Francji, Joe Biden i Emmanuel Macron, potwierdzili swoje „wsparcie dla suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy” – poinformował Biały Dom. Obaj przywódcy rozmawiali w środę o skoordynowanych działaniach i konsekwencjach w przypadku rosyjskiego ataku na Ukrainę.

Joe Biden ponownie zagroził Rosji „wysokimi kosztami gospodarczymi,

jeśli zdecyduje się na wejście swych wojsk na Ukrainę”. Biden i Macron dokonali także przeglądu „bieżącej koordynacji zarówno w dyplomacji, jak i w przygotowaniach do nałożenia na Rosję szybkich i surowych restrykcji ekonomicznych w przypadku dalszej inwazji na Ukrainę”.

Pałac Elizejski poinformował, że rozmowa obu prezydentów trwała 45 minut.

**ROZMOWA TELEFONICZNA BIDEN – MACRON. 03.02.2022**

**RZECZPOSPOLITA** Rosyjska inteligencja protestuje przeciwko ewentualnej inwazji na Ukrainę i tworzy antywojenny ruch.

– Nasze stanowisko jest bardzo proste: Rosja nie potrzebuje wojny z Ukrainą i Zachodem. Nikt nam nie zagraża, nikt nas nie atakuje. Polityka, oparta na promowaniu idei takiej wojny, jest amoralna, nieodpowiedzialna i przestępca, nie może być prowadzona w imieniu narodów Rosji – czytamy w apelu do władz na Kremlu, wystosowanym przez niezależny Kongres inteligencji rosyjskiej. – Zrobimy wszystko, co tylko jest możliwe, by nie dopuścić, a jeżeli to będzie potrzebne, to i powstrzymać wojnę – piszą krytycy Kremla w opublikowanym w sieci apelu zwracając się do „Partii Wojny”. Zapowiadają utworzenie „ruchu antywojennego”.

Inicjatorem akcji jest 80-letni dysydent i obrońca praw człowieka Lew Ponomariow. Pod apelem podpisali się znany pisarz i satyryk Wiktor Szen-derowicz, wybitna aktorka Lija Achiedzakowa, bard i muzyk sceny rockowej Andriej Makarewicz, znana prezenterka telewizyjna Tatiana Łazariewa, czołowa obrończyni praw człowieka Swietłana Gannuszkina z Memoriału i wielu innych rosyjskich naukowców, działaczy społecznych, malarzy, a nawet byłych wojskowych.

Jeden z liderów opozycyjnej partii Jabłoko Siergiej Mitrochin nie wierzy w to, że władze pozwolą na utworzenie ogólnokrajowego antywojennego ruchu. – Do czegoś takiego nie dopuszczę. Najwyżej można zbierać podpisy, zorganizować jakiś protest. Zresztą skierowaliśmy już nasze propozycje prezydentowi odnośnie uregulowania sytuacji, więc też jesteśmy częścią antywojennego ruchu – mówi „Rzeczpospolitej” Mitrochin. W wystosowanym pod koniec stycznia apelu do Putina Jabłoko domaga się m.in. wycofania się rosyjskich sił z Donbasu, zaprzestania wspierania tamtejszych separatystów, ale też zaprzestania podlegania do nienawiści wobec Ukraińców oraz propagowania wojny w rządowych rosyjskich mediach. – Ryzyko wielkiej wojny jest. Ale liczę na to, że ryzyko wybuchu wojny atomowej powstrzyma Putina. Nie ma jednak co liczyć na pokojowe uregulowanie sytuacji. Utrzymywanie napięcia jest na rękę naszym władzom, dzięki temu mobilizują znaczną część społeczeństwa – dodaje. – Będziemy mieli do czynienia

z tak zwanym sterowanym konfliktem – uważa.

**ROSYJSCY DYSYDENCI PRÓBUJĄ ZAPOBIEC WOJNIE Z UKRAINĄ. RUSŁAN SZOSZYN, 03.02.2022**

**wPolityce.pl** – USA uprzedziły nas o tym, że Rosja przygotowuje sfałszowane nagranie mające stać się pretekstem do ataku na Ukrainę – powiedział w piątek szef MSZ w Kijowie Dmytro Kuleba. Oceniał, że nie jest zdziwiony takimi planami Moskwy. Minister zapewnił, że władze USA krótko przed ogłoszeniem informacji o przygotowaniu przez Rosję fałszywego nagrania uprzedziły Kijów, że posiadają taką informację.

– Teraz czekamy na więcej szczegółów – przekazał Kuleba. Jak dodał podczas briefingu, Ukrainę uprzedzono też, że USA upublicznia informacje w sprawie rosyjskiego planu. Dodał, że na razie nie widział żadnych raportów ukraińskiego wywiadu w tej sprawie.

W czwartek rzecznik Pentagonu John Kirby ogłosił, że wywiad USA wykrył plan rozbudowanej rosyjskiej prowokacji, która zakłada sfabrykowanie ataku rzekomo sił ukraińskich na Rosję lub na rosyjskojęzyczną ludność na wschodzie Ukrainy, sfilmowanie tej inscenizacji i postużenie się nią jako pretekstem do ataku na państwo ukraińskie.

Plan zakłada stworzenie drastycznego, propagandowego nagrania, które zawierałoby sceny zainscenizowanych eksplozji, pokazywałoby zwłoki i aktorów grających żałobników – zaznaczył Kirby. Dodał, że aby film wydawał się bardziej wiarygodny, ma być w nim przedstawione używane przez ukraińską armię uzbrojenie, w tym sprzęt zachodniej produkcji.

**MSZ UKRAINY: „USA UPREDZIŁY NAS O PRZYGOTOWYWANIU PRZEZ ROSJĘ PRETEKSTU DO ATAKU” 04.02.2022**

**pap** – Moskwa nie oczekuje przełomu w sytuacji wokół Ukrainy po rozmowach prezydentów Rosji i Francji Władimira Putina i Emmanuela Macrona, zaplanowanych na poniedziałek – powiedział przed rozmowami z rzecznik Kremla Dmitrij Piesków. – Sytuacja jest zbyt skomplikowana, by oczekiwać zdecydowanych przełomów w trakcie jednego spotkania – oświadczył Piesków podczas codziennego briefingu dla prasy. Dodał, że należy poczekać na konferencję prasową Putina i Macrona po rozmowach.

Piesków oświadczył także, że Zachód woli dyskutować o „nadchodzącej napaści Rosji na Ukrainę”, a nie o żądaniach Moskwy w sferze bezpieczeństwa, dlatego napięcie wciąż rośnie.

Spotkanie przywódców Francji i Rosji zaplanowano na poniedziałkowe popołudnie i wieczór bez limitów czasowych oraz bez udziału osób trzecich poza tłumaczami. Następnego dnia Macron planuje udać się do Kijowa na rozmowy z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

**ROZMOWA PREZYDENTÓW PUTINA I MACRONA. ANNA WRÓBEL, 07.02.2022**

**RZECZPOSPOLITA** Rosyjska agencja informacyjna Interfax cytuje Eduarda Basurina, przedstawiciela sił zbrojnych samowładnej Donieckiej Republiki Ludowej, który twierdzi, że w Donbasie pojawili się „ukraińscy nacjonaliści i polscy najemnicy”.

– Ukraińskie dowództwo nie tylko wzmacnia siły w pobliżu Donieckiej Republiki Ludowej, ale tworzy też grupy szturmowe z nacjonalistów

– oświadczył Basurin w rozmowie z dziennikarzami.

Przedstawiciel sił zbrojnych samowładnej republiki stwierdził też, że z informacji wywiadowczych wynika, iż w Donbasie mieli pojawić się „polscy najemnicy”.

– W rejonie Popasny stwierdzono obecność dwóch grup zbrojnych liczących do 20 osób (...). W czasie działań rozpoznawczych ustalono, że te osoby mówią po polsku – stwierdził Basurin.

Interfax podaje, że według dowództwa sił Donieckiej Republiki Ludowej „zadaniem polskich najemników, a także sił ukraińskich, jest prowadzenie operacji specjalnych mających na celu dokonywanie aktów sabotażu i aktów terrorystycznych” wymierzonych w infrastrukturę o znaczeniu krytycznym, a także „zastraszanie lokalnej populacji”.

**ROSYJSKA AGENCJA PISZE O „POLSKICH NAJEMNIKACH” W DONBASIE. ARB, 07.02.2022**

**pap** Po 5-godzinnych rozmowach w cztery osoby z Władimirem Putinem Emmanuel Macron stwierdził, że „nie można tworzyć architektury bezpieczeństwa europejskiego, odmawiając poszczególnym państwom prawa wejścia do NATO”. Podkreślił zarazem, że „jest jeszcze czas na zachowanie pokoju”.

Podczas wspólnej konferencji z prezydentem Rosji przywódca Francji powiedział, że Władimirowi Putinowi „zostały przedstawione konkretne propozycje w sferze bezpieczeństwa”. Dodał, że w jego ocenie dla prezydenta Rosji „może to być powód do zaangażowania się we wcielenie ich w życie”.

Podkreślił też: „naszym obowiązkiem jest współdziałać w imię przyszłości”. Jednocześnie zaznaczył, że „choć udało się znaleźć w kilku kwestiach dotyczących kryzysu wokół Ukrainy punkty zbieżne z Rosją, to jednak różnice w podejściu nadal się utrzymują”.

– Dostrzegam, że jesteście mocno ugruntowani w swym podejściu, które w wielu punktach odbiega od stanowiska strony europejskiej i zachodniej. Musimy mieć tego świadomość – powiedział Macron.

**MACRON PO ROZMOWIE Z PUTINEM. KATARZYNA STAŃKO, 08.02.2022**

**RZECZPOSPOLITA** – Rosyjski prezydent Władimir Putin miał obiecać Emmanuelowi Macronowi, prezydentowi Francji, że nie będzie przeprowadzać nowych ćwiczeń rosyjskiej armii w pobliżu Ukrainy przez pewien czas, co może być zapowiedzią deeskalacji sytuacji wokół Ukrainy – ujawnił jeden z przedstawicieli francuskiej administracji po rozmowach Macron – Putin w Moskwie.

Putin miał też zadeklarować, że wycofa z Białorusi rosyjskich żołnierzy po zakończeniu rosyjsko-białoruskich ćwiczeń wojskowych, które rozpoczną się 10 lutego (mają potrwać do 20 lutego).

Sam Putin na konferencji prasowej po trwającym sześć godzin spotkaniu z Macronem nie mówił o takich zobowiązaniach Rosji. Reuters podkreśla, że nie był w stanie zweryfikować w źródłach rosyjskich nieoficjalnych informacji przekazanych przez stronę francuską.

Na stratę ponad 100 miliardów dolarów rocznie w wyniku zachodnich megasankcji Putin może sobie pozwolić. Xi mu to zrekomensuje.

Przedstawiciel francuskiej administracji przekonywał, że Macron w czasie rozmów z Putinem zgodził się na „otwarty dialog ws. pytań strategicznych” ale nie sprecyzował, jakich



dokładnie kwestii taki dialog miałby dotyczyć.

Putin miał zadeklarować, że wycofa z Białorusi rosyjskich żołnierzy po zakończeniu rosyjsko-białoruskich ćwiczeń wojskowych.

**PUTIN OBIECAŁ MACRONOWI, ŻE WYCOFA ŻOŁNIERZY Z BIAŁORUSI.**  
ARB, 08.02.2022

**KRESY.PL.** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nie spotkał się z przebywającą w Kijowie szefową MSZ Niemiec Annaleną Baerbock. Według źródła zbliżonego do ukraińskiego rządu do spotkania nie doszło, ponieważ niemiecka minister spraw zagranicznych nie odpowiedziała, czy Niemcy zrezygnują z rurociągu Nord Stream-2 w przypadku inwazji Rosji na Ukrainę – donosi RBC-Ukraina, powołując się na CNN. Ponadto, dodało źródło, spotkanie zostało odwołane z powodu „odmowy przez Niemcy udzielenia Kijowowi jakiegokolwiek pomocy wojskowej, bezpośredniej lub pośredniej”.

– Wielu w Europie Wschodniej i Kijowie coraz częściej postrzega Niemcy jako sojusznika Rosji niż sojusznika Zachodu. I tak się zachowują – spojrz na byłego kanclerza Schroedera – powiedział CNN rozmówca.

Oficjalnym powodem było nieporozumienie w harmonogramie. Kanclerz Niemiec Olaf Scholz powiedział w wywiadzie dla CNN, że nic nie wiedział o odmowie Zełenskiego na spotkanie z Berbakem.

**ZEŁENSKI ODMÓWIŁ SPOTKANIA Z SZEFOWĄ NIEMIECKIEGO MSZ**  
08.02.2022



– Jakkolwiek dalsza agresja militarna Rosji na Ukrainę będzie miała potężne konsekwencje i będzie się wiązała z poważnymi kosztami – ostrzegł przywódca Polski, Francji i Niemiec w deklaracji wydanej po wtorkowym spotkaniu w Berlinie w formacie Trójkąta Weimarskiego.

Rozmowy w stolicy Niemiec, w których uczestniczyli prezydenci Polski i Francji, Andrzej Duda i Emmanuel Macron oraz kanclerz Niemiec Olaf Scholz, były poświęcone bezpieczeństwu w regionie Europy Środkowej i Wschodniej wobec groźby rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Przywódcy wyrazili „poważne zaniepokojenie gromadzeniem się sił zbrojnych Rosji na Ukrainie i wokół niej; powtórzyli swoje poparcie dla integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy i wyrazili się z uznaniem o postawie Ukrainy, charakteryzującej się niezmienną powściągliwością i dyplomatycznym podejściem”.

Jednocześnie wezwali Rosję do „deeskalacji sytuacji na granicy z Ukrainą i podjęcia konstruktywnego dialogu na temat bezpieczeństwa na kontynencie europejskim”.

Przywódcy Krajów Trójkąta Weimarskiego zgodzili się, że „Sojusz Północnoatlantycki musi stale weryfikować swoją postawę odstraszania i obrony oraz powinien być gotowy do dostosowania się, jeśli to konieczne, do dalszego pogarszania się sytuacji bezpieczeństwa, w tym w ramach wzmocnionej wysuniętej obecności NATO”.

– Państwa członkowskie Trójkąta Weimarskiego pozostaną zaangażowane z wszystkimi zainteresowanymi stronami w utrzymanie bezpieczeństwa i stabilności w regionie oraz integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy – zapewnił.

**PAŃSTWA TRÓJKĄTA WEIMARSKIEGO O INTEGRALNOŚCI TERYTORIALNEJ I SUWERENNOŚCI UKRAINY.** 09.02.2022

## Uroczystości uruchomienia portalu Polska Hekatomba

**Stowarzyszenie Polska Hekatomba uruchomiło portal internetowy www.polskahekatomba.pl, opisujący zbrodnie popełnione na polskich obywatelach przez okupantów podczas drugiej wojny światowej na terenie ówczesnej Polski. Projekt w całości został sfinansowany ze środków prywatnych. Twórcy strony zapraszają wszystkich zainteresowanych do współpracy.**

Oficjalna inauguracja portalu www.polskahekatomba.pl odbyła się w poniedziałek (8 lutego), w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. W wydarzeniu wzięło udział około 70 gości. Na widowni obecni byli m.in.: wicewojewoda pomorski Aleksander Jankowski oraz radny sejmiku województwa pomorskiego Roman Dambek. Wykłady i dyskusje były transmitowane w mediach społecznościowych i są dostępne na profilu Polskiej Hekatombi na platformie YouTube. Wprowadzenie wygłosił jeden z założycieli portalu Tomasz Stachura.

– Zabraliśmy się za ten projekt w myśl pięknych słów, że naród, który zapomina o swojej historii jest skazany na jej powtórkę. Dziś 75 lat po wojnie już prawie nie ma pokolenia, które naocznie pamięta okres wojny. W żadnej mierze nie chcemy wzbudzać nienawiści do Niemców czy Rosjan, a raczej wzbudzać refleksję szczególnie młodego pokolenia o tym, czym była wojna i okupacja i jakiej tragedii doświadczył naród polski – mówił Tomasz Stachura.

Po nim prelekcje wygłosił zaproszony na uroczystość redaktor naczelny „Do Rzeczy”



Paweł Lisicki, który przedstawił ideę polskiej hekatombi.

– Nam się wydaje, iż stwierdzenie, że Polacy są ofiarami II wojny światowej jest tak oczywiste, że nie wymaga to żadnego wytłumaczenia. Ta nasza pamięć i wrażliwość jest niestety bardzo często, szczególnie na Zachodzie, kompletnie nieobecna. Tam II wojna światowa na pewno nie kojarzy się ze zbrodniami na Polakach, z tym, że Polacy cierpieli, że Polska została najechana ze wschodu i zachodu – wskazuje Paweł Lisicki.

Z kolei socjolog dr hab. Michał Łuczewski poruszył temat kapitału moralnego i ograniczeń polityki historycznej.

– Kiedy mówimy o polityce historycznej, wtedy wszyscy na całym świecie o tym wiedzą i traktują ją jako upolitycznienie historii, a nie przedstawienie jej taką, jaką była. Nasza słabość polega na podziale politycznym na tym, że nie potrafimy

stworzyć jednej narracji. Ktośkolwiek coś powie, zaraz drugi Polak się zgłosi i powie, że to jest zupełnie inaczej. Nie ma konsensusu politycznego, społecznego, nie ma inicjatyw oddolnych, które by sprawiły, że ta opowieść jest ucieleśniona, jest dobra. Macie bardzo trudne wyzwanie przed sobą, ale cieszę się że mogą być częścią właśnie tego wyzwania – tłumaczył dr hab. Michał Łuczewski.

Po wykładach zaproszeni goście oraz autorzy portalu odpowiadali na pytania, których udzielali również prezes stowarzyszenia Maciej Adamczyk oraz trzymający pieczę nad warstwą merytoryczną portalu dr hab. Daniel Wicenty. Na koniec głos zabrał urodzony w czasie okupacji w Gdyni niemiecki profesor Gunnar Heinssohn.

– Czekam na ten moment, kiedy kanclerz albo pani kanclerz Niemiec przyjedzie do Polski i powie, że w momencie kiedy we wrześniu 1939 roku

ze strony Niemiec rozpoczął się mord na polskich cywilach, reputacja Niemiec została zniszczona i nie trzeba było czekać do Holocaustu, żeby Niemcy tę reputację stracili – podsumował dyskusję profesor Gunnar Heinssohn.

Portal jest efektem inicjatywy gdyńskiego stowarzyszenia i został sfinansowany w całości ze składek członkowskich. W ciągu ponad rocznej pracy udało się stworzyć na portalu mapę ok. 3,6 tysięcy miejsc zbrodni i kaźni na Polakach oraz szczegółowy rejestr zawierający chronologiczną typologię zbrodni.

– Dziś liczymy na to, że do współpracy z nami nad tworzeniem portalu, uzupełnianiem jego treści włączą się świadkowie, historycy, pasjonaci historii oraz instytucje – tłumaczyli założyciele portalu.

Zapraszamy na [www.polskahekatomba.pl](http://www.polskahekatomba.pl)

## Ukraina dużo biedniejsza niż 30 lat temu

Ukraina po 1991 r. nie odniosła sukcesu gospodarczego nawet zbliżonego do innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Teraz jest o blisko jedną piątą biedniejsza niż 30 lat temu. Przyczyn tej porażki było wiele. Ukraina popełniła w ostatnich trzech dekadach wiele błędów, ale też nie sprzyjały jej niektóre okoliczności.

Ukraina najmocniej ucierpiała z powodu rozpadu Związku Radzieckiego. Popołniono błędy makroekonomiczne i podatkowe, nie poradzono sobie z hiperinflacją. Małe inwestycje zagraniczne, niskie uprzedmiotowienie i słaba struktura tej części gospodarki dożyły się do kiepskiego eksportu. Do tego doszła wielka korupcja i silna pozycja oligarchów broniących swoich interesów kosztem całego kraju.

Kolejnym problemem jest agresywna polityka Rosji, która nie tylko próbowała ingerować w życie polityczne Ukrainy, ale kiedy jej to nie wychodziło, zajęła wschodnią część kraju oraz Krym i od 2014 r. regularnie grozi dalszą agresją.

Ukraina to kraj o przeciętnym wskaźniku PKB na mieszkańca – w 2020 r. wyniósł 13 tys. dol. (według paritetu siły nabywczej). Podobny mają m.in. Armenia, Azerbejdżan, Libia czy Paragwaj – wynika z danych Banku Światowego. Znacznie wyżej są inne kraje z regionu jak Polska (34,4 tys. dol.), Czechy (42 tys. dol.), Rumunia (32 tys. dol.). Dla porównania np. Hiszpania i Włochy mają ten wskaźnik w okolicach

odpowiednio 38 tys. i 42 tys. dol., Francja i Niemcy zaś 47 tys. i 54 tys. dol.

Wynik ukraińskiej gospodarki może nie jest fatalny, ale wrażenie robi to, jak kraj ten zmarnował ostatnie trzy dekady. Dane Banku Światowego wskazują, że teraz Ukraina jest biedniejsza o mniej więcej 20 proc. niż była w 1990 r. (według wskaźnika PKB na mieszkańca). Wtedy była nawet nieco bogatsza od Polski, ale lata 90. upływały dla niej pod znakiem głębokiej recesji. I choć pierwsze siedem lat XXI wieku były dla tego kraju udane i duża część strat z poprzedniej dekady została odrobiona, to lata 2008-2020 przyniosły już stagnację. Wskaźnik PKB per capita Polski od 1990 r. urosł o około 180 proc., a Rumunii i Białorusi po 120 proc.

Gdyby Ukraina podążyła ścieżką Polski albo Rumunii po upadku bloku komunistycznego, jej wskaźnik PKB mógłby sięgnąć 30-35 tys. dol. i byłaby krajem mającym status blisko rozwiniętego. Dlaczego tak się nie stało? Jednym z głównych problemów jest wojna sama w sobie, która rozpoczęła się w 2014 r. (aneksja Krymu). Zamroziła inwestycje zagraniczne, przyczyniła się do dużego wzrostu inflacji i spadku wartości hrywny. Część wschodniej Ukrainy została zniszczona lub trafiła w ręce okupanta, rząd musiał zwiększyć wydatki na cele wojskowe. Jednak problemy gospodarcze Ukrainy zaczęły się już na długo przed konfliktem z Rosją.

ŹRÓDŁO: BUSINESSINSIDER.COM.PL

## Większość Polaków popiera udzielenie pomocy Ukrainie

**Większość Polaków zapytanych w ramach międzynarodowego sondażu odpowiedziała, że Polska powinna pomóc Ukrainie w przypadku konfliktu drugiej z Rosją.**

Europejska Rada Stosunków Międzynarodowych (ECFR) opublikowała wyniki badania jakie przeprowadziła wśród mieszkańców Polski, Rumunii, Szwecji, Niemiec, Włoch, Francji i Finlandii. Spośród wszystkich siedmiu ankietowanych społeczeństw Polacy najczęściej sądzą, że dojdzie do inwazji Rosji na Ukrainę. Za bardzo prawdopodobną uznano ją 20 proc. pytanym Polaków, za dość prawdopodobną 53 proc. naszych rodaków. Za dość nieprawdopodobną uznano z kolei rosyjską inwazję na Ukrainę 19 proc. ankietowanych w naszym kraju, zaś za bardzo nieprawdopodobną 4 proc. Nie wiedzieli jak odpowiedzieć na tak postawione pytanie 4 proc. Polaków.

Wśród najbardziej sceptycznych Finów za bardzo prawdopodobną rosyjską inwazję na Ukrainę uznano 8 proc. respondentów, za dość prawdopodobną 36 proc., za dość nieprawdopodobną 35 proc., a za bardzo nieprawdopodobną 7 proc.

Wśród siedmiu społeczeństw Polacy okazali się też najbardziej skorymi do

pomagania Ukrainie w przypadku rosyjskiego ataku. Przy czym 80 proc. polskich respondentów uznało, że powinna tego dokonać cała Unia Europejska, 79 proc., że NATO, 65 proc. chciało, by pomocy Ukrainie udzieliła Polska.

Pod tym względem najbardziej sceptyczni okazali się Niemcy. 50 proc. wśród nich uznało, że Ukrainę powinno wesprzeć NATO, 47 proc., że UE, a tylko 37 proc., że wsparcia takiego powinna udzielić sama RFN. Pod względem pomocy przez poszczególne państwa większymi sceptykami okazali się tylko Finowie, wśród których tylko 20 proc. widziało konieczność, by pomocy Ukrainie w razie ataku udzieliła Finlandia. Natomiast wśród Finów było więcej niż wśród Niemców respondentów uważających, że w pomoc taką powinna zaangażować się UE bądź NATO.

Polacy mają też najwięcej zaufania do UE i NATO wśród wszystkich badanych społeczeństw. 75 proc. zapytanych Polaków uznało, że NATO jest w stanie obronić obywateli w warunkach inwazji Rosji na Ukrainę. 67 proc. uznało, że może tego dokonać Unia. Pod tym względem najwięcej sceptyków było wśród Francuzów, wśród których zdolnościom NATO ufało 47 proc. respondentów, a UE 50 proc.

ŹRÓDŁO: ECFR.EU



# Powiedz Synowi!



ALEKSANDRA NIEWIAROWSKA

– Ile razy mam przebaczyć, gdy brat zawini? Aż siedem? – obliczał Piotr Apostoł. Choć od jego rozmowy z Chrystusem mijają tysiące lat, nad Bałtykiem słychać echo odpowiedzi – nie pamiętaj krzywd, przebaczaj zawsze.

ANETA M. KRAWCZYK

Jesteśmy w kościele pw. Świętych Piotra i Pawła w Gdańsku przy ul. Żabi Kruk 3, który jest Diecezjalnym Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie. Stoimy pod ścianą nekropolii, gdzie 16 stycznia 2022 roku zawiął Krzyż Pamięci z ziemią pochodzącą z miejsc męczeństwa Polaków – ofiar zbrodni drugiej wojny światowej. Nie przypadkiem jest on darem dla tego Sanktuarium.

Przy wejściu do tego kościoła, na Starym Przedmieściu, rozpostarła ramiona siedmiokrotna Golgota Polaków (autor projektu: Jacek Ilecki, wykonanie: Leszek Szupiański). Objęła pełnię – bólu i miłosierdzia – przypominając siedem boleści Panny Łaskawej, siedem dylematów etycznych św. Piotra, który wraz z Apostołem Narodów patronuje tej parafii.

To czarny krzyż opleciony cierniem jak drutem kolczastym. U podstawy orzełek w koronie. Poniżej – kapsuły symbolicznych siedmiu cmentarzy. Jakby przyczęsane do skały. Przeróżyste wtriny niczym klepsydry osłaniają przesypany piach. Pod krzyżem tabliczki z nazwami „kwater grobowych”: Westerplatte 1939 – Stutthof 1939 – Piaśnica 1939 – Szpęgawsk 1939 – Polonia, Pocztcowcy, Zasp 1939 – Charków, Bykownia, Katyń, Miednoje 1940 – Stanisławów, Czarny Las 1941.

Siedem miejsc przeklętych przez ludzi. Siedem garści prochu. Pod takimi krzyżami zwykle powtarza się słowa narodowego dramatu: *Jeśli zapomnę o Niech – Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie...*

## Duszę miecz przeniknie

Okolicznościową Eucharystię podczas uroczystości poświęcenia Krzyża Pamięci sprawowali wraz z ks. proboszczem Cezarym Annusewiczem ks. proboszcz parafii Chrystusa Króla Bartłomiej Stark (kustosz Pamięci Bł. Ks. Franciszka Rogaczewskiego), ks. proboszcz parafii św. Bpa Stanisława Męczennika z Wrzeszcza Zbigniew Cichon (kaznodzieja podczas mszy świętej, kustosz Pamięci Bł. Ks. Bronisława Komorowskiego i nowo mianowany kapelan

Koła Polonii Gdańskiej), ks. infułat Daniel Nowak, proboszcz parafii Chrystusa Króla i Bł. Alicji Kotowskiej w Wejherowie (kustosz Miejsca Pamięci w Piaśnicy, który poświęcił Krzyż Pamięci), o. Tomasz Jank, gwardian i rektor z kościoła św. Trójcy, gdzie w pobliżu kościoła na ul. Kładki znajduje się dawna Victoriaschule (tu miały miejsce pierwsze aresztowania Polonii Gdańskiej – ok. 3 tysiące maltretowanych więźniów, którzy trafiali do obozu koncentracyjnego w Sztutowie).

– Wszystko, co najpiękniejsze i najważniejsze, czym się zachwycaliśmy w naszym i innych życiu oraz czym jeszcze dziś żyjemy, swoje istnienie zawdzięczamy modlitwie i pracy naszych rodaków tamtego czasu, okupionej nieraz wielkim wyrzeczeniem, trudem, móżolem, cierpieniem, a wreszcie śmiercią – mówił ks. Cichon podczas kazania. – Winniśmy uczyć się od ludzi, którzy kształtowali bliską nam historię naszej ojczyzny przez swoje słowa i dzieła, szczególnie tu, w naszym mieście, w Gdańsku.

## Bo wolność krzyżami się mierzy

Trzeba się uczyć tych siedmiu miejsc, które Krzyż Pamięci osłania, pytać o ich tajemnice. Przebaczać nie tylko siedem razy. Bo zbrodni człowiek nie jest w stanie przebaczyć bez Boga.

Dlatego stąd, od Księgi Zmarłych umieszczonej w nekropolii Sanktuarium, zapisanej anonimowymi historiami (opis poszczególnych miejsc męczeństwa Polaków – Elżbieta Grot), trzeba przejść pod ołtarz do Panny Łaskawej „nazywanej Matką Wszelkich Niepodobieństw”. Tak mawiał o Niej swoim przyjaciółom ks. Kazimierz Filipiak, proboszcz ze Stanisławowa, pierwszy opiekun pamiątek stanisławowskich w Gdańsku: „Nie ustawać w żarliwych modlitwach, wierzyć i czekać...”

Spod Krzyża Pamięci w gdańskim kościele wychodzimy więc w stronę prezbiterium, by stanąć naprzeciw Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej – powojennej „Repatriantki”. Przybyła z okolic Czarnego Lasu (kryjącego doły śmierci, tereny w odległości ok. dziesięciu kilometrów od Stanisławowa).

Cofnijmy się do wielkich dni, rokrocznie upamiętnianych w maju w Sanktuarium, które pięknie architektonicznie i duchowo pod opieką konserwatorską ks. prałata Cezarego Annusewicza, od roku 1995 proboszcza parafii rzymskokatolickiej pw. Świętych Piotra i Pawła i od 2009 roku proboszcza terytorialnej Ormiańskokatolickiej parafii

Północnej. Będąc kustoszem Sanktuarium, realizuje prace projektowe, ubogacając i odnawiając świątynię. Od powojennych lat stopniowo odzyskiwała ona świetność, stając się wizualnie coraz bardziej godnym domem dla stanisławowskiego Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej.

## Korona i prorok Izajasz

Będziesz przesłanną koroną w rękach Pana, królewskim diademem w dłoni twojego Boga. Nie będą więcej mówić o tobie „Porzucona”, o krainie twej już nie powiedzą „Spustoszona”. Raczej cię nazwą „Moje w niej upodobanie”, a krainę twoją – „Poślubiona” (Iz 62,3-4).

Te słowa z czytań niedzielnych przypadły w kalendarzu liturgicznym na dzień, w którym u Świętych Piotra i Pawła wierni święcili Krzyż Pamięci, a wraz z nim świątynia przyjęła ziemię z pomorskich i kresowych cmentarzy. Wybrzmiewały tej niedzieli w kościołach wraz z Ewangelią o Kanie Galilejskiej. Szczególna to Ewangelia, która wiąże się z Kaną Jasnogórską, a więc także z Matką Łaskawą Stanisławowską. Skąd takie porównanie?

Umieszczony w ołtarzu gdańskiego kościoła wizerunek zwany niegdyś Jasnogórskim, Częstochowskim (z przełomu XVII/XVIII w.) jest odsłaniany jedynie podczas nabożeństw. Górwał niegdyś nad wschodnimi granicami ojczyzny i powszechnie znany był jako „obraz płaczący”. Prawie siedemdziesiąt siedem lat temu, spoglądając spod sklepienia kościoła ormiańskiego w Stanisławowie (wówczas kościoła parafialnego Najświętszej Maryi Panny Łaskawej), Matka Boża przywracała nadzieję, uzdrawiała, roniła łzy (cud też po raz pierwszy w 1742 roku). Ikona była przez stulecia otaczana wielką czcią jako replika obrazu Jasnogórskiej Królowej Polski – malowidło skopiowano na płótnie, twarz Madonny Płaczącej nie ma charakterystycznych blizn (oryginalna nazwa pochodząca z archiwalnych źródeł: *Imago B. V. Mariae Gratosae in Ecclesia Armenorum Stanislaopoli miraculis clara* – Obraz NMP Łaskawej w kościele ormiańskim w Stanisławowie, cudami słynący).

Tuż przed wybuchem wojny (30 maja 1937) podczas obchodów koronacji Obrazu cały naród składał w Stanisławowie wyjątkowy hołd tronującej Matce i Jej Synowi (jak podają ówczesne źródła – nawet w oknach innowierców i na gmachach ruskich instytucji widniały emblematy maryjne oraz narodowe).

Trzeba powiedzieć, że powojenna historia nie zna tak doniosłych uroczystości

zwieńczenia koronami papieskimi wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem, które jednoczyłyby na ziemiach polskich zarówno różne wyznania, instytucje, jak i społeczeństwo obywatelskie (w międzywojennym okresie było trzynastcie koronacji, ta zaś stała się symbolem wiary miasta i 50-lecia kapłaństwa abpa Józefa Teodorowicza, metropolity obrządku ormiańskiego i wielkiego patrioty). Rangę nadaną temu pozornie lokalnemu wydarzeniu wypada porównać jedynie z pierwszą poza Rzymem koronacją papieskimi diademami pierwowzoru – Obrazu Częstochowskiego (1717) – która na Jasnej Górze zgromadziła ponad 200 tys. pielgrzymów – oraz późniejszymi, zainspirowanymi przez Prymasa Tysiąclecia, Jasnogórskimi Ślubami Narodu (1956). Sam zwyczaj koronacji wizerunku Maryi przywodził do Polski z Europy Zachodniej. Dość powiedzieć, że w Stanisławowie lat trzydziestych, od wieków nazywanym na cześć Maryi Grodem Dziewicy, koronacja cudami słynącego obrazu NMP Łaskawej – Matki Bożej „Częstochowskiej” – była aktem wiary wielu środowisk i dowodem jedności trzech Kościołów (ormiańskiego, greckiego, łacińskiego). Był to akt dokonany przez najwyższe władze duchowne, za zgodą Stolicy Apostolskiej, w niecałe dwie dekady po odzyskaniu niepodległości. Czy tak duże ożywienie religijne i wzmożony zapal ludzi, którzy do Stanisławowa zjechali z całej Polski, ba – Europy (jak choćby wierni obrządku ormiańskiego), można wytłumaczyć jedynie osobistymi i wspólnotowymi odczuciami?

Uroczystości były jak na owe czasy gigantyczne pod względem rozmachu – logistycznego, medialnego, zaplanowania kompozycyjno-estetycznego przestrzeni miasta, przede wszystkim zaś zdumiewa jednomyślność i powszechny entuzjazm (zachowały się dokumenty archiwalne oraz film; na jednym ze zdjęć w tłumie i procesji widać o. Maksymiliana Marię Kolbego). Śledząc w zapisach historycznych stanisławowską manifestację, można przypomnieć sobie eksplozję zaangażowania, radości i dumy oraz mobilizację społeczną podczas pielgrzymek Jana Pawła II do ojczyzny. W przedwojennym wydarzeniu należałoby jednak upatrywać coś więcej niż motywację społeczno-polityczną, ów pozareligijny kontekst, chętnie przywoływany współcześnie, w jakże zlaicyzowanym wieku. Otóż, tytuł Królowej Narodu Polskiego sięga 2 poł. XVI stulecia, Matkę Bożą Częstochowską nazywał „Królową nieba i nieszczęść” Jan Długosz, Maryjny tytuł królewski ponawiały śluby polskich władców – Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej (1656) czy Michała Korybuta Wiśniowieckiego na Jasnej Górze (1669). Jedno jest pewne. Stanisławowianie pokazali, kim są, jakie zadania mają mieszkańcy miasta oraz naród. Korony Maryi były nobilitacją ludzi wolnych, powołanych do nadziei. Mówiły wszystkim o godności wiary. Ludzie oddający najwyższą chwałę Chrystusowi i Jego Matce uwierzyli w swoje powołanie i pochodzenie – dzieci królewskich.

Maryjny kult stanisławowski dorównywał przed wojną jasnogórskiemu, o czym nawet tutaj, w Gdańsku, gdzie obecnie znajduje się Cudowny Obraz i razem Zaułek Ormiański z chaczkaem symbolizującym polsko-ormiańskie związki, nie wszyscy wiedzą.

Triumf wiary w Maryjnej twierdzy stanisławowskiej, wschodniej stolicy katolicyzmu zmienia się w żałobę, upokorzenie. Zdawać by się mogło, że od tej chwili Złotym Koronom Stanisławowskim urąga chichot dziejów. Kalwarie polskie podczas pożogi wojennej nie są obce Matce, wkrótce rozpoczyna się droga Kresowiaków w nieznane. W maju 1946 roku także Matka Boża Łaskawa żegna się ze Stanisławowem, mija słupy graniczne, ukryta na wozie z podwojnym

dnem, ochraniana przez starszych Ormian, którzy w porozumieniu z ostatnim proboszczem parafii ormiańskokatolickiej ks. Kazimierzem Filipiakiem ukradkiem wywożą podczas akcji repatriacyjnej największy skarb tego miasta. Od przemocy sowieckiej Obraz zostaje cudem uratowany, także dzięki niebywałym staraniom kapłana. Wynosząc i chowając wota, by je ratować, ks. Filipiak zdołał przechrzyć enkawudzistę, który chce zarekwirować cenny „zabytek ze złotych koronami”. Do 1958 roku razem ze swoim kapłanem Matka Boża Stanisławowska tuła się anonimowo po Polsce Ludowej (najpierw przybywa w okolice Jasła, potem jest w najmniejszym kościele w Opolu, następnie w archidiecezji gnieźnieńskiej, wreszcie w domu ks. Filipiaka w Tymbaroku pod Limanową). Po tzw. politycznej odwilży władze PRL oddają Kurii Gdańskiej ruiny historycznej fary Starego Gdańska, spalanej przez Rosjan (podczas bombardowania zginęli tu, pod walącym się stropem, uciekający do kościoła gdańszczanie). Mury od zakończenia wojny stoją okaleczone, nieoszczędzane przez siły przyrody, niczyje, bez przyszłości. Dziwnym trafem, a raczej zrządzeniem Opatrzności, w święto Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, 18 maja 1959 roku, Jej kaplicą staje się zakrystia kościoła Świętych Piotra i Pawła. Przybywa tu w cudownym Obrazie w dzień po Zesłaniu Ducha Świętego. Przeznaczone Jej z niezrozumiałą konsekwencją nader skromne miejsce przypomina, że podobnie jak przed dwoma tysiącami lat przyszła brzemienna do stajni, tak teraz gości Ją kaplica kościoła, który w XIX wieku był magazynem słomy i siana. Zachował się fragment okolicznościowego kazania z tego dnia. Ks. prałat Bernard Polzin mówił: „Dzisiejsze poświęcenie maleńkiej kapliczki w zwalisku gruzów kościoła św. Piotra i Pawła podobne jest do ziarna gorczycznego, które zapowiada żywotny rozrost w potężny i wspaniały kościół. Ziarno tej małej kapliczki jest wyborowe, bo niebawem rozłoży się w nim znowu po wiekach blask wiecznej lampki i znowu rozkwitnąć będzie kult Matki Bożej i dobrze, że tej Łaskawej” (A. Stanisławski, *Odbudowa kościoła św. Piotra i Pawła jako sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Gdańsku w latach 1945-1995*, Biul. Orm. Tow. Kult. 36/37, 2004, s. 21).

Patronka Grodu Dziewicy nie przeszła, jak chcieli sowieci, do historii muzealnej. Troje ludzi, polski duszpasterz wiernych obrządku ormiańskiego i para Ormian, ocaliło Ją przed znieważeniem, jakiego doznałaby w skansenie religii i ateizmu, na który w czasach ZSRR zamieniono w Lwano-Frankiwsku świątynię pod Jej wezwaniem. Chyłą się ku upadkowi dom Boży, który w pierwotnym planie zagospodarowania Gdańska miał być całkowicie wyburzony (obiekt zniszczeń także sił rosyjskich w XVIII w.), witał Królową z Kresów. I jak to Ona – będąc nieustannie w drodze – wybrała to, co małe i ubogie. Odpoczynek znalazł się niemal dziewięćset kilometrów od miejsca koronacji, ale w latach 80. Ormiańskie Sanktuarium Maryjne w Gdańsku ks. Filipiak będzie opatrywał już oficjalną nazwą – Sanktuarium NMP Łaskawej Stanisławowskiej.

Nastał dzień, w którym otrzymała niesłuchane wotum, jakim jest ziemia ofiar kresowych i pomorskich. Wśród nich, jak na wyciągnięcie dłoni, grudka tamtej ziemi, stanisławowskiej. Uroczyste poświęcenie Krzyża Pamięci sprawiło, że dawne czasy stanęły przed oczami nowego pokolenia, które spotkało się z Niej w poczuciu, że jest Matką jedności.

Doświadczyli tego wierni z dekanatu Gdańsk-Śródmieście, z parafii Chrystusa Króla, Stanisława Biskupa, Zasp, Przyrzecz. Łączyły się: Koło Stanisławowian z Krakowa, Wrocławia, Warszawy i wielu innych miejsc, do których wysłane zostały



powiadomienia o uroczystości. Zaproszeni byli Goście: Piotr Tarnowski, Dyrektor Muzeum Stutthof w Sztutowie, Piotr Mazurek, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Gdańska, które skupia dawną Polonię Gdańską, Rodzina Katyńska z Prezes Hanną Wieleśsiuk, przedstawiciele Rodziny Piaśniczkiej z Wejherowa, Generalny Konserwator tejże świątyni Tomasz Korzeniowski.

**Przybyli tutaj i Oni – jakże pokorni, w prochu, pyłe. Utrudzeni pielgrzymowaniem do naszej pamięci. Wtuleni w Matkę Łaskawą. Wyszydzeni, zhańbieni, polegli w walce, zabici strzałem w tył głowy, zakatowani, umierający w obozowych głodowych komorach i celach więziennych, na choroby zakaźne, uśmierceni zastrzykami z fenolu, rozszarpywani przez psy esesmanów, grzebani żywcem, pozbawiani imion, praw do grobów.**

W Kanie Jasnogórsko-Stanisławowskiej oczekują korony chwały – powstania z martwych, jedności i pokoju. Spod ich Krzyża Pamięci „spustoszona”, „porzuciona” ziemia woła do Boga. O „poślubienie” przez sprawiedliwość i miłosierdzie.

#### Siedem uderzeń w sercu Matki

Westerplatte – agonia. Pierwsza stacja drogi, z której nie można zejść – „nie wolno zdezerterować”. Raport o 20 zabitych polskich żołnierzach, do 50 zabitych po stronie najeźdźcy (według dowództwa Rzeszy – zginąć miało 400 niemieckich żołnierzy i funkcjonariuszy). Preludium obozu śmierci polskich żołnierzy w Sztutowie.

Stutthof – niecałe 40 km na północ od Gdańska, w miejscowości Sztutowo, pierwszy obóz koncentracyjny na terenie Polski, pół hektara ziemi otoczonej drutem kolczastym, jedyna droga do wolności wiodła przez krematorium. Pierwszy transport – około 150 ludzi. Miejsce deportacji kilkuset tysięcy Polaków pochodzących z Pomorza, w tym 4500 Polaków i około 1000 Żydów – mieszkających w Wolnym Miasta Gdańska. 110 tysięcy więźniów pochodzących z 28 państw. Wśród nazwisk: ks. Marian Górecki, ks. Bronisław Komorowski, ks. Franciszek Rogaczewski. Błogosławieni.

Piaśnica – zbrodnia niemiecka w lasach, 30 zbiorowych mogił. Największe miejsce masowych egzekucji w województwie pomorskim i drugie miejsce po KL Stutthof pod względem liczby zamordowanych osób w tym regionie w czasie II wojny światowej. Od 12 do 14 tysięcy ofiar, ustalono ok. 3 tysiące nazwisk. Jedno z nich: s. Alicja Kotowska. Błogosławiona.

Szpegawsk – zbrodnia niemiecka 7 km na północny wschód od Starogardu Gdańskiego w Lesie Szpegawskim, drugie po Piaśnicy pod względem liczby zamordowanych miejsce bezpośredniej eksterminacji ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim. Między innymi pacjenci szpitala, dzieci, lekarze, księża. Od 5 do 7 tysięcy ofiar.

Polonia, Pocztcy, Zasp – w Wolnym Mieście Gdańsku mundur pracownika Poczty Polskiej był już przed 1939 rokiem celem ataków bojówek NSDAP. Od dnia wybuchu wojny 53 obrońców Poczty Polskiej zabitych przez Niemców. Spaleni żywcem, zastrzeleni, umierający od ran i poparzeń. Jedno z nazwisk: Erwinka

Barzychowska (10 lat). Pozostali rozstrzelani. Mogiły kopali, zasypywali i kamuflowali więźniowie obozu Stutthof. Ludzkie szczątki odkryto przypadkowo w 1991 roku. Trzydziestu ośmiu obrońców Poczty Polskiej pochowano na Cmentarzu Ofiar Hitleryzmu na Zaspie w Gdańsku (1992).

Charków, Bykownia, Katyń, Miednoje – zbrodnia stalinizmu, pod względem prawnym – ludobójstwo. Wiele kwestii niewyjaśnionych, nieustalone miejsca wszystkich dołów śmierci. Systematyczne, ściśle tajne, masowe mordowanie obywateli polskich w 1940 roku, głównie inteligencji cywilnej i elit wojskowych, w celu całkowitej likwidacji polskiej państwowości. 3800 jeńców obozu w Starobielsku i ok. 500 niezidentyfikowanych ofiar (cmentarz Charków); 4400 jeńców obozu w Kozielsku (cmentarz Katyń); 6300 jeńców obozu w Ostaszkowie (cmentarz Miednoje); 1992 obywateli polskich zamordowanych przez NKWD, w tym ofiary z ukraińskiej listy katyńskiej (cmentarz Bykownia).

Stanisławów, Czarny Las – po nieludzkich kaźniach NKWD (gmach sądu i więzienie przy ul. Bilińskiego, stanisławowskie piekło) w sierpniu 1941 zaczęły się bestialskie zbrodnie i prześladowania niemieckie. 17 dołów śmierci, nieoficjalnie ok. 700 ofiar. Akcja prowadzona przez szefa gestapo Hansa Krügera polegająca na podstępny i potajemny eliminowaniu polskich lekarzy, inżynierów, prawników, księży, a przede wszystkim polskich nauczycieli, dyrektorów wszystkich typów szkół, wędług list z polskimi nazwiskami, starannie przygotowanych przez ukraińskich działaczy nacjonalistycznych. Aresztowani przez policję ukraińską Polacy stanowili ponad 80% ogółu pracowników oświatowych Stanisławowa. Polacy byli seryjnie mordowani strzałem w tył głowy, nocą, w rejonie wsi Pawełcze-Zagwóźdź. Data egzekucji – z 14 na 15 sierpnia, przed Wniebowzięciem.

Oto szubienica krzyża, którą gdańscy kapłani przynieśli ukoronowanej Matce Stanisławowskiej.

#### Powiedz o nas

„O Maryjo! Przecież Ty wiesz o wszystkim, co nas boli. Ty znasz nasze cierpienia, nasze przewinienia i nasze dążenia. Ty wiesz, co nurtuje serca narodu oddanego Tobie na tysiąclecie „w macierzyńską niewolę miłości”.

Powiedz Synowi!

Powiedz Synowi o naszym trudnym „dziś”. Powiedz o naszym trudnym „dziś” temu Chrystusowi, którego przysłaliśmy zaprosić w całą naszą przyszłość...” mówił Jan Paweł II (homilia, Jasna Góra, 19 czerwca 1983).

W Sanktuarium w Częstochowie Jasnogórska Królowa słyszy rotę narodu: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuam”.

#### Jesteśmy, pamiętamy, czuwamy

W Gdańsku, który stał się gościnną ziemią dla NMP Łaskawej ze Stanisławowa – „Częstochowskiej”, jak nazywali ją wierni – także i tym jasnogórskim wezwaniem, będąc w Jej Sanktuarium, możemy przypieczętować naszą tożsamość, pamięć, obecność.

Tożsamość – bo umarli żyją, a my jesteśmy i będziemy. Na przekór odebranej wolności, zbrodnicy wyrokowi. Pamięć – bo mamy krzyż przed oczami. Obecność – bo czuwamy razem z Królową i Matką Łaskawą, która łączy nam ziemię przekłętą z niebem.

– Kiedyś Stanisław Wyspiański powiedział o Polakach, że oni „mogliby już dużo mieć, gdyby tylko chcieli chcieć”. Czyńmy wszystko, aby nam się chciało chcieć... Uczmy się od naszych bohaterskich nauczycieli i świętych rodaków oraz tych, których będzie nam przypominał poświęcony dziś Krzyż Pamięci – zaznaczył podczas uroczystości ks. Cichon.

## Legendarna Maria Mirecka-Loryś skończyła 106 lat



NOWY ROZDÓŁ, 2016 R. MARIA MIRECKA-LORYŚ (DRUGA OD PRAWY)

**Niewysoka, siwiuteńka, o radosnych oczach i stanowczym głosie, zawsze nieskazitelnie ubrana w ciemny kostium lub garsonkę i jasną bluzką, z torebką w rękę, niesłuchanie punktualna i nigdy nie skarżąca się, że jest zmęczona.**

#### ALINA KIETRYS

Pani Maria Mirecka-Loryś. Trudno wprost uwierzyć, że można mieć tyle siły i taki charakter w tym wieku. Kiedy się poznałyśmy, pani Maria miała już ponad 90 lat. Na kolejne Światowe Forum Mediów Polonijnych przyjechała jako dziennikarka z Chicago, felietonistka.

Nie od razu opowiedziała mi o sobie. Wiedziałaś jedynie, że od lat pomaga Polakom na Wschodzie – szczególnie opiekuje się dziećmi, organizuje zbiórki pieniędzy, żywności, książek – i że jest w swych działaniach niezwykle skuteczna. Pani Marii trudno było odmówić, o czym wiedziałam właściwie od początku naszej znajomości, bo o sprawach dla niej ważnych mówiła spokojnie, ale stanowczo, absolutnie przekonana, że ma rację.

Bardzo szybko też dowiedziałam się, że studiowała prawo, jak kilku jej braci, że była aktywną działaczką Związku Akademickiego Młodzieży Wszepolskiej, a w czasie wojny działała w konspiracji.

Awansowała do stopnia kapitana po scaleniu Narodowej Organizacji Wojskowej z Armią Krajową i była komendantką Wojskowej Służby Kobiet. Ale szczegóły jej życiorysu dotarły do mnie później, przede wszystkim ze spisanych przez panią Marię wspomnień, zatytułowanych „Odszukane w pamięci. Zapiski o rodzinie, pracy, przyjaźni”. A potem z rozmów, które starałam się prowadzić z nią przy każdej nadarzającej się okazji. Spotykaliśmy się trzy razy – rok w rok zawsze we wrześniu. Jej książkę przeczytałam z wypiekami na twarzy. Pani Maria w dedykacji napisała mi: „Obys nigdy nie musiała dokonywać najtrudniejszych wyborów i zawsze mogła być wierna sobie i Ojczyźnie”.

Marię Mirecką-Loryś w 2006 roku Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczył prezydent RP Lech Kaczyński. A w lutym 2016 roku pani Maria uhonorowana została przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności polonijnej, społecznej i charytatywnej w Polsce i Stanach Zjednoczonych Ameryki, w szczególności za działania na rzecz polskiej mniejszości na Ukrainie.

Prezydent podkreślił, że to odznaczenie „za wspaniałe życie dla Polski i dla Polaków” jest również dla rodziny pani Marii. „Życie Pani do tej pory było życiem niezwykle pięknym, związanym ze wspaniałą patriotyczną kartą – mówił prezydent Duda w czasie uroczystości w Pałacu Prezydenckim. – Od wczesnej

młodości Pani i Pani rodzeństwo byliście związani z działalnością propaństwową i niepodległościową.

Nigdy nie zapominała Pani o swoich rodakach, tych w najtrudniejszej sytuacji, a to świadczy nie tylko o wielkim sercu, ale i o wielkości człowieczeństwa, o niezwykłym patriotycznym wychowaniu, niezwykłej miłości bliźniego, niezwykłej miłości Ojczyzny i wielkim patriotyzmie, czego Rzeczpospolita nigdy Pani nie zapomni”.

A pani Maria, wzruszona, uśmiechała się, dziękowała. Wydawała się nawet przez chwilę bardzo zamyślona, jakby rzeczywiście cofnęła się do rodzinnych wspomnień i niezwykłych wydarzeń, które dotknęły w XX wieku ją i całą rodzinę Mireckich.

Ich losami można by tak naprawdę obdzielić wielu ludzi, bo w jakimś sensie to była rodzina wybrana, choć trudno uznać, że uprzywilejowana. Historia ubiegłego stulecia zgotowała wszystkim Mireckim trudny, dramatyczny często los, ale oni nigdy się nie poddali, walcząc do końca, zachowując niezłomność i odpowiedzialność.

Pani Maria miała czterech braci i trzy siostry. Mama, Paulina ze Ścisłowskich, szlachcianka, była osobą niezwykle religijną i znakomicie wychowaną, oddaną całym sercem rodzinie. Dziadek pani Marii był sybirakiem. Ścisłowscy posiadali znaczne majątki na Podolu i ziemi tarnopolskiej. Ojciec pani Marii, Dominik Mirecki, herbu Szeliga, należał do drobnej szlachty.

Był synem powstańca styczniowego i niezwykle prawnym człowiekiem. Matecznik Mireckich to wieś Mircze. Rodzice pani Marii pobrali się w 1898 roku. Najstarsza siostra, Waleria, urodziła się dwa lata później w Przeworsku. Potem rodzina przeniósła się wprawdzie do Krakowca koło Jaworowa, a następnie do Ulanowa nad Sanem, gdzie 7 lutego 1916 roku jako siódme dziecko z ośmiorga rodzeństwa urodziła się pani Maria.

Wielokrotnie podkreślała, że atmosfera rodzinnego domu miała ogromny wpływ na jej wychowanie. Relacje z rodzicami i rodzeństwem określiły jej późniejszy stosunek do świata i ludzi.

Wspomniana już najstarsza siostra Waleria była nauczycielką, a od 1933 roku kierowniczką szkoły w Raclawicach koło Leżajska i wielkiego serca działaczką społeczną. W czasie okupacji hitlerowskiej w domu rodzinnym Mireckich w Raclawicach, w tym samym, w którym pani Maria teraz mieszka, Waleria prowadziła punkt kontaktowy dla działaczy podziemia narodowego i angażowała się w tajne nauczanie.

Była dwukrotnie aresztowana przez Niemców, drugi raz z powodu młodszego brata, Kazimierza, komendanta Okręgu Rzeszowskiej Narodowej Organizacji Wojskowej. Kazimierz w czasie wojny został zaprzysiężony przez Komendanta Głównego AK Stefana Roweckiego, a po wojnie był poszukiwany przez UB. Pod fałszywym nazwiskiem opuścił Polskę i ostatecznie osiadł w Chicago, tam, gdzie pani Maria spędziła potem ponad 50 lat.

Najstarszym bratem pani Marii był Bronisław, który został księdzem. Wcześniej walczył jako 17-letni ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 30. studiował teologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie wojny był kapelanem. W 1944 roku został skazany przez UPA na karę śmierci.

Ocalał niemal cudem w czasie nocnego napadu banderowców. Po wojnie został ze swoimi parafianami na Wschodzie. Grożono mu zsyłką, a nawet śmiercią, o czym wspomina w swej książce pani Maria. I to do niego i jego ubogich parafian pani Maria z najmłodszą siostrą Heleną jeździły z pomocą finansową i rzeczową także po rozpadzie „imperium zła”, czyli Związku Radzieckiego.

„Nazywano nas przemytniczkami Bożymi” – wspomina pani Maria w swojej książce. Trzecim z rodzeństwa był brat Leon. Skończył studia prawnicze w Lublinie, był zwolennikiem Romana Dmowskiego.

Walczyl w powstaniu warszawskim, po wojnie kilka razy go aresztowano, a potem osadzono na siedem lat w więzieniu. Po wyjściu na wolność został przewodnikiem turystycznym w Krakowie i należał do tzw. seniorów ruchu narodowego. Zmarł w rodzinnych Raclawicach 16 lat temu.

Potem była siostra Janina, zwana Kanadyjką, bowiem wyjechała do Kanady. W czasie wojny działała aktywnie, pomagając więźniom obozów koncentracyjnych. Aresztowana przez UB ponad dwa lata przesiedziała w więzieniu. W 1957 roku zdecydowała się wyjechać do Kanady, do męża, żołnierza armii Hallera, i syna. Wróciła do kraju w latach 80. i zmarła w Raclawicach.

Niezwykłą postacią był jeszcze brat Adam, zwany Rycerzem bez Szkazy. „Małomówny, opanowany, typ dowódcy, dzielny człowiek i żołnierz” – tak o nim mówili przyjaciele. Adam był kilkakrotnie aresztowany przez gestapo, trafił do obozu koncentracyjnego. Po wojnie, męczony w więzieniach UB, skazany został na karę śmierci. Zamordowano go w więzieniu na Mokotowie w 1952 roku.

Pani Maria Mirecka-Loryś o losach swoich najbliższych mówi z dumą. O swojej pracy konspiracyjnej w czasie okupacji i działaniach powojennych w Związku Polek w Ameryce czy w zarządzie Kongresu Polonii Amerykańskiej wspomina trochę mimochodem.

Wszyscy, którzy ją znają, mogą zaświadczyć, że ponad wszystko cechuje ją skromność i poczucie misji. Może nawet misji dziejowej. I na pewno życzliwość oraz otwartość. To wspaniale, że dzięki Światowemu Forum Mediów Polonijnych, które odbywało się przed laty, także wydawany w Bratysławie „Monitor Polonijny” uczestniczył w rozmowach i spotkaniach z panią Marią. Niezłomna – taką ją zapamiętamy.

ŹRÓDŁO: MONITOR POLONIJNY, 2016



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Przedsiębiorcze dzieciaki z Łucka i Lublina razem nauczą się działalności gospodarczej

Rada Miasta Łuck wspólnie z Urzędem Miasta Lublin, Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej, Wołyńskim Uniwersytetem Narodowym imienia Łesi Ukrainki oraz organizacją pozarządową „Efekt Dziecka” rozpoczynają projekt „Przedsiębiorcze dzieciaki: Łuck – Lublin”. Projekt edukacyjno-promocyjny będzie realizowany w ramach „Programu wspierania małych i średnich przedsiębiorstw”.

W wydarzeniu zaangażowani będą uczniowie i nauczyciele szkół średnich Łucka i Lublina, studenci i nauczyciele Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki oraz Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, a także przedsiębiorstwa obu miast.

Zaplanowano kompleksowe szkolenia, warsztaty i wycieczki nastawione na opanowanie przez uczniów i studentów umiejętności prowadzenia działalności przedsiębiorczej, przedstawienie przykładów ze świata biznesu w Łucku i Lublinie, nabycie przez uczestników podstaw edukacji przedsiębiorczości.

Projekt przyczyni się do podniesienia poziomu wiedzy ekonomicznej wśród najmłodszych uczniów, kreatywności i przedsiębiorczości młodzieży, co z kolei przełoży się na rozwój przedsiębiorczości wśród absolwentów wchodzących na rynek pracy.

Wszystkie strony projektu będą współpracować z firmami i przedsiębiorcami Łucka i Lublina. W Łucku na udział w projekcie zgodzili się m.in. PAT „WHP” („Ruta”), SP TOW „Modern-Expo”, TOW „Tygres”, TzOW „Wołyński sołdoszyci”, PAT „Edelwika”, TzOW „Zabijaka”, DP „ASZ nr 1”, AT AK „Bohdan Motors”, PAT „Teremno Chlib”, PRAT „Łuckawtodor”, TzOW „Dmytruk-Foods”, TOW „Grand Persona”.

MONITOR WOŁYŃSKI

## W Tyrowie zakończono prace konserwatorskie przy polichromii

Od czerwca do grudnia 2021 roku w świątyni w Tyrowie były przeprowadzone prace konserwatorsko-ochronne polichromii z XVIII w., umieszczonej nad prezbiterium świątyni. Jak informują misjonarze oblaci, którzy opiekują się sanktuarium, realizacja prac stała się możliwa dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za granicą (POLONIKA), polskiej prowincji zakonu i delegatury na Ukrainie.

Prace konserwatorskie były prowadzone przez kilku specjalistów pod nadzorem Aleksandry Popławskiej, konserwatorki dzieł sztuki.

LIDIA BARANOWSKA  
SŁOWOPOLSKIE.ORG

## Bożonarodzeniowo- noworoczne spotkanie w Chersoniu

22 stycznia 2022 roku Polskie Towarzystwo „Polonia” w Chersoniu oraz

parafia rzymskokatolicka pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa gościły ministra RP Adama Kwiatkowskiego, sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który przybył na południe Ukrainy w ramach akcji prezydenta RP Andrzeja Dudy „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Minister Adam Kwiatkowski przybył do Chersonia w towarzystwie konsula generalnej Katarzyny Sołek z Konsulatu Generalnego RP w Odessie oraz attaché Żanety Deli. Ważnym punktem wizyty było złożenie kwiatów w imieniu prezydenta RP na symbolicznej mogile gen. Mariusza Żaruskiego, na chersońskim cmentarzu komunalnym przez ministra Adama Kwiatkowskiego, konsula Katarzynę Sołek, prezes Rozalię Lipińską i przedstawicieli władz miejskich Chersonia. Biało-czerwony kolor kwiatów i zniczy podkreślał patriotyczny charakter uroczystości. To doniosłe zdarzenie odbywało się w uroczystej oprawie, którą zawdzięczamy studentom Szkoły Morskiej w Chersoniu. Studenci zaciągnęli wartość honorową przy grobie gen. Żaruskiego, wybrzmiał dźwięk werbli, dzwonu i trąbek. Warto dodać, że 31 stycznia bieżącego roku przypada 155. rocznica urodzin generała.

Kolejnym punktem wizyty było spotkanie w chersońskiej parafii rzymskokatolickiej, odwiedzenie polskich rodzin mieszkających w Chersoniu oraz przekazanie prezentów od prezydenta Andrzeja Dudy i jego małżonki w ramach świątecznej akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Następnie goście udali się do siedziby Chersońskiego Obwodowego Towarzystwa „Polonia”, gdzie wysłuchali krótkiego koncertu kołęd polskich.

Pieśni bożonarodzeniowe prezentowali: Złata i Elizeusz Zamłyńscy – nagrodzeni wyróżnieniem podczas „I Przeglądu Polskich Kołęd i Pastoralek” organizowanego przez Konsulat Generalny RP w Odessie, Katarzyna Diaczenko oraz chór „Przyjaźń” działający przy chersońskiej „Polonii”. Zarówno minister Adam Kwiatkowski jak i konsul Katarzyna Sołek w ciepłych słowach podziękowali wykonawcom. Minister złożył na ręce prezes Rozalii Lipińskiej prezent od prezydenta Andrzeja Dudy – godło narodu Polski w bardzo oryginalnej oprawie. Na zakończenie odbyła się mała sesja fotograficzna z szanownymi gośćmi. Przedstawiono też formy działalności Towarzystwa „Polonia”, jego dorobek i plany na przyszłość.

PAWEŁ ELIAS  
DK.COM.UA

## Książki w prezencie dla wołyńskich studentów polonistyki od polskiego stowarzyszenia

W Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej odbyło się spotkanie z polonistami, w trakcie którego omówiono plany dalszej współpracy zgodnie z wcześniej podpisaną umową.

27 stycznia w siedzibie najstarszego polskiego Stowarzyszenia na Wołyniu spotkali się: prezes organizacji Walenty Wakoluk, dyrektor szkoły sobotnio-niedzielnej Aleksander Świca, kierownik Katedry Polonistyki i Przekładu na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im.

Łesi Ukrainki Switłana Suchariewa, wykładowcy Katedry Natalia Ciołyk, Olga Jaruczyk oraz Wiktor Jaruczyk.

Podczas spotkania przedstawiciele SKP przekazali studentom polonistyki część polskojęzycznej literatury, płyty z nagraniami zeszłorocznych wydarzeń, występów polskich zespołów muzycznych i klasyką polskiego kina.

Wśród zaplanowanych na 2022 r. wydarzeń są: wspólne spotkania, warsztaty dla młodzieży, wykłady wołyńskich tłumaczy i redaktorów, studenckie praktyki w Stowarzyszeniu i redakcji gazety „Monitor Wołyński”.

OLGA JARUCZYK  
MONITOR-PRESS.COM

## W Krzemieńcu uczczono o. Pawła Giżyckiego w 260. rocznicę śmierci

W Krzemieńcu na Wołyniu uroczystości uczczono pamięć słynnego XVIII-wiecznego architekta Pawła Giżyckiego oraz 400-lecie europejskiej tradycji edukacyjnych związanych z tą miejscowością. Uroczystość odbyła się 28 stycznia w katedrze Przemienienia Pańskiego oraz w Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej.

Arcybiskup Tarnopola i Krzemieńca Ukrainieckiej Cerkwi Prawosławnej Nestor wraz z biskupem Witalijem Skomarovskim, ordynariuszem diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego oraz duchowieństwem modlili się w tym dniu w intencji ojców Jezuitów – założycieli kolegium krzemienieckiego, a zwłaszcza słynnego architekta o. Pawła Giżyckiego.

W ramach obchodów otwarto galerię portretów ojców założycieli placówek oświatowych w Krzemieńcu. W roli gospodarza spotkania wystąpił rektor akademii prof. Atanazy Łomankowycz. W uroczystościach Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentowała konsul Teresa Chruszcz, a ze strony władz obwodowych obecny był przewodniczący Tarnopolskiej Rady Obwodowej Mychajło Hołowko oraz przedstawiciele władz miejskich i rejonowych.

W wystąpieniu konsul Chruszcz podkreśliła znaczenie krzemienieckiej uczelni dla rozwoju oświaty na Wołyniu i zapewniła o wsparciu Konsulatu dla Akademii Krzemienieckiej jako wspólnego kulturowego polsko-ukraińskiego dziedzictwa. Uroczysty wykład online wygłosił prof. Bogusław Krasnowolski, historyk sztuki, prof. nadzwyczajny Wydziału Sztuki UP w Krakowie, wykładowca Wydziału Restauracji i Konserwacji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie, którego matka, Maria Krasnowolska, w oparciu o kwerendę archiwum krzemienieckiego, rozpoczęła badania na temat architekta Akademii Krzemienieckiej – o. Pawła Giżyckiego.

Ojciec Giżycki był architektem i malarzem okresu późnego baroku na Wołyniu i w Galicji oraz autorem kompleksów architektonicznych i edukacyjnych na Ukrainie i w Polsce. Zaprojektował kilkadziesiąt kościołów, głównie jezuickich, m.in. w Samborze, Krzemieńcu, Łucku i Poddubcach. Zmarł 28 stycznia 1762 roku w Krzemieńcu.

SERGIJ POROWCZUK  
SŁOWOPOLSKIE.ORG

## Polski wątek kompozytora Borysa Latoszyńskiego

Monografia Igora Sawczuka zatytułowana „Borys Latoszyński i kultura polska: komunikacja, współpraca, koncepcje” została niedawno opublikowana w mieście Nieżyn (obwód czernihowski).

Wybitny ukraiński kompozytor, dyrygent, pedagog i jeden z twórców modernizmu w ukraińskiej muzyce klasycznej Borys Latoszyński był etnicznym Polakiem. Urodził się w Żytomierzu, kulturalnym i administracyjnym centrum regionu od dawna zamieszkiwanym przez Polaków.

Ojciec kompozytora Mykoła Latoszyński był w owych czasach znanym historykiem i pedagogiem. Rodzina Latoszyńskich wysokim uznaniem darzyła polską literaturę. 15-letni Borys dużo czytał, a szczególnie zafascynowany był historycznymi i romantycznymi dziełami Sienkiewicza i Żeromskiego. Z opowiadań ojca dużo wiedział o polskich powstaniach. Dowiedział się też od ojca, że „Kroniki” Jana Długosza wspominają o uczestniku bitwy pod Grunwaldem, polskim rycerzu Jaksie z Latoszyzna.

Pierwszym nauczycielem B. Latoszyńskiego był znany żytomierski pedagog i kompozytor, także Polak O. Rużycki. Pod jego kierunkiem młody Latoszyński studiował teorię muzyki i kompozycji oraz opanował grę na fortepianie.

Borys Latoszyński ożenił się z Polką Małgorzatą Carewicz. W domu polskiej rodziny Carewiczów we wsi Worzel pod Kijowem odbywały się wieczory muzyczne. W Worzelu mieszkało wielu Polaków. Ale prawie wszyscy oni w 1920 roku wyjechali do Polski z wojskiem polskim.

Na wieczorach muzycznych w rodzinie Carewiczów występowała ich piękna córka Małgorzata – zarówno jako pianistka, jak i śpiewaczka (sopran koloraturowy). Borys i Małgorzata pobrali się latem 1917 roku. O. Straszynski wspomina, że Latoszyński „stopniowo wtopił się w nową rodzinę. Kochał i cenił wszystkich, a jego nowa rodzina uwielbiała go jako nowego utalentowanego jej członka”.

Od przejścia władzy przez bolszewików i aż do śmierci Stalina zerwały się więzi kompozytora Latoszyńskiego z polskimi przyjaciółmi, z którymi dorastał w Żytomierzu i Kijowie. W latach trzydziestych i czterdziestych, w okresie terroru stalinowskiego, kompozytor nie przynależał do przynależności narodowej, a tym bardziej tak kompromitującej – jak polskie pochodzenie.

Dopiero w latach „odwilży Chruszczowa” rozpoczęło się odrodzenie kulturalne. W twórczości Latoszyńskiego następuje stopniowy „powrót” na niwę polskiej tematyki. W 1953 roku kompozytor napisał dwa mazurki na polskie tematy ludowe, a w 1955

– dwa romanse do słów Mickiewicza. Następnie artysta stworzył cały cykl wizerunków symfonicznych na tematy polskie: poemat „Grażyna” wg. Mickiewicza (1955) i „Na brzegach Wisły” (1958), „Suita polska” na orkiestrę symfoniczną (1961). Również „bukiet” tematów polskich zabrzmiał w jego symfoniach oraz „Koncercie słowiańskim” na fortepian i orkiestrę.

Borys Latoszyński został odznaczony Honorową Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz nagrodą pieniężną, którą kompozytor ofiarował na odbudowę kościoła.

Jesienią 1967 roku Borys Latoszyński, żegnając się z Olgierdem Straszynskim na lotnisku w Warszawie, zapraszał go: „Jak tylko dostanie pan urlop, proszę natychmiast przyjechać do nas, do Kijowa, a w sierpniu pojedziemy do naszego ulubionego, drogiego Worzela”. Lecz nie dane mu było ziszczyć tych zamiarów – sześć miesięcy później odszedł na zawsze.

ANATOLIJ ZBOROWSKI  
DK.COM.UA

## Warsztaty na dziesięciolecie

Jubileusz 10-lecia Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem stał się okazją do zacieśnienia współpracy z partnerskimi organizacjami polskimi.

22 stycznia UPS im. Tomasza Padury, Towarzystwo Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej, harcerski hufiec Wołyni oraz Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Tadeusza Czackiego podpisały memorandum o współpracy.

Podczas pięciogodzinnych warsztatów planowania strategicznego, pod okiem wyspecjalizowanego trenera, liderzy organizacji opracowali wspólną wizję i wyodrębnili wartości, które będą im przyświecać w pracy. Wypracowany dokument „Strategia wspólnych działań organizacji polonijnych w rejonie rówieńskim na lata 2022-2025” będzie podstawą, na której zostanie oparte wspólne tworzenie przyszłych projektów i działań. Memorandum zostało oficjalnie podpisane podczas wieczornej gali jubileuszu 10-lecia Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w obecności członków i przyjaciół towarzystwa, wolontariuszy i partnerów.

Organizacje przyjęły roboczą nazwę „Grupa Rówieńska”, a ich celem jest podjęcie wspólnych wysiłków na rzecz popularyzacji kultury polskiej i budowanie pozytywnego wizerunku Polaków w rejonie rówieńskim.

Warsztaty planowania strategicznego odbyły się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP Łucku.

EWA MAŃKOWSKA  
MONITOR-PRESS.COM

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,  
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

16 lutego, środa godz. 18:00	bbalet „GISELLE” A. Adam,
17 lutego, czwartek godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
18 lutego, piątek godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
20 lutego, sobota godz. 18:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME) G. Puccini
24 lutego, czwartek godz. 18:00	balet „SZECHEREZADA” M. Rymski-Korsakow
25 lutego, piątek godz. 18:00	balet „SZECHEREZADA” M. Rymski-Korsakow
26 lutego, sobota godz. 18:00	balet „SZECHEREZADA” M. Rymski-Korsakow



# Władca marionetek czy marionetka u władzy?

W 2024 roku czekają nas kolejne wybory prezydenckie w Rosji. Co prawda wydaje się, że Władimir Putin zapewnił sobie wieczne panowanie, ale czy przyjmując takie założenie nie popełniamy błędu?

AGNIESZKA SAWICZ

Przywykliśmy uważać, że dzisiejsza Rosja opiera się na jednym człowieku i bez niego kraj zatrzęsie się w posadach, tymczasem zapominamy, w jaki sposób polityk ten doszedł do władzy i że wcale nie była to wyłącznie jego zasługa. Za Putinem stoją bowiem oligarchowie i służby specjalne i należałoby rozważyć, czy w ich interesie leży dziś wojna o Ukrainę, pierwszoplanowy temat w wielu mediach, przyćmiewający nawet olimpiadę. Być może putinowska licytacja z Zachodem jest dowodem nie tyle niezwykłej silnej pozycji, co właśnie prezydenckiej słabości.

Przez lata swoich rządów Putin zbudował mit człowieka, który za sprawą cech predestynujących go na najwyższy urząd w państwie zdobył i utrzymał stanowisko prezydenta imperium i dodał do tego współczesną wersję kultu jednostki. Ale nawet, jeśli posiada dziś monopol na władzę, to nie oznacza to, że jest w stanie utrzymać ją samodzielnie. Eksperti często powtarzają, że daleko mu do Stalina i nie ma wątpliwości, że to słuszna konstatacja. Także dzisiejsza Rosja nie jest Związkiem Radzieckim, w którym establishment był na swój sposób uwięziony, a jego wpływy polityczne nie zawsze przekładały się na spektakularne korzyści majątkowe. Obecnie majątki oligarchów liczone są w kwotach często niewyobrażalnych dla przeciętnego człowieka i musimy pamiętać, że każdy konflikt z Zachodem będzie dla tych pieniędzy zagrożeniem, podobnie jak wydanie zakazu wjazdu do któregoś z zachodnich państw. Nawet utrzymanie stanu zimnej wojny byłoby dziś nieopłacalne, co za tym idzie większe korzyści przynieść może Rosji osłabienie jedności NATO i Unii Europejskiej, do czego już przyczynił się brexit i niepokojące działania prowadzone



przez Polskę pod rządami Prawa i Sprawiedliwości czy Węgry Orbana.

Rozbicie świata zachodniego mogłoby odsunąć od Moskwy widmo sankcji oraz zrujnowania zgromadzonych na Zachodzie fortun i tym samym nie zburzyłoby układu sił zbudowanego w Rosji. W przypadku eskalacji konfliktu z Ukrainą los majątków oligarchów wydaje się zagrożony. Wielka Brytania już oświadczyła, że jest gotowa na konfiskaty, podobne ostrzeżenie wydały Stany Zjednoczone. A to na pewno nie leży w interesie rosyjskich biznesmenów. Co za tym idzie trudno przypuszczać, by ich celem była wojna.

Być może w tej sytuacji niektórzy sądzą, że łatwiej jest zmienić prezydenta, niż odbudować finansową potęgę. Równocześnie otoczenie Putina wie, że jego koniec będzie oznaczał finał wielu karier. W najlepszym wypadku skutkować będzie utratą wpływów czy koniecznością przymusowej emigracji, ale istnieją też warianty mniej optymistyczne. Zapewne niejedna osoba obawia się, że skończy w więzieniu lub w trumnie. Dlatego też nie możemy wykluczyć, że zdaniem niektórych optymalnym rozwiązaniem może być podobne do tego, które zastosowano zamieniając Borysa Jelcyna na Władimira Putina, czyli

wcześniejsze ustalenie, kto będzie następcą tronu i ustawienie się po właściwej stronie. Jest ono niebezpieczne o tyle, że konkurencyjna frakcja może wystawić swojego, lepszego lub lepiej promowanego kandydata, ale trudno przeczyć robić biznes bez ryzyka.

Z kolei utrzymanie przy władzy Putina wymaga dziś zatroszczenia się przede wszystkim o sytuację ekonomiczną w kraju, co nie jest wcale takie proste, a jeśli dojdzie do nasilenia rosyjsko-ukraińskiej wojny, będzie jeszcze trudniejsze. Celem działań oligarchów jest bowiem maksymalizacja własnych zysków – jeśli przy okazji uda się osiągnąć jakieś korzyści dla państwa to dobrze, ale dla wielu z nich nie jest to raczej priorytetem. Można oczywiście przyjąć (trzymając się przekonania o wszechwładzy Putina), że prezydent nakazuje biznesmenom podjęcie określonych działań wzmacniających system, ale w praktyce działania oparte nie na reformach, a sięganiu do kieszeni bogaczy, jest na dłuższą metę nieskuteczne. Gdy w 2012 roku Putin podpisał Dekret „O długoterminowej rozprawdzeń nie udało się wcielić w życie, a gospodarka Rosji jest dziś, jak szacują eksperci, najsłabsza od dwudziestu lat. Jakakolwiek wojna stan ten jeszcze pogorszy.

DOWNLOADS

Czy w tej sytuacji Putin jest dziś decydem, czy może raczej narzędziem? Pytanie zgoła karkołomne, ale spróbujmy założyć, że prawdziwa jest ta druga odpowiedź. Otoczenie prezydenta może chcieć kreować wizerunek nieobliczalnego polityka, który łączy w sobie szerszą niż do tej pory skalę zaatakuj Ukrainę. Narastająca na świecie niepewność może sprawić, że Zachód zgodzi się na pewne ustępstwa, przez co Rosja nie straci na kosztownej wojnie, a zyska propagandowo wskazując, że NATO i UE uległy jej żądaniom. W ten sposób ci, którzy stoją za Putinem utwierdzą naród rosyjski w przekonaniu, że lepszemu przywódcy próżno szukać i kolejne lata tej prezydentury są w pełni uprawnione. A z czasem, gdy prezydent zacznie fizycznie słabnąć, namaszczony przez niego następca zajmie miejsce na tronie.

Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy Putin jest dziś zakładnikiem stworzonego przez siebie systemu, w którym słabnącego poparcia nie kupi reformami, więc próbuje zastąpić je działaniami w gruncie rzeczy propagandowymi, takimi jak aneksja Krymu, czy zaangażowanie militarne poza granicami kraju. Wydaje się, że decydem na Kremlu łatwiej dziś szachować świat wojną, niż poprawić sytuację w kraju i może dlatego powinniśmy rozważyć jak słaba jest dziś władza prezydencka w Rosji, a nie jak silna.

Nie ma wątpliwości, że Rosjanie potrafią doskonale prowadzić działania hybrydowe, mają też siły, dzięki którym sprawdzą się w tradycyjnej walce. Czy jednak są gotowi na sukces lub porażkę? Cyberwojna, polityczki propagandowe, działania na froncie dezinformacji prowadzone są przez Moskwę od lat, nie generując przy tym nadmiernych kosztów, za to przynosząc wymierne korzyści. Natomiast konwencjonalne działania zbrojne okazałyby się niezwykle kosztowne tak w przypadku przegranej, gdy społeczeństwo rozliczy rządzących z klęski, jak i wygranej, gdy trzeba będzie podołać utrzymaniu nowych terytoriów, niekończącej się walce partyzanckiej bądź aktom terroru, zainwestować ogromne pieniądze w budowę infrastruktury i odbudowę zniszczonych obiektów, równocześnie mierząc się z wcześniejszymi problemami wewnętrznymi Rosji, które zapewne nie znikną.

Na pogarszającą się sytuację ekonomiczną mogą się wówczas nałożyć

protesty społeczne, dla których jednym z pretekstów mogą być odpowiednio wyeksponowane koszty bratobójczej walki. W ostatnich latach prokremlowskie środki masowego przekazu serwowały narrację, w myśl której Ukraińcy to bracia Rosjan. Miała ona położyć fundamenty pod federalizację Ukrainy, a może stać się kulą u nogi prezydenta, bo niełatwo będzie szybko i skutecznie wyjaśnić obywatelom, dlaczego „bracia” nie cieszyli się z wkroczenia rosyjskich wojsk i przyjaźń przyniosła tak wiele ofiar.

Gdy na początku pierwszej kadencji Putina media wypunktowały mu błędy popełnione w sprawie okrętu podwodnego „Kursk”, prezydent pozbył się Borysa Bieriezwowskiego i wyraźnie pokazał, że nie życzy sobie żadnej krytyki. Musimy jednak pamiętać, że dwadzieścia dwa lata temu łatwiej niż dziś było żonglować informacją. Internet, który dopiero raczkował, dziś jest wszechobecny. Nawet, jeśli na co dzień nie pamiętamy o jego sile, Putin na pewno pamięta o Majdanie. I choć wydaje nam się to myślą zupełnie abstrakcyjną, bo przywykliśmy postregać Rosjan jako ludzi przyklaskujących ochoczo władzy, bądź sterroryzowanych, musimy pamiętać, że w sytuacjach skrajnych, a taką zawsze jest wojna, zachowania diametralnie się zmieniają. I nie zawsze tymi zmianami można sterować zgodnie z polityczną wolą. Nawet, jeżeli przyjąć, że za wszelkie trudności Rosjanie będą obwiniać nie prezydenta, a jego otoczenie (tak konkretne osoby, jak i niedoprecyzowaną masę), to niewykluczone, że jego najbliżsi współpracownicy będą mieć na ten temat inne zdanie.

W połowie lat 90. XX wieku pretekstem do odsunięcia od władzy Borysa Jelcyna stała się wojna w Czeczenii. Wskutek zakulisowych rozgrywek jego następcą został człowiek nie obiektywnie najlepszy i najsukcesowniej, a taki, który był najlepszym możliwym kandydatem z perspektywy tych, którzy rozdawali wówczas w Rosji karty – oligarchów wywodzących się ze służb. Dziś, kiedy dyskutujemy o potencjalnej wojnie, może powinniśmy sobie przypomnieć, że ci oligarchowie-oficerowie wcale nie zniknęli i wciąż mają w Rosji coś do powiedzenia.

## Opanować barbarzyństwo w sobie

A. Nowak, *Między nieładem a niewolą. Krótka historia myśli politycznej*, wyd. Biały Kruk, Kraków 2020

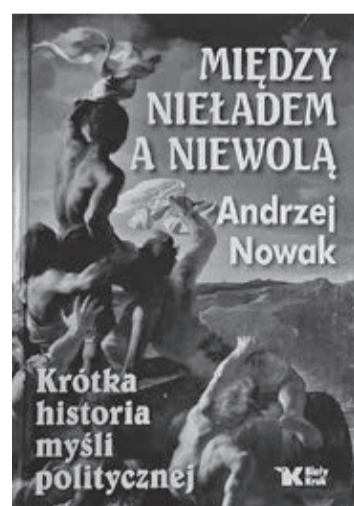
ANETA M. KRAWCZYK

Czy historyk może pisać o moralności? I po co miałyby to robić? Między nieładem a niewolą. Krótka historia myśli politycznej to książka profesora Andrzeja Nowaka, historyka i publicysty, badacza związanego z Uniwersytetem Jagiellońskim (kolejna po Klęsce imperium zła). Autor mówi w niej o polskich przejawach nieładu moralnego oraz niebezpieczeństwie utraty tożsamości, która dotyczy współczesnego człowieka. To podręcznik z podtekstem.

Dostajemy w nim diagnozę czasów obecnych i dawniejszych. Wobec chaosu moralno-ideowego XXI wieku profesor zachęca do rewizji pojęć, proponuje obiektywny rachunek obywatelskiego sumienia w świetle refleksji historycznej i politycznej. To ciekawe podejście. Naukowe poszukiwanie sumienia narodowego.

Prof. Nowak wnosi spokojną, choć gorzką refleksję w odpowiedzi na trudne pytania

o Polskę, kształt praworządności, rolę sędziów, korupcję. Czyni to kurtuazyjnie, lecz w sposób intelektualnie wymagający. Taka próba dialogu jest zupełnie inną propozycją dla czytelnika niż zderzenie z rzeczywistością, jakie przynosi bombardowanie newsem. Jest czymś zaskakująco innym niż reportaż czy sensacyjny dokument. Filozofia jest okazją do głębszych poszukiwań. Autor stara się przekonać swoje audytorium, że warto wejść na inny poziom odbioru świata. Można próbować wczytać się w to, co na tematy żywo dziś dyskutowane mieliby do powiedzenia myśliciele minionych epok. Bo przecież historia, także historia idei politycznych, jest nauczycielką życia. Kim są owi najważniejsi dla polskiej tradycji i ustroju mędrcy? To według badacza Platon, Arystoteles, Ciceron, św. Augustyn, św. Tomasz. W tejsz „uczony wieży” rozstrzygał się niegdyś los społeczeństw, również losy polskiego narodu. Autor wskazuje, jaka była rola dawnych elit, historyków w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego Rzeczypospolitej (Wincenty Kadłubek). Roztacza też inne wizje, sięgając do Azji i starożytności, przemierzając drogi, które okazują się bliskie współczesnej mentalności. Pokazuje, co mają do powiedzenia



przedstawiciele chińskiej szkoły filozoficznej, która nie znała pojęcia wolności, jak bliscy dzisiejszy nowoczesny liberalizm są antyczni sofisci (obrońcy „wolności od prawdy”). Czy potrzeba nam dziś aż takiej mądrości uniwersyteckiej po to, by nie zgubić w życiu publicznym najważniejszych wartości? Czy głos historyka jest wołaniem na puszczy? Powinniśmy sobie odpowiedzieć.

Okazuje się, że w kulturze śródziemnomorskiej i zarazem polskiej wszystko już

było: i próba wyzwolenia się z moralności i religii, i obrona niepodległości przed reżimem państwa, i próba ucieczki od prawa naturalnego oraz od prawdy, którą pojmuje się jako ograniczenie praw człowieka. Prof. Nowak ocenia, że niebawem możemy się zmierzyć z utratą racjonalnego porządku demokracji. Ideał wszechwładności jest niebezpieczny. Jest on dziś maksymą, która broni wprawdzie różne grupy uciśnionych, lecz zarazem niszczy ustrój oparty na demokratycznych wyborach.

W nieodległej jeszcze historii, w czasie polskiej wojny ulicznej o obronę praw kobiet (jesień 2020), podczas gdy zainicjowano serię incydentów wymierzonych w katolicką moralność, na Jasnej Górze na zakończenie jednego z wieczornych Apeli, metropolita częstochowski abp Wacław Depo w duchowej stolicy nawiązał do książek profesora Nowaka z Krakowa. Mówił wtedy, że trzeba tworzyć mentalną przeciwwagę dla nastrojów niszczących narodową tożsamość. Tę zaś syntezę idei politycznych Nowaka Między nieładem a niewolą można dedykować Polsce, gdy tożsamość zarówno indywidualna, jak i narodowa staje pod znakiem zapytania.

Profesor zaprasza do kameralnej rozmowy i rozważa, nie do przyjmowania wiedzy ex cathedra. Ostrzega jednak, ukazując, że

każda myśl polityczna może się stawać pułapką niewoli. Narracja badacza wyfuskuje z dziejów to, co było dla nas od wieków wybawieniem – dobrą ideą, która ratowała w sytuacjach bez wyjścia. Jaka to idea?

Powiedzmy sobie jasno, że otrzymaliśmy z Krakowa lekturę obowiązkową dla czytelników, którzy mają odwagę myśleć. Nie chodzi przecież o wyczytywanie setek stron i alienację w uczonej przestrzeni. Raczej o to, aby dzięki takim propozycjom i kontekstom dawać sobie osobiście motywację do myślenia, wzorem św. Pawła – motywację do odnawiania umysłu (Rz 12,2). To jest chyba przesłaniem tej i wielu innych pozycji autora Dziejów Polski. Mimo że banalnym już stwierdzeniem jest to, że dziś w przestrzeni publicznej mamy zbyt wiele hałasu, za mało mądrości, samo przekonanie o tym nie zmienia niczego. Dla każdego historyka, zapewne i dla profesora Nowaka, nauka o dziejach była i jest nauką dla tych, którzy zwłaszcza pod wpływem doniesień medialnych nie chcą ulegać jedynie powierzchownym emocjom. Przypomnijmy, że zebranie w jednym opracowaniu imponująco obszernego materiału naukowego, który ma służyć do przemyśleń i rozumnych decyzji, okazało się zadaniem o tyle łatwiejszym, że książka jest pokłosiem wielu wcześniejszych już wykładów tego autora (Solidarni 2010 w Warszawie).



# Szlify talentu Stanisława Sławomira Nicieja (część 2)

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja jest znany poza granicami kraju przede wszystkim jako historyk i literat. Jako historyk, zwraca się do tematów, które naprawdę interesują i niepokoją tysiące ludzi w Polsce i innych ościennych krajach i na które profesor ma swój konkretny pogląd i swoją konkretną odpowiedź. Są to w pierwszej kolejności kwestie polsko-ukraińskich stosunków w perspektywie ich dalekiej historii i bliskiej perspektywie, również losów polskiego lub wspólnego polsko-ukraińskiego, polsko-białoruskiego, polsko-litewskiego dziedzictwa kulturowego, które z powodów różnych okoliczności znajduje się poza granicami współczesnej Rzeczypospolitej.

JURIJ SMIRNOW

Każdy swój wniosek profesor formułuje konkretnie i jednoznacznie, na podstawie licznych przykładów, dokumentów, odwoływań do losów konkretnych ludzi, opisów konkretnych wydarzeń, często mało znanych lub nieznanymi i właśnie przez niego zebranych, odnalezionych, opracowanych i po raz pierwszy na łamy historii i na strony jego prac historyczno-literackich wprowadzonych. Samo zbieranie takich faktów, wywiady z setkami, a nawet tysiącami świadków, gromadzenie materiałów rzeczowych i dokumentów odnajdywanych nie tylko w archiwach, ale i w „rodzinnym kuferkach” ludzi, z którymi spotyka się i rozmawia o losach ich rodzin, ich bliskich, ich wiosek na Kresach, jest pracą niezwykle trudną, wymagającą poświęcenia i czasu. Ale profesor Nicieja tę pracę wykonuje metodycznie i przez wiele lat.

W każdym z kolejnych tomów „Kresowej Atlantydy” znajdujemy setki wypowiedzi zwykłych obywateli, tych przedwojennych i rozrzuconych po całej Opolszczyźnie i innych tzw. „ziemiach odzyskanych” i tych, którzy zostali i mieszkają nadal na współczesnej Ukrainie, Białorusi, Litwie lub gdzieś na dalekiej obczyźnie, na emigracji. W tomach „Kresowej Atlantydy” znajdujemy też setki archiwalnych zdjęć z domowych archiwów, których nie znalazłoby się w najbogatszych zasobach archiwalnych. I wszystko to zebrał, uporządkował i opracował jeden człowiek w osobie profesora Nicieja. Jego pracy mogłyby pozazdrościć całe instytucje naukowe.

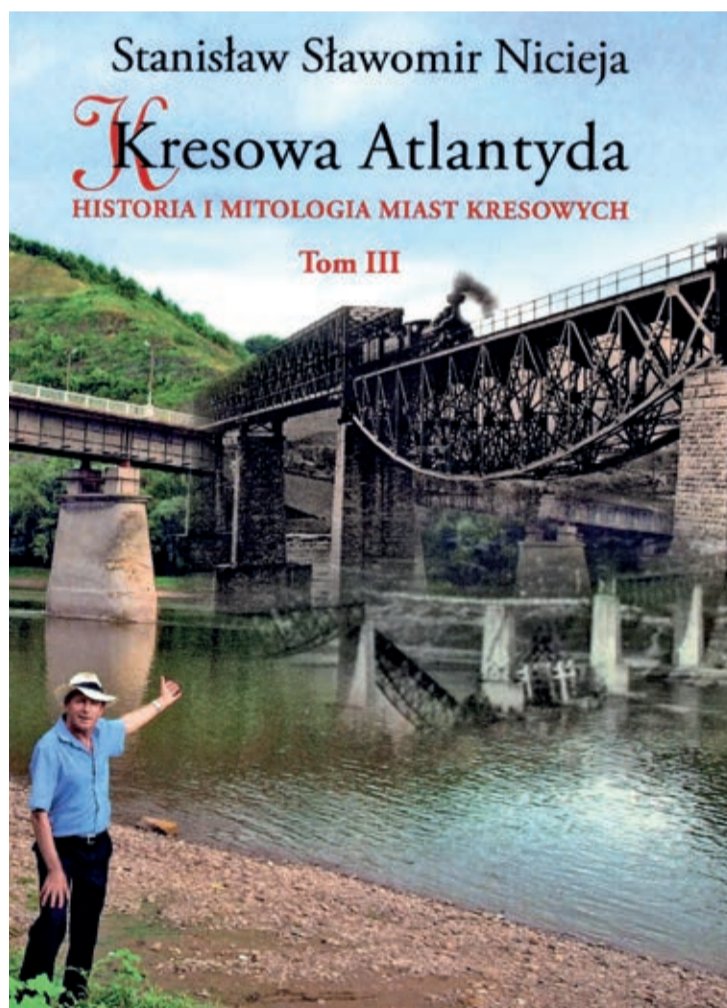
Pierwszy tom z serii „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych” ukazał się w 2012 roku w Opolu. Tom ten, jak należałoby się spodziewać, poświęcony był największym miastom galicyjskim,



Lwowowi w pierwszej kolejności. Nic dziwnego – Lwów to pierwsza prawdziwa miłość profesora, od której zaczęła się jego przygoda z Kresami, do której on stale wracał i wraca w swoich publikacjach, spotkaniach z czytelnikami w Polsce i za granicą. W tymże tomie – szkice o Stanisławowie, Tarnopolu, Brzeżanach, Borysławiu.

Zwróćmy uwagę na prehistorię powstania tej serii. Po pierwsze, są to kapitalne opracowania poświęcone Cmentarzowi Łyczakowskiemu i Cmentarzowi Orłąt we Lwowie. Pierwsze z nich ukazało się drukiem w wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu już w 1988 roku i wytrzymało dwa kolejne wydania w latach 1898 i 1990. Fakt bez precedensu – ogólny nakład stanowi 300.000 egzemplarzy! Pracując nad tematem nekropolii lwowskich autor przygotował i wydał następną pozycję wydawniczą, mianowicie „Panteon Orłąt lwowskich 1918–1992” (Warszawa, 1992), „Łyczaków – dzielnica za Styksem” (Wrocław, 1998), „Tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta” (Warszawa, 2001), „Cmentarz Łyczakowski – ogród snu i miłości” (Warszawa, 2002), „Cmentarz Łyczakowski w fotografii Krzysztofa Hejke, z tekstem Stanisława Sławomira Nicieja” (Kraków, 2002), „Nekropolia na Łyczakowie” (Kraków – Lwów, 2005), „Lwowskie Orłęta – czyn i legenda” (Warszawa, 2009). Sama tylko lista tytułów robi wrażenie. Imponujący dorobek twórczy!

Ale jak pokazał czas, był to tylko początek literackiej kariery profesora Nicieja. W 2009 roku ukazała się jego książka „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław”, nie oznaczona jeszcze jako tom pierwszy, ale to faktycznie ona rozpoczęła serię „Kresowa Atlantyda”. Na stronach tego kolejnego bestsellera tyle pięknych opisów, tyle znanych imion, od Brunona Schulza do Andrzeja Chciuka, tyle ciepłych słów i nostalgicznych



wspomnień. Właśnie w tym kierunku literacko-historycznym będą kontynuowane dalsze tomy serii o tak trafnych tytułach, śródtytułach i wyborze wydarzeń! Na przykład „Kresowe Trójmiasto” czy też „Galicyjska Pensylwania”, „Galicyjska Kolchida”, „Drohobyckie zagłębie artystów”, „Selfmademani nafciarze – galicyjscy szejkowie”. Takie oto „perełki” zdobną jego piękny, pełen „słów-kwiatów” styl literacki.

Kolejnym podejściem do serii „Kresowa Atlantyda” były filmy dokumentalne, których w jego dorobku twórczym jest aż dwadzieścia jeden. Oczywiście wszystkie są poświęcone Lwowowi i Kresom. W tych filmach Stanisław Nicieja występuje i jako scenarzysta, i jako narrator. Pierwszy film „Snem wiecznym we Lwowie” ukazał się w 1992 roku, zaś w ślady za nim w tymże roku „Mój Lwów”, „Cmentarz Łyczakowski we

Lwowie”, a dalej „Zadwórze – polskie Termopile” (1995), cykl „Opowieści Cmentarza Łyczakowskiego” (2003), „Orłęta lwowskie” (2004), cykl „Twierdze kresowe” (2005). Postać Stanisława Nicieja stała się rozpoznawalna na ekranach telewizorów nie tylko w Polsce, ale dzięki TVP „Polonia” na całym świecie. W tych filmach zabłysną nie tylko literacki, ale i aktorski talent autora. Właśnie w tym przypadku ujawnił się rzadki zbieg talentów – uczonego historyka, literata i aktora narratora.

Tematyka dalszych filmów już bezpośrednio zbliża się do „Kresowej Atlantydy”. W latach 2006–2017 kontynuuje on dalsze serie filmów „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej” i „Kresowym szlakiem” – piękne, barwne i nostalgiczne... Ostatni na razie z nich to „Trzy mosty” (2018), pełny dramatów września 1939 roku.

Osobno chcę zwrócić uwagę na film dokumentalny „Ostatni taki Kresowiak” (2007), poświęcony pamięci Jerzego Janickiego – legendarnego lwowiaka, pisarza, literata, scenarzysty, reżysera, serdecznego przyjaciela Stanisława Nicieja, z którym profesor zrealizował projekty części swoich filmów o tematyce kresowej. Jedną z ostatnich książek Jerzego Janickiego miała tytuł „A do Lwowa daleko aż strach...” (1996). Twórczość Stanisława Sławomira Nicieja bardzo „przybliżyła Lwów i Kresy milionom Polaków w kraju, uczyniła jego historię i jego dzień dzisiejszy bardziej zrozumiałymi. Wielką rolę w tym procesie odegrała seria „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”.

**Otóż tom pierwszy ukazał się drukiem w roku 2012 po gruntownych przygotowaniach, penetracji archiwów, zbiorze materiałów, odwiedzeniu tych wszystkich miejsc, o których profesor planował pisać swoje relacje (a często też rewelacje). Od tego czasu minęło dziewięć lat i w wyniku wyłożonej pracy twórczej powstało siedemnaście tomów „Kresowej Atlantydy”, siedemnaście „perełek”. Chodzi tu nie tylko o treść, ale też o niezwykle staranne opracowanie edytorskie, graficzne, bogaty materiał fotograficzny, staranny druk. Te książki nie tylko ciekawie się czyta, ale przyjemnie trzyma się w rękę.**

Siedemnaście tomów to bardzo dużo. Stanisław Nicieja w swoich opowieściach kresowych startował we Lwowie, ale oto jest już w Pińsku, Wilnie, Druskiennikach i znów kolejny skok – do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Kilka lat temu spytałem profesora, ileż tomów wybiera się napisać? Odpowiedział, że zaplanował nie mniej niż trzydzieści. Wtedy wydawało się, że taki ogrom pracy to ponad siły zwykłego człowieka. A teraz myślę, że tych tomów na pewno będzie więcej.

W swoim „Kresowym Trójmieście” autor opisał kilka niezwykłych historii ludzi sukcesu owych legendarnych przedwojennych czasów, czyli „selfmademanów”, ludzi, którzy sami siebie uczynili. Takim „selfmademanem” w nauce, historii jest też niewątpliwie profesor Stanisław Sławomir Nicieja.



# O Annie Walentynowicz – po ukraińsku

Aby przetłumaczyć dla czytelnika ukraińskiego autobiograficzną powieść Anny Walentynowicz i Anny Baszanowskiej „Cień przyszłości”, dziennikarka z Równego Walentyna Romaniuk specjalnie zapisała się na kurs nauki języka polskiego. Prezentacja ukraińskiego wydania miała miejsce w Wołyńskiej Bibliotece Obwodowej im. Ołeny Peziłki.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

„Nie mogę obiecać życia bezpieczniejszego, zatrzymania się w walce przeciwko bezprawiu, krzywdzie i poniżeniu. Nie mogę poddać się w walce o godne życie w wolnym kraju” – słowa te to credo Anny Walentynowicz, którą nazywają matką polskiej „Solidarności”. Urodzona na przysiółku pod Równem, zrządzeniem losu trafiła w czasach wojny do sąsiedniego państwa. W ciągu całego swego dalszego życia walczyła o godność i prawa człowieka w polskim społeczeństwie.

Za swoją działalność Anna Walentynowicz była nagrodzona szeregiem medali i odznaczeń. Najważniejsze z nich to Order Orła Białego, najwyższe odznaczenie Polski. Była nagrodzona również amerykańskim medalem Wolności Roosevelta-Trumana. Była na osobistej audiencji u papieża Jana Pawła II.

Dobrze znanej w Polsce, urodzonej na Wołyniu Anny Walentynowicz na Ukrainie prawie nie znano. O tym, kim jest naprawdę i skąd pochodzi, świat dowiedział się dopiero po jej śmierci.

## Polka? Nie, Ukrainka!

...10 kwietnia 2010 roku. Świat oniemiał, usłyszawszy wiadomość o strasznej tragedii – w niebie pod rosyjskim Smoleńskiem rozbił się polski samolot prezydencki. Na pokładzie było 96 pasażerów. Nie przeżył nikt. W tym dniu do urodzonej w Równem Walentyny Romaniuk, pracującej w redakcji Radio „Swoboda”, zadzwonił jej kolega i zapytał, czy wie, że pośród tych co zginęli była Ukrainka, rodem spod Równego. Jej nazwisko to Anna Walentynowicz, z domu Lubczyk.

– Początkowo nie wierzyłam – wspomina Walentyna. – O tym, kim jest Walentynowicz wiedziałam. Ale byłam przekonana, że matka „Solidarności” była Polką. Kolega jednak nalegał, abym odszukała rodzinę Anny. Jak okazało się, mieszkali oni w sąsiedztwie redakcji. Przyszłam do tego mieszkania i przedstawiłam się. Na moje spotkanie wyszła zasmucona starsza kobieta, siostra Anny.



PREZENTACJA KSIĄŻKI. RUSŁANA MELNYK (OD LEWEJ), WALENTYNA ROMANIUK, PIOTR URBANOWICZ

Plakała, pokazywała wspólne zdjęcia. Opowiedziała mi o losie młodszej siostry. Okazuje się, że 14-letnią Annę Lubczyk podczas wojny podstępem wywieźli do Polski państwo Teleśniccy, u których służyła. Przekonali dziewczynę, że jej wioskę spalili Niemcy i jej rodzina zginęła. Poradzili nikomu nie mówić, że jest Ukrainką. Biedna Ania wiele o nich wycierpiała. Odnalazła w sobie siły, by odejść od swoich gospodarzy. Znalazła przytułek w innej rodzinie. Pracowała w fabryce margaryny, a potem wieloletnia praca w stoczni gdańskiej. Jej bezprawne zwolnienie doprowadziło do strajku, który stał się początkiem powstania Wolnych Związków Zawodowych.

O swoim życiu „Anna Solidarność” opowiedziała swej siostrze Oldze w czasie ich spotkania po ponad 50 latach. Okazuje się, że rodzina Anny wierzyła, że ona żyje, poszukiwali ją, aż w końcu odnaleźli. Po raz pierwszy Anna Lubczyk-Walentynowicz odwiedziła ojczyznę w 1996 roku. Od tej pory regularnie przyjeżdżała do rodziny co roku.

Jak mówi Walentyna, po spotkaniu z siostrą Anny Walentynowicz dziennikarka skontaktowała się z redakcją Radia „Swoboda”. Powiedziała, że chce zrobić materiał o tym jak zginęła w katastrofie lotniczej Ukrainka, bohaterka Polski. Początkowo jej nie uwierzono, ale po

sprawdzeniu faktów wyrażono zgodę. Audycja radiowa stała się prawdziwą sensacją w obu państwach. Na Ukrainie dziwiono się, a w Polsce nie wierzono i się oburzano. Wówczas Walentyna Romaniuk pojechała do rodzinnej wsi Lubczyków, Sadowego pod Równem, aby rozwiązać wszelkie wątpliwości i porozmawiać z innymi krewnymi. Okazało się, że jest ich wielu. Oprócz starszej siostry Olgi, która obecnie ma 97 lat, dziennikarka poznała jej braci, bratanków i innych krewnych. Pokazywali dziennikarce wspólne zdjęcia, prezenty, które przywiozła Anna. Wspomnienia, zebrane podczas tej wizyty, posłużyły za podstawę do realizacji filmu „Córka Ukrainy – matka Solidarności”. Otrzymał on pierwszą nagrodę na polsko-ukraińskim festiwalu radiowo-telewizyjnym „Kalinowe Mosty”.

## Biografia Anny Walentynowicz po ukraińsku

– Jestem pod wrażeniem losu mojej rodaczki Anny Walentynowicz. Zapragnęłam dowiedzieć się o niej więcej – wspomina Walentyna. – Los podpowiedział mi takie możliwości. Czasami odwiedzałam jakieś imprezy i dowiadywałam się nowych faktów z życia rodziny Anny. Np. zdziwiłam się bardzo na wiadomość, że Anna Lubczyk-Walentynowicz jest bezpośrednim potomkiem ukraińskiego wodza Seweryna

Nalewajki. Może tu jest źródło jej buntowniczego ducha!

Wspólnie z polskim historykiem pochodzenia ukraińskiego, pracownikiem IPN w Gdańsku Igozem Hałagidą, dziennikarzami „Gazety Wyborczej” Dorotą Karaś i Markiem Sterlingowym pracowaliśmy nad rodzinnymi archiwami rodziny Lubczyk-Walentynowicz. Ustaliliśmy, kim była z pochodzenia. Pewnego razu, podczas wizyty w jej rodzinnej miejscowości pokazano mi książkę „Cień przyszłości”, powstałą ze wspomnień Anny Walentynowicz, spisanych przez polską dziennikarkę Annę Baszanowską. Kilka egzemplarzy przywiozła rodzinie sama Anna. Czytałam te wspomnienia i płakałam.

Od tej chwili Walentyna zapaliła się ideą wydania na Ukrainie wspomnień bohaterki obojga narodów. Tym bardziej, że w tym czasie wspomnienia Anny Walentynowicz ukazały się już po polsku, po angielsku, czesku, niemiecku, słowacku i japońsku. Na Ukrainie wydane nie było. Trzeba było znaleźć kogoś, kto mógłby fachowo przetłumaczyć „Cień przyszłości” z polskiego. Gdy chętnych nie było, dziennikarka postanowiła sama dokonać przekładu. Polskiego wówczas jeszcze nie znała. Aby zrealizować swe marzenie, zapisała się na kurs języka polskiego w Równem. Z czasem ukazał się w Równem, w 10. rocznicę Tragedii Smoleńskiej, pierwszy nakład – 200 egzemplarzy. Wydanie wspomnień sfinansowali bratanki Anny Walentynowicz i Rówieńska Rada Obwodowa.

## O bohaterce obojga narodów wiedzą teraz w Łucku

Biografia Anny Walentynowicz sprawiła wrażenie na mieszkance Wołynia Rusłanie Melnyk. Jako kierownik turystycznego klubu „My”, była wtedy na szkoleniach przewodników w Gdańsku, zatytułowanych „Stocznia Gdańska – szlakami kobiet”.

– Na tym kursie wiele uwagi poświęcono Annie Walentynowicz – wspomina Rusłana. – Zainteresowałam się jej losem.

Tym bardziej, że obie pochodzą z Wołynia. Zechciałam dowiedzieć się o niej więcej. Los zetknął mnie z Walentyną Romaniuk. W Równem byłam na prezentacji przekładu książki o Walentynowicz. Przeczytałam ją i zaproponowałam, by zrobić podobną prezentację w Łucku, aby tam też poznano jej dzieje. Niestety, Walentyna powiedziała, że jest to niemożliwe, bo niewielki nakład książki rozszedł się w Równem. Rusłana Melnyk zgłosiła się z propozycją do Konsulatu Generalnego RP w Łucku, gdzie poparto ideę wydania przekładu „Cień przyszłości”. Nakład ukazał się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku i Instytutu Polskiego w Kijowie. Sama prezentacja w Bibliotece obwodowej nieco się opóźniła z powodu ograniczeń epidemii.

– Anna Walentynowicz była Ukrainką, mającą udział w procesach demokratycznych w Polsce – mówi Piotr Urbanowicz, attache konsularny Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku, obecny na prezentacji.

**Nie ma wątpliwości, że bohaterka obojga narodów jest wspólnym punktem rozbudowy konstruktywnych stosunków pomiędzy Warszawą i Kijowem. Autobiografia interesująco opowiada o działalności Anny jako uczestniczki demokratycznego ruchu obrony praw robotników w Polsce. Jednocześnie o jej związkach z Wołyniem. Dlatego wydanie to jest interesujące dla mieszkańców obu regionów. Mamy z Ukrainą wspólną historię, dlatego będziemy nadal wspierali takie inicjatywy**

PIOTR URBANOWICZ

## P.S.

– Gdy umrę na Ukrainie – pochowajcie mnie tu – podczas jednego z przyjazdów do ojczyzny powiedziała Anna Walentynowicz. Nie było jej sądzone. Kto jest winny jej śmierci, jak również w śmierci 95 ofiar katastrofy pod Smoleńskiem, odpowie czas. Za życia Anna obiecała synowi Januszowi i wnukowi Piotrowi wskazać miejsce gdzie się urodziła. Po jej śmierci przyjechali na Ziemię Rówieńską bez niej. Przyjechali z reżyserem Jerzym Zalewskim. Niebawem ma powstać pełnometrażowy film fabularno-publicystyczny o losach bohaterki obojga narodów. Człowiek żyje dotąd, dopóki żyje pamięć o nim.



OLGA LUBCZYK (OD PAWEJ) I ANNA LUBCZYK-WALENTYNOWICZ – PIERWSZE WSPÓLNE ZDJĘCIE PO 53 LATACH ROZŁĄKI

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Z PRYWATNEGO ARCHIWUM RODZINY LUBCZYKÓW



## W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1945–1991 (cz.1)

W 2021 roku minęła 30. rocznica odnowienia przez Jana Pawła II struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz mianowanie pierwszego po II wojnie światowej metropolity lwowskiego arcybiskupa Mariana Jaworskiego. W br. przypada kolejna 30. rocznica pierwszej Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy oraz otrzymania od św. Jana Pawła II i nałożenia paliusza (29.02.1992) abp. Marianowi Jaworskiemu przez nuncjusza abp. Francesco Colasuonno.

MARIAN SKOWYRA

**A**bp Jaworski wkroczył na tereny wyniszczone działaniami wojennymi oraz bezbożnym ateizmem, gdzie należało podjąć odbudowę Kościoła. Z tej racji istnieje potrzeba przypomnienia czasów, kiedy Kościół był zmuszony przetrwać w tych nielicznych ośrodkach parafialnych bez zarządu biskupa. W perspektywie tych wspomnień staje się bardziej zrozumiałym nawiązanie kardynała Mariana Jaworskiego do dziedziczenia za wszystko, co wydarzyło się na tych ziemiach po 1991 roku.

### Wprowadzenie do tematu

Historia rzymskokatolickiego Kościoła we Lwowie w okresie rządów komunistycznych w odróżnieniu od innych regionów archidiecezji lwowskiej jest obecnie najbardziej znaną, choć i w tym zakresie nie brak białych plam, a badacze dostarczają coraz to nowych faktów w poznaniu dziejów przetrwania Kościoła katolickiego we Lwowie. Stało się to możliwe dzięki licznym opracowaniom ks. Józefa Wołczańskiego oraz takich badaczy jak Adam Hlebowicz, ks. Józef Krętosz czy też w ostatnich latach Piotr Olechowicz i wielu innych. Na polskich uczelniach coraz częściej powstają prace magisterskie i rozprawy doktorskie, traktujące o dziejach Polaków i Kościoła katolickiego we Lwowie w latach 1945–1991.

Temat ten i poznanie tych dziejów jest o tyle ważne, że Lwów jako stolica metropolii miał decydujący wpływ na przetrwanie Kościoła w innych regionach państwa. Mimo iż nie było widzialnych struktur hierarchii, nigdy jednak Lwów nie stracił świadomości bycia centralnym miastem. Okres wojenny miasto przerwało bez większych zniszczeń, toteż walka z Kościołem i duchowieństwem została rozwinięta



ABP EUGENIUSZ BAZIAK

dopiero po jej zakończeniu. W tym kontekście można wyróżnić kilka etapów.

**I – Lata depolonizacji Lwowa i masowe przesiedlenie ludności polskiej (1944–1946)**

**II – Okres stalinowski (1946–1953)**

**III – Walka o przetrwanie Kościoła katolickiego w latach 50–60. XX wieku**

**IV – Czas względnej stabilności (lata 70. XX wieku).**

**V – Zmiany w polityce religijnej w ramach tzw. pierestrojki do czasu oficjalnego odrodzenia Kościoła.**

Z racji szerokiego zasięgu działalności Kościoła katolickiego we Lwowie w okresie komunistycznym autor nie ma na celu szczegółowego opracowania każdego aspektu, lecz

zapoznanie czytelnika z podstawowymi aspektami tej historii, gdyż wiele z tych tematów znalazło już szczegółowe opracowanie w literaturze fachowej. Dokładniej zostaną poruszone jedynie tematy, które dotychczas nie były publikowane.

### Depolonizacja Lwowa oraz areszty lwowskich kapłanów w latach 1945–1946

Po tzw. wyzwoleniu Lwowa 27 lipca 1944 roku rozpoczął się nowy etap w historii Kościoła w tym mieście trwający do 1991 roku. Nowa władza wszelkimi sposobami chciała utrwalić swe rządy. W tym też celu należało przeprowadzić depolonizację Lwowa, która przybrała charakter masowego wygnania tutejszej etnicznej ludności. Ale



KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY WE LWOWIE BEZ CENTRALNEGO KRZYŻA



KS. IGNACY CHWIRUT Z OKRESU SPRZED 1939 ROKU



KS. ZYGMUNT HAŁUNIEWICZ

jak się okazało już na początku, masowe przesiedlenie ludności polskiej nie było jednak możliwe ponieważ lwowiacy nie wierzyli w trwałość nowych granic, traktując tę sytuację jako przejściową. Toteż ocaleni z wojennej pożogi Polacy postanowili konsekwentnie stać na stanowisku opierania się sowieckim naciskom, decydując się na pozostanie we Lwowie.

Z tej racji władze posłużyły się metodą totalnego zastraszania Polaków, co miało przekonać ich do szybkiego opuszczenia miasta. Rozpoczęto proces infiltracji Kościoła, z pomocą własnych informatorów. W trakcie przesłuchań zastraszani aresztowani byli niekiedy gotowi mówić wszystko, nawet to, o co ich nie pytano. W ten sposób planowano uderzyć w pierwszej kolejności w inteligencję i duchowieństwo.

Władze zdecydowały się na ten krok, gdyż „w wypełnionych po brzegi świątyniach duchowni otwarcie nawoływali do pozostania na miejscu. Zdarzały się nawet ze strony księży otwarte słowa krytyki pod adresem Polaków chcących opuścić Lwów”. 20 grudnia 1944 roku wydano więc rozkaz masowych aresztów Polaków, do których przystąpiono 2 stycznia 1945 roku. Aresztowano wówczas według różnych danych od 772 do 3000 osób.

W tej grupie było kilku księży. Byli to m.in.: ks. Stanisław Bizuń, ks. Ignacy Chwirut, ks. Zygmunt Truszkowski. W listopadzie 1945 roku we Lwowie został zatrzymany kanclerz kurii metropolitalnej ks. Zygmunt

Hałuniewicz (1889–1974). Aresztowano również 2 stycznia 1945 roku gwardiana bernardynów o. Jeremiasza Bochenka OFM Bern, oraz o. Władysława Kielara OP (1912–1972), wikariusza parafii Bożego Ciała we Lwowie. O. Kielar był więziony we Lwowie w więzieniu na ul. Łąckiego, a po wyjściu, w maju 1945 roku wyjechał do Polski. Losy aresztowanych podzielił również lwowski dominikanin o. Władysław Łanocha OP, którego aresztowano 3 stycznia 1945 roku. Zdarzały się areszty również przed 1945 rokiem. Tak np. o. Rafał Władysław Kiernicki od września 1944 do marca 1948 roku przebywał w obozach Charkowa, Riazania, Czerepowa i Griazowca.

Jako jeden z pierwszych w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku pod zarzutem kontrrewolucji został aresztowany ks. Stanisław Bizuń (1907–1991), o czym szczegółowo opowiadał w opublikowanych wspomnieniach pt. „Historia krzyżem znaczone”. Po przedłożeniu nakazu o aresztowaniu, dokładnym przeszukaniu mieszkania oraz sporządzeniu protokołu został przewieziony do lwowskiego więzienia przy ul. Łąckiego, w którym spędził pół roku. Został zwolniony dopiero dzięki staraniom abpa Eugeniusza Baziaka 7 czerwca 1945 roku i zmuszony do opuszczenia Lwowa.

Pod zarzutem antysowieckiej agitacji 4 stycznia 1945 roku został aresztowany we Lwowie ks. Ignacy Chwirut (1887–1973). Poprzez jego aresztowanie władze chciały skłonić do opuszczenia Lwowa pozostającego wciąż we Lwowie metropolity abpa Eugeniusza Baziaka, gdyż ks. Chwiruta i abpa Baziaka od czasów wspólnych studiów łączyły więzy przyjaźni. Podobnie aresztowanie 26 listopada 1945 roku ks. Hałuniewicza stało się pretekstem do zajęcia się osobą abpa Eugeniusza Baziaka, który wielokrotnie w porze nocnej był wzywany na przesłuchania do NKGB, podczas których urzędnicy nalegali na jego rychły wyjazd do Polski. Nastąpiło to w kwietniu 1946 roku. Brak zachowanych dokumentów z przesłuchań nie pozwalała na określenie tematyki tych spotkań.

Aresztu ks. Chwiruta dokonali najprawdopodobniej ci sami funkcjonariusze co i dzień wcześniej ks. Bizunia – dwóch funkcjonariuszy i jedna kobieta: Swirydow, Gaszdra i Gotarowa. Po dokonaniu wszelkich formalności ks. Chwirut został doprowadzony do wewnętrznego więzienia NKGB we Lwowie, gdzie przez dwa miesiące znajdował się w izolatce. Dopiero w marcu 1945 roku przeniesiono go do celi nr 117 w więzieniu przy ul. Łąckiego we Lwowie. W tym czasie był wielokrotnie przesłuchiwany.



Od wiosny 1946 roku przebywał w więzieniu w Złoczowie, gdzie 26 grudnia 1946 roku otrzymał ostateczny wyrok 5 lat poprawczego obozu pracy, pozbawienia praw publicznych na okres 5 lat bez konfiskaty mienia. Został zwolniony dopiero 4 stycznia 1950 roku. Ks. Chwirut mógł wówczas opuścić obóz i udać się do wybranego miejsca przeznaczenia. Pierwotnie miało to być miasto Złoczów, gdzie pracował ks. Jan Cieński. Po krótkim pobycie w Złoczowie ks. Chwirut dotarł jeszcze tego samego roku do Lwowa, znajdując gościnnie na pozostałe lata życia w domu Marii Pokiziak na Sobieszczyźnie.

Ks. Zygmunt Hałuniewicz z tej liczby został aresztowany dopiero 26 listopada 1945 roku i pod strażą doprowadzony do wewnętrznego więzienia NKGB we Lwowie przy ul. Łąckiego. Po przesłuchaniach 19 czerwca 1946 ks. Hałuniewicz został skazany na 10 lat łagrów, pozbawienie praw publicznych na 5 lat oraz całkowitą konfiskatę mienia. Latem 1946 roku został wywieziony do zagłębia w Donbasie. Wiosną przeniesiony do Miedwieżjegorska, a 13 stycznia 1948 roku do Rybińska. Do Lwowa powrócił dopiero 2 maja 1955 roku.

Franciszkanin o. Rafał Kiernicki przebywał w charkowskim więzieniu od lutego do końca 1945 roku. Z Charkowa został przewieziony do kolejnych obozów w Riazaniu i Griazowcu, gdzie przebywał do 1948 roku. Do Lwowa powrócił w 1948 roku i osiadł na stałe przy katedrze lwowskiej, pełniąc posługę proboszcza.

Na wiosnę 1945 roku przysłała kolej na areszt lwowskich jezuitów o. Jana Mokrzyckiego (1908–1984), o. Jana Długosza (1901–1981) oraz o. Ludwika Seweryna (1906–1970). Aresztowania dokonano w godzinach wieczornych lub nocnych. Po przesłuchaniu pomieszczenia i sporządzeniu protokołu zabierano oskarżonego, ogłaszając podejrzenie o działalność antysowiecką lub o kolaborację z okupantem niemieckim. Powodem takiej kolaboracji mógł być fakt posiadania zwykłego zatrudnienia w okresie okupacji niemieckiej. Z całego obszaru tzw. Ukrainy Zachodniej aresztowano wówczas 26 duchownych, z których 20 wymierzono wieloletnie wyroki łagrów.

Pierwszy został aresztowany 23 kwietnia 1945 roku o. Jan Mokrzycki. Następnie z 7 na 8 grudnia 1945 roku dokonano aresztu o. Jana Długosza oraz o. Ludwika Seweryna. Osadzeni w więzieniu jezuita zostali poddani serii przesłuchań. Jako pierwszym zajęto się o. Mokrzyckim, którego wiązano z osadzonym w więzieniu ks. Zygmuntem Truskowskim – emerytowanym kapelanem Wojska Polskiego. Spośród całej trójki jezuitów najbardziej stanowczo bronili się o. Seweryn, odpowiadając negatywnie na wszystkie zadawane pytania, które miałyby zaszkodzić innym duchownym czy też świeckim.

Odmiennie, jak podawał Wołczański „zachowywał się



O. RAFAŁ KIERNICKI PRZED KAPLICĄ BOIMÓW WE LWOWIE, 1949 R.

w trakcie śledztwa o. Mokrzycki, przejawiający niemal gotowość do udzielania wyczerpujących, wiarygodnych informacji sowietom. Jego zeznania miały o tyle większy ciężar gatunkowy od pozostałych jezuitów, że składane były o przeszło osiem miesięcy wcześniej od nich i prawdopodobnie spowodowały aresztowanie wielu osób. Wszyscy trzej jezuita usłyszeli wyroki skazujące. O. Mokrzycki został przewieziony do Warkuty skąd w 1948 roku został przekazany władzom polskim. O. Długosz odbywał karę w Kazachstanie, po czym w 1952 roku przetransportowano go do obozu k. Krasnojarska. Zwolniony w 1955 roku, 2 stycznia 1956 roku powrócił do Polski. O. Seweryn po odbyciu wyroków na Syberii i w Kazachstanie w 1955 roku powrócił do Lwowa, osiadając przy parafii Szczerzec.

#### Jak „Lenin kościół św. Marii Magdaleny uratował”

Znacznie odmiennie potoczył się złoczowski proces sądowy ks. Zygmunta Truskowskiego, którego jako jedyne wypuszczono z aresztu dzięki dość osobliwym okolicznościom. Ksiądz Truskowski został aresztowany we Lwowie 18 lipca 1945 roku i został oskarżony o „współkierownictwo polską antysowiecką nacjonalistyczną organizacją Armii Krajowej”, utrzymywanie kontaktów z centralą AK w Warszawie, a także werbowanie kadry kapelanów wojskowych. Po wielu przesłuchaniach, które odbywały się w nocnej porze, postanowiono wnieść decyzję o oskarżeniu. Zaproponowano wymiar kary w wysokości 5 lat obozów pracy. Decyzję tę potwierdził śledczy Wydziału Śledczego NKGB w Kijowie. Czekało jedynie na decyzję z Moskwy.

W tym czasie ks. Truskowski powołał się na dawną znajomość z Włodzimierzem

Leninem. Chodziło o lata 1913–1914 rok, kiedy ks. Truskowski był w Poroninie, gdzie przebywał również Lenin. Wówczas to kapłan pełnił misję duszpasterską w pobliskiej parafii Olcza. Wielokrotnie wspominany badacz ks. Wołczański tak relacjonował o tych latach: „Owa znajomość nie ograniczała się bynajmniej do anonimowych spotkań, ale Lenin odwiedzał ks. Truskowskiego, prowadząc z nim dyskusje światopoglądowe. Co więcej – pożyczył od duchownego 300 koron, zwracając pocztą dług po kilku tygodniach. Kiedy funkcjonariusze NKGB zażądali potwierdzenia autentyczności tych wydarzeń, ks. Truskowski poprosił listownie swoich krewnych mieszkających wówczas w Polsce o dostarczenie mu oryginału przekazu pocztowego ze stemplami oraz autografem Lenina”. Ponadto duchowny miał podważyć „zarówno bezprawne aresztowanie go, jak i procedury sądowe stosowane wobec niego przez funkcjonariuszy”.

Po dostarczeniu dowodów „sowieccy funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa państwowego musieli radykalnie zmienić taktykę. Zachowując pozory dalszego procedowania Kolegium Specjalne przy NKWD w Moskwie decyzją z 25



O. JAN MOKRZYCKI SJ

lutego 1946 roku najpierw skazało ks. Truskowskiego na trzy lata poprawczych obozów pracy, obniżając tym samym wyrok lwowski o dwa lata, a następnie w trakcie tego samego posiedzenia, powołując się na dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRS z 7 lipca 1945 roku, podjęło decyzję o przywróceniu pełnej wolności. W więzieniu pozostał jednak jeszcze do czerwca 1946 roku”.

Ks. Zygmuntowi Truskowskiemu jako jedyne kapłanowi nie tylko udało się opuścić więzienie, ale i pozwolono mu na objęcie funkcji proboszcza zamkniętego już, po wyjeździe w 1946 roku ks. Józefa Kłosa (1899–1978), kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Zapewniono go również o nietykalności do końca życia. Obowiązki duszpasterskie w tym kościele objął we wrześniu 1946 roku, a pod koniec tego miesiąca powołano komitet kościelny pod kierownictwem Adama Głazewskiego. Państwowa rejestracja duchownego nastąpiła 30 października 1947 roku.

#### Złamanie oporu abpa Eugeniusza Baziaka

Mimo aresztowań obserwowano w kościołach pod koniec 1945 roku dużą frekwencję wiernych. W ogólnym sprawozdaniu „O praktycznej pracy nad religijnymi kultami z 1 października 1945 roku” pełnomocnik Wilchowyj wspominał, że w kościele kapucynów „codziennie można zobaczyć sporą grupę modlących się na kolanach Polaków i nawet dzieci”. Większość kościołów w tym czasie uległa już zamknięciu. Toteż postanowiono za wszelką cenę nakłonić arcybiskupa Eugeniusza Baziaka do wyjazdu ze Lwowa. Nie zdecydowano się na areszt i uwięzienie arcybiskupa w obawie przed reakcją



KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY

pozostającej wciąż we Lwowie i okolicy sporej liczby Polaków.

Choć uniknął uwięzienia i zesłania do łagru, był wielokrotnie wzywany na nocne przesłuchania do siedziby specłużb. „Duchowny długo zwlekał z decyzją o opuszczeniu miasta. Doskonale zdawał sobie sprawę, że pociągnie ona za sobą całą falę wyjazdów osób życia konsekrowanego”. Do wyjazdu ze Lwowa abpa Baziaka przekonywali również wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej prof. Stanisław Grabski oraz prymas Polski kard. August Hlond.

Na temat samego abpa Baziaka pełnomocnik P. Kuczeriawij 24 kwietnia 1946 roku pisał: „Baziak większość czasu spędza w budynku przy ul. Korolenka 1, rzadko odwiedza klasztory, kościoły i bywa na nabożeństwach. Wśród duchowieństwa i wierzących cieszy się autorytetem, ostrożny w wykonaniu zarządzeń sowieckiej władzy. Według otrzymanych danych Baziak radzi i zachęca do wyjazdu do Polski, jedynie nieliczna grupa księży opornie odmawia wyjazdu i nawet namawia wiernych, by pozostali. Baziak ma zamiar wyjechać 26 kwietnia br. (...) Z powodu Baziaka nie zarejestrowało się na wyjazd do Polski jeszcze wielu Polaków, którzy chcą tu pozostać, co uważam za niedopuszczalne”. Przed wyjazdem arcybiskup nawiązał kontakt z ks. Janem Cieńskim ze Złoczowa, którego mianował potajemnie wikariuszem generalnym z pełnomocnictwami na całą archidiecezję lwowską.

Według relacji służb arcybiskupowi nakazano opuścić Lwów do 15 czerwca 1946 roku. Sam metropolita zdecydował się na wyjazd ze Lwowa 26 kwietnia 1946 roku. O wyjeździe abpa Baziaka tak pisał P. Olechowski: „Naturalnie od początku był nadzorowany przez NKGB, które miało zamiar dostarczyć arcybiskupa na dworzec kolejowy. Chciano bowiem nadać temu zdarzeniu szczególny, wręcz symboliczny wymiar. Ostatecznie jednak Eugeniusz Baziak ukrył się na cały dzień w klasztorze józefitek, skąd pod wieczór dotarł na dworzec transportem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Pokrzyżowało to plany NKGB związane z uroczystym charakterem odjazdu. Funkcjonariusze służb przejęli hierarchę dopiero na dworcu kolejowym, gdzie mieli mu nawet oświetlić drogę. Nie znając łacińskiej terminologii religijnej, zwracali się doń „archijereju”.

Pociąg, choć ruszył ze stacji, nie wyjechał ze Lwowa. Po przejechaniu kilku kilometrów stanął na jednym z podmiejskich przystanków. Nie wiadomo zatem do końca, jakie były plany służb specjalnych wobec polskiego hierarchy. Gdy jednak zobaczono tłumy wiernych na peronie, chcących poczęstować abp. Baziaka gorącym posiłkiem, wydano decyzję o odjeździe w kierunku Medyki i Przemyśla”.



# Kurierowe rozmowy przy kawie

## Rodzinny dagerotyp

Rozmowa  
ANNY GORDIJEWSKIEJ  
z ANNA KOZŁOWSKĄ-  
RYŚ historykiem sztuki,  
filologiem, autorką książek  
o Kresach.

**Właśnie ukazała się Pani nowa książka „Rodzinny dagerotyp”. Czy znów poprowadzi Pani Czytelników do dawnego Lwowa?**

Tak, oczywiście, chociaż nie tylko do Lwowa. „Rodzinny dagerotyp” to opowieść o pewnej lwowskiej rodzinie, która wywodziła się z Kowieńszczyzny, tak więc siłą rzeczy kilka obszernych rozdziałów poświęconych jest litewskim przodkom. A historia ta jest nader interesująca, choćby ze względu na ich udział w powstaniu listopadowym czy powstaniu styczniowym. Notabene, to właśnie były powstaniec styczniowy – Lucjan Tołczko herbu Pobóg koniec końców osiadł z żoną we Lwowie, dając początek lwowskiej gałęzi rodu.

**Ciekawy tytuł ostatniej książki Pani autorstwa. Dagerotyp, wydaje mi się, że to słowo jest nieco zapomniane.**

To racja, z pewnością znane historykom fotografii i pasjonatom. Dagerotyp to poprzednik fotografii, można by rzec – pradziadek. Narodził się w 1838 r., a metodę wynalazł Francuz Louis-Jacques-Mandé Daguerre. Dagerotypia była pierwszą techniką chemicznego zapisu obrazu. Obraz zapisywany był na posrebrzanej płytce miedzianej poddanej działaniu jodu lub bromu. W ten sposób na powierzchni wytwarzała się warstwa jodku bądź bromku srebra. Podczas naświetlania srebro się uwalnia, dając ciemne obszary. Płytę taką się utrwalano w parach rtęci i tiosiarczynu sodu. Potocznie „dagerotyp” kojarzony jest z bardzo starą fotografią. Mnie dodatkowo przyświecały słowa Cypriana Kamila Norwida, które zresztą są mottem książki: „w dagerotyp raczej pióro zamieniam, aby wierności nie uchybić”. Pisząc o ludziach i zdarzeniach minionych, chcę być wierna prawdzie, analizuję, porównuję, konfrontuję relacje, wspomnienia, dokumenty, jednak trudnym jest zadaniem „wierności nie uchybić”. A chciałoby się do tego „każdej postaci na zdjęciu dać jej żywe imię”, jak ujął to pięknie Robert Lowel w swoim wierszu, jesteśmy bowiem „biednymi przelotnymi faktami”.

**Tołczko czy też Tołczko to znane nazwisko w historii Lwowa. Mamy w pamięci przecież chociażby chemika prof. Stanisława Tołczkę.**

Tak, zgadza się, jednak osoby o tym nazwisku nie zawsze wywodziły się z tej samej gałęzi. Nie znalazłam koligacji między „moimi” Tołczkami a profesorem Stanisławem Tołczką, ale już powojenny profesor Politechniki Warszawskiej i Łódzkiej, maszynoznawca i energetyk, Bolesław Tołczko, o którym również pisałam w książce, pochodził z tej rodziny. Wychowywany był właśnie przez Lucjana, swojego stryja, we Lwowie.



NA OKŁADCE ZBIGNIEW TOŁCZKO, WNUK LUCJANA

Lucjan zaopiekował się nim i jego siostrzyczką Marią po śmierci brata Edwarda, również powstańca styczniowego i zesłańca na Sybir. Troska o te małe dzieci spędzała Edwardowi sen z powiek, czuł bowiem że przy nadwątłym katogą zdrowiem śmierć przyjdzie szybciej niż by sobie tego życzył. W listach do brata do Lwowa pisał z obawą: „W razie mojej śmierci komu je powierzę, komu zostaną na opiece, kto ich nakieruje na ludzi. Ta myśl jak zmora ciągle mnie dręczy”. Lucjan jednakże o dzieciach nie zapomniał.

Bolesław uczył się we Lwowie do gimnazjum, a następnie studiował mechanikę w Szkole Politechnicznej we Lwowie, późniejszej Politechnice

Lwowskiej, między innymi pod okiem Edwina Hauswalda. Po ukończeniu studiów przez dwa lata był asystentem na Katedrze Części Maszyn i Kotłów Parowych, potem przeszedł do przemysłu, pracy dydaktycznej nie porzucił jednak na zawsze. W latach 1915–1918 współorganizował Wyższą Szkołę Realną w Sosnowcu-Sielcu, gdzie uczył fizyki i zajmował stanowisko dyrektora, a następnie w 1918 r. po habilitacji w dziedzinie maszynoznawstwa na Politechnice Warszawskiej zatrudniony został tamże jako docent w Katedrze Kotłów Parowych i Maszynoznawstwa. To tylko tak pokrótce. Mania Tołczkówna zaś posłużyła koleżkę Bolesława ze szkolnej i akademickiej ławy – inżyniera Zygmunta



WAKACJE W GRADO



KONSTANCJA I LUCJAN TOŁCZKOWIE



WIELKOMIERZ, MANIA I BOLEK TOŁCZKOWIE, DZIECI EDWARDA

Ksawerego Platowskiego, z którym po ślubie wyjechała do Warszawy.

**Nazwisko Tołczko kojarzy mi się również z cegłą. Czy mam rację?**

Tak, to właśnie Lucjan Tołczko w 1891 r. założył własną cegielnię „Tołczany” przy ul. Zielonej we Lwowie. Kto wie, jak wiele budynków w mieście wzniesiono z jego cegieł! Może coś więcej wiedzieliby o tym lwowscy kolekcjonerzy starych cegieł. A tu muszę się pochwalić – od jednego z nich dostałam nawet w prezencie jedną cegłę z cegielni „Tołczany”, z wyciśniętym znakiem firmowym, którym były inicjały Lucjana „L.T.”

**A czy synowie założyciela cegielni poszli w ślady ojca, Lucjana Tołczko?**

Jego syn Edward nie poszedł w ślady ojca. Został „inżynierem od



CEGŁA Z CEGIELNI „TOŁCZANY”

dróg i mostów”, ukończywszy Wydział Inżynieryjny C.K. Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Z ciekawością przeglądałam indeks Edwarda, czytając nazwiska wykładowców, którzy wpisali się w historię nauki polskiej: prof. Maksymilian Marcelli Thullie z katedry inżynierii, prof. Gustaw Bizanc z katedry budownictwa lądowego; prof. Juliusz Jaxa Bykowski, jeden z rektorów Politechniki; prof. Józef Rychter, specjalista budowy dróg i budownictwa wodnego; prof. Seweryn Widt, kierownik Katedry Miernictwa. Po uzyskaniu dyplomu w 1895 r. Edward został zatrudniony w Urzędzie Technicznym lwowskiego magistratu, późniejszy kierownik Oddziału Drogowego Dyrekcji Robót Publicznych we Lwowie, dbał o stan bruków i ulic miasta. Kto przegląda starą lwowską prasę, ten co irusz natknąć się na jego nazwisko. A bo to coś się zaważyło, a to remontu wymaga; a to prace nowe przy modernizacji ulicy ruszyły. Jako specjalistę od konstrukcji mostów wezwano go także do wysadzonego w maju 1916 roku wiaduktu kolejowego w Płuhowie w powiecie złoczowskim.

Tę „inżynierską tradycję” miał podtrzymywać z kolei syn Edwarda. Zbigniew, owszem ukończył Wydział Budownictwa, otrzymał tytuł inżyniera, jednak los chciał, że jego zawodowe życie związane było z zupełnie inną gałęzią przemysłu – cukiernictwem. A to za sprawą pewnej panny, poznanej podczas konnych przejażdżek – panny Höflingerówny.

**O, Höflingerówna – z rodziny Tadeusza Höflingera, właściciela fabryki cukrów i czekolad „Jan Höflinger” i długoletniego wiceprezesa lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej?**

Tak, Zofii. Ich historię opisywałam w poprzedniej książce „Stodko-gorzka czekolada”, ale tym razem opowieść jest szersza, bogatsza w szczegóły, i pisana pod innym kątem. O wiele więcej miejsca poświęcałam losom Zbigniewa i Zofii po ich emigracji ze Lwowa do Cieszyna. Panna z zamożnego, „dobrego” domu, której przyszło żyć w bardzo trudnych warunkach finansowych i lokalowych, zmagać się z niechęcią, a niejednokrotnie z wrogością sąsiadów, z małymi dziećmi. Mąż,



Zbigniew, bywający w domu jedynie jako gość, bowiem ciągle w delegacjach trwających po kilka tygodni. Zbigniew bowiem jako doskonały specjalista uruchamiając w powojennej Polsce kilka fabryk produkujących słodycze, m.in. cieszyńską „Olzę” czy poznańską „Goplanę”. Niespodziewana śmierć Zbigniewa, w tym samym zresztą roku, w którym zmarł we Lwowie jego teść – Tadeusz Höflinger. Miałam do dyspozycji liczne listy, jakie stali do siebie Zofia i Zbigniew, oraz inne listy rodzinne. Wzruszające, poruszające. Mam nadzieję, że udało mi się te emocje przełać na kartki książki.



EDWARD TOŁOCZKO, „PAN INŻYNIER OD DRÓG I MOSTÓW”

**Podejrzewam, że bohaterami „Rodzinnego dagerotypu” nie są tylko mężczyźni, a kobiety nie stanowią jedynie tła?**

Żadną miarą! Ciekawych kobiet tu nie brak. Począwszy od Konstancji Tołoczkowej, żony Lucjana, która aktywnie uczestniczyła w powstaniu styczniowym na Litwie, dzielnie przewożąc proch i kule, dostarczając prowiant, pielęgnując rannych. To ona uratowała życie ранnego Lucjana, o czym pisała Maria Bruchnańska w „Cichych bohaterkach”. Konstancja wraz z Lucjanem umknęła zagranicę, w Paryżu wzięli ślub, i to we Francji Konstancja nauczyła się fachu, dzięki któremu później we Lwowie miała powodzenie wśród eleganckich pań.



BOLESŁAW TOŁOCZKO, UCZEŃ LWOWSKIEGO GIMNAZJUM

**Ciekawa historia...**

O tak! Miała bowiem własną pracownię kwiatów sztucznych. Jej kwiaty z tiulów, gazy i jedwabi budziły zachwyty. Zamawiano u niej bukietki zdobione kapelusze i suknie balowe oraz większe kompozycje do przystrojania stołów. Do jej klientek należały m.in. hrabina Zofia Szeptycka z Przyłbic, córka komediopisarza Aleksandra Fredry, hrabina Wodzicka z Olejowa, hrabina Jabłonowska ze Lwowa, Maria Horodyńska ze dworu w Kociubińcach... Nie wszystkie rachunki i wpisy w księdze kasowej się zachowały, ale to, co jest, już wystarcza na dowód powodzenia pracowni.

**Chciałabym zobaczyć te kapelusze!**

Przyznam, że ja również. Nie sposób też nie wspomnieć o córce Konstancji, Helenie, późniejszej Ludwikowej

Lewandowskiej, pani w dworze w Człuszczyńcach na Polesiu, gdzie bywał między innymi poeta Tadeusz Miciński, dawniej jeden z gubernatorów młodych Lewandowskich, którzy zresztą u Lewandowskich poznał swoją przyszłą żonę Marię Dobrowolską z niedalekich Laskowicz. Może było to podczas jednego z częstych wieczorków tańczących, podczas których Helena od czasu do czasu siadywała do fortepianu i grała – jak wspominał jeden z jej synów – z dużym talentem. „Od czasu do czasu”, bowiem sama lubiła tańczyć, a była tancerką zawołaną. Jak wiadomo ze wspomnień najstarszego syna Heleny, Edwarda, odwiedzał Człuszczyńce również Kornel Makuszyński oraz



BOLESŁAW TOŁOCZKO – OBOK PROF. HAUSWALDA (Z PRAWY)



HELUTA WOLAKÓWNA

Kisielewski, także literat i towarzysz rewolucyjny Piłsudskiego. Nie można było pominąć i starszej siostry Heleny – dotkniętej matczyną tragedią Antoniny Wolakowej. Zapewne sporo odwiedzających Cmentarz Łyczakowski natknęło się tam na grobowiec, na którym widnieje tablica z napisem „Domek Heluty”. Znany jest też na przykład z publikacji prof. Stanisława Nicieja o cmentarzu – lecz tam jest tylko krótka o nim wzmianka. Heluta, uczennica pensji panny Filipi zmarła nagle w wieku 17 lat. A już w niedługim czasie poślubie miała swojego narzeczonego Kazimierza Krzysztalowicza. Relacje Antoniny z niedoszłym zięciem, Kazimierzem, były niezwykle ciepłe, a po śmierci Heluty jeszcze bardziej się zacieśniły. Dla Antoniny stał się przybranym synem. „Kocham mego przybranego syna. Idź, gdy on już biedak siwy i gdy 40 lat bez paru miesięcy jest moją Helutą” – pisała we wrześniu 1947 r. do rodziny. To u rodziny Krzysztalowiczów Antonina po expatriacji ze Lwowa zamieszkała w Krakowie, otoczona troskliwą opieką przez Kazia i jego żonę Jadwigę.

**Krzysztalowicz? To też nie-obce nazwisko. Czy chodzi tu o pełnomocnika dóbr Alfreda hr. Potockiego?**

Tak, to on. Późniejszy ojciec Andrzeja Krzysztalowicza, legendy polskiej hodowli koni w Janowie Podlaskim.

**Jednym słowem pisała Pani i o życiu w dworach i w rodzinach mieszczańskich.**

Tak. Przeglądając dokumenty i starą korespondencję podglądałam życie w dworach na Litwie i Polesiu oraz mieszczańsko-urzędniczych rodzin Lwowa, Tarnopola i Żurawna. Zaciekawilo mnie oczywiście również, dokąd jeżdżono w II połowie XIX wieku i na przełomie wieków dla podratowania zdrowia, a także gdzie

chętnie spędzano wakacje z dziećmi. Zaleszczyki nie były jeszcze modnym kurortem. Do lubianych przez Tołoczków zdrojowisk należały Szczawnica i Żegiestów. Jeździli też i to dość często do Marienbadu oraz do Meranu – do sanatorium dr. Bindera. A nad morze – do Grado nad Adriatykiem. Przeglądałam się kręgowi towarzyskiemu Lucjana i Konstancji. Tworzyli go na początku przede wszystkim wywodzący się z Litwy emigranci popowstaniowi przybyli z Francji. Przyjaźnie datowały się niejednokrotnie jeszcze z czasów przedpowstaniowych, z okresu studiów, a wspólne lata spędzone na obczyźnie nie pogłębiały. W zażytych stosunkach byli Tołoczkwie zwłaszcza z Dominikiem Bartoszewiczem, założycielem „Księgarni Polskiej” we Lwowie i jego żoną Klotyldą. Dla stworzonej przez Bartoszewicza „Biblioteki Mrówki” Lucjan, jeszcze w Paryżu, tłumaczył z języka francuskiego na polski pewne rozprawy. Bolesław Limanowski, polski historyk i działacz socjalistyczny i niepodległościowy, pracujący w tym czasie we Lwowie jako korektor i publicysta, który właśnie u Bartoszewiczów poznał Lucjanów, wspominał w swoich pamiętnikach Konstancję jako kobietę wielkiej dobroci, ciepła i serca dla dzieci, a Lucjana jako skorego wieczorami do gorących dysput politycznych.

**A czy zna Pani potomków rodu Tołoczków?**

Tak, od wielu lat znam córkę Zbigniewa i Zofii Tołoczków, prawnuczkę Lucjana – Anię Tołoczko-Musiał. Nasze rodziny były zaprzyjaźnione. Kilka lat temu poznałam z kolei praprawnuczkę Lucjana – Agnieszkę Tołoczko-Wróbel. Obydwie panie przykładają ogromną wagę do rodzinnej historii.

**Czy zostały pamiątki rodzinne?**

Tak, ciekawe dokumenty, fotografie, listy. Zofia Tołoczko z pietyzmem przechowywała to, co udało jej się przywieźć ze Lwowa, a jest tego niemało. Teraz opiekunką tych „skarbów”



ANTONIA Z D. TOŁOCZKO WOLAKOWA

jest pani Ania. Swego czasu, po śmierci wnuczki Tadeusza Höflingera – Barbary Krasuckiej, pani Agnieszka przywoziła ze Stanisławowa jeszcze trochę pamiątek rodzinnych. Pod koniec swojego życia Zofia starała się opisać niektóre stare zdjęcia – czasami jednak pamięć ją zawodziła, czasami się myliła. I tu ja musiałam wkroczyć, by dość sporą część zdjęć przeanalizować, porównać, zadatować.

**Czy są zdjęcia z archiwum rodzinnego w Pani książce?**

Są, i to sporo. Nie wszystkie, które bym chciała zamieścić, nadawały się niestety do publikacji – były w zbyt złym stanie. Są też skany starych dokumentów, również takich, do których dotarłam w archiwach lwowskich, litewskich i francuskich.

**Gdzie można kupić książkę?**

Jak zwykle jest dostępna w Księgarni Akademickiej w Krakowie przy ul. św. Anny. Przy tej okazji chciałabym serdecznie podziękować kierownikowi księgarni panu Zbyszkiowi Rzepce za przemiłą współpracę. Pan Zbigniew zawsze trzyma „rękę na pulsie” i śledzi nowości.

**Dziękuję za rozmowę. I do następnych pogaduszek przy kawie!**

*Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum rodziny Tołoczków*



LWÓW, UL. AKADEMICKA – ZOFIA I ZBIGNIEW TOŁOCZKOWIE Z SYNEM BOLKIEM



GROBOWIEC TOŁOCZKÓW NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM



# Legendy starego Stanisławowa (57)

IWAN BONDAREW

## Nieznany pomnik

Iwano-Frankiwsk widział na swych ulicach i placach wiele pomników – betonowych, spiżowych, gipsowych, marmurowych, popiersia i całe postacie, obeliski i elementy techniki na postumencie. Niewiele z nich dotrwało do naszych czasów, ale te ocalałe mieszkańcy szanują i pielęgnują.

Jest jednak jeden pomnik, obok którego przechodzą co dnia, zupełnie go nie zauważając. Stoi tam od dawna – ponad 70 lat. A właściwie rośnie...

Tę historię opowiedział artysta-malarz Ihor Ropiak, jemu zaś – jego matka, która była świadkiem tych dramatycznych wydarzeń. Chłodną jesienią 1943 roku Niemcy przeprowadzili oblławę w Teatrze Miejskim podczas przedstawienia opery „Szarika”. Aresztowano wówczas wielu członków OUN, a 27 z nich stracono 17 listopada. Rozstrzelano ich pod murami sąsiedniej synagogi przy obecnej ul. Straconych Nacjonalistów. Przed tym wkopano w ziemię słupy, do których drutem kolczastym przywiązywano skazanych na śmierć.

Następnej wiosny Ukraińcy Stanisławowa posadzili na tej ulicy 10 sadzonek lipy – według ilości słupów. Przyjęły się i przetrwały niemiecką okupację, czasy Związku Sowieckiego, a za niezależnej Ukrainy kilka z tych drzew ścięto. Po co? Aby przygotować miejsce pod pomnik rozstrzelanym. Teraz rośnie tam siedem drzew.

## Gestapowski Klondike

Pod koniec XIX wieku w Kanadzie odkryto wielkie złoża złota. Natychmiast pociągnęło tam tysiące chętnych szybkoiego wzbogacenia się – tak wybuchła „gorączka złota”. Złoto poszukiwano w rzece Klondike i dzięki temu stała się sławna na cały świat.

W okolicach Iwano-Frankiwsk złota nie ma, chociaż kopalnie tego kruszczyka kiedyś istniały. Rolę przykarpackiego Klondike odgrywała rzeka Młynka, płynąca przez osiedle ogródków działkowych koło miejskiego jeziora. W styczniu 1944 roku Niemcy zrozumieli, że niebawem przyjdzie im opuścić Stanisławów. Aby ukryć swoje zbrodnie, ogrodzili żydowski cmentarz za jeziorem wysokim płotem i zaczęli działać. Rękoma 105 więźniów Janowskiego obozu ze Lwowa okupanci rozkopywali groby pomordowanych, układano trupy w stosy 3-metrowej wysokości, polewano naftą i palono.

Przed egzekucją policjanci rzetelnie przeszukiwali skazanych Żydów w poszukiwaniu kosztowności. Jednak wielu z nich polykało złote monety lub ukrywali je w trudno dostępnych miejscach. W celu wyszukiwania złota Niemcy utworzyli



ULICA STRACONYCH NACJONALISTÓW



NIEMIECKIE KOLUMNY KOŁO STANISŁAWOWA

specjalny oddział. Kilku więźniów każdego ranka zbierało popiół po spalonych ciałach i przesiewano go w wodach rzeki Młynki. Pracy mieli wiele, bo od 5 stycznia do 25 marca Niemcy spalili 10 tys. ciał.

## Niemcy na drzewach

O wybuchu saletry w porcie w Bejrucie słyszał każdy. Straszne zniszczenia, wiele zabitych i rannych – wszystko z powodu zwykłego ludzkiego niedbalstwa. Podobna tragedia, ale na mniejszą skalę, miała miejsce w Stanisławowie w czasie wojny. Wspomina o niej Zbigniew Dąbrowski, wówczas mały chłopak.

W marcu 1944 roku Armia Czerwona przerwała front i szybko zbliżała się do miasta. Pośród niemieckiej administracji i volksdeutschów wybuchła panika, a przez miasto w kierunku zachodnim sunęły kolumny wojskowe. Jedną z nich, składającą się z kilku ciężarówek, stanęła przy ul. Słowackiego (ob. Gen. Tarnawskiego). Wszystkie auta były okryte plandekami. Co wiozły – nie wiadomo, pewnie amunicję. Czy któraś z ciężarówek

miała defekt, czy nakazano im się zatrzymać – też nie wiadomo. Dość, że stały tam prawie całą noc. Nad ranem jedno z aut zaczęło płonąć. Przypuszczalnie kierowca chciał ogrzać się lampą benzynową, bo noce były chłodne. Ogień szybko przerzucił się na inne auta i już wkrótce płonąła cała kolumna. Mieszkańców sąsiednich willi zaciekawiło, dlaczego nocą stało się raptem jasno, jak w dzień. Ludzie podeszli do okien... aż tu auta zaczęły wylatywać w powietrze, jedno po drugim. Wybuchem wybiło szyby w oknach, zginął dyrektor żeńskiego liceum pedagogicznego Michał Aksenty i jego córka Maria. Ułamki szkła oślepiły



PANZERFAUST



RZEKA MŁYNKA



MAJOR MYKOŁA HAWRYSZKO

jego żonę, syna Romana i kuzynkę Marię.

Zbigniew Dąbrowski mieszkał o jakieś 700 m od miejsca zdarzenia. Ale i w jego domu wyleciały szyby, a do ogrodu wpadł kanister z benzyną. Gdy wybuchy ustały, chłopak poleciał zobaczyć, co się stało. Opalone ramy aut wyglądały jak po zbombardowaniu. Piękna lipowa aleja była zniszczona, a na drzewach wisały fragmenty ludzkich ciał w mundurach niemieckich.

Wojska sowieckie atakowały później miasto dwa razy, ale takich zniszczeń Zbyszek już więcej nie widział.

## Panzerfaust

Panzerfaust – z niem. „nabój pięściowy” – to pierwowzór broni przeciwpancernej. Istnieje wersja, że po raz pierwszy zostały one zastosowane przez wojska niemieckie w Stanisławowie 31 marca 1944 roku. Wówczas Niemcy zniszczyli 18 sowieckich czołgów z 22, które atakowały miasto.

Należy się tu poprawka – nie był to właściwy Panzerfaust, ale jego modyfikacja Panzerfaust-60. Jego charakterystyki taktyczne są takie: odległość rażenia – 60 m, zdolność przebicia – 20 mm stali pancerniej. Była to broń jednorazowa i po strzale rura nośna była wyrzucana.

Reaktywny strumień gazów miał 3m długości, o czym pisało na rurze wyrzutni granatu. Przy strzale za żołnierzem miała być otwarta przestrzeń, zaś mity, że z panzerfaustów strzelano ze strychów i piwnic brzmia niedorzecznie. Choć możliwe, że pośród spalonych krokwi znajdowano trupa

niemieckiego żołnierza mocno ściskającego w rękę zardzewiałą rurę tej broni.

Była to na tyle udana konstrukcja potężnej broni przeciwpancernej, że została wykorzystana przez Sowietów w konstrukcji ich własnego RPG-2

## Odyseja majora Hawryszki

31 marca 1944 roku dowództwo sowieckie przygotowało atak czołgowy na miasto Stanisławów, zajęte przez wojska niemieckie i węgierskie. Jest to wyprawa niebezpieczna – główne siły Armii Czerwonej są daleko, a dowództwo dysponuje jedynie 22 czołgami. Na dowodzenie tym zgromadzeniem zgłosił się major Mykoła Hawryszko. Miał ku temu osobiste powody. Przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej lejtendant Hawryszko służył w Stanisławowie i mieszkał tu z rodziną. Gdy wyruszył na front, żona z matym Walerą została w mieście. Teraz, po trzech latach wojny, major wracał do domu i chciał odzyskać rodzinę.

Operacja nie powiodła się. Na wąskich ulicach Niemcy z łatwością rozstrzelali sowieckie czołgi. Z 22 maszyn powróciło zaledwie cztery. Wśród ocalałych był i dowódca grupy. Odszukał dom, w którym mieszkał, ale ten stał pusty i dawno tam nikt nie mieszkał. W sercu odczuł pustkę i samotność.

Następnego ranku w walce przebił się do Tyśmienicy. Na ulicy żołnierze już rozwinęli kuchnię polową, którą otoczyła zgraja chłopaków. Major zobaczył, jak starsi z kolejki wyrzucają małego chłopczyka. Czołgista podszedł, by uspokoić małego:

- Nie płacz. Jak się nazywasz?  
- Walerka – pochlipując odpowiedział małe w podartym kożusku.

Hawryszko nie wierzył własnym oczom. Za chwilę z sąsiedniego domu wybiegła jego żona. Okazuje się, że rodzina przed dwoma laty przeniosiła się z głodnego Stanisławowa do Tyśmienicy, gdzie łatwiej było się utrzymać.

Wspaniały temat dla programu „Czekaj na mnie”.

IHOR ROPIAK

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

Z ARCHIWUM MUZEUM „BOHATERÓW DNEPRU”

ZE ZBIORÓW AUTORA



# Franko, miłość i Stanisławów (cz. I)

O Iwanie France i mieście pojawiło się wiele publikacji i artykułów, a miejscowy krajoznawca Bogdan Hawryliw wydał nawet książkę „Iwan Franko w Stanisławowie”. W 1962 roku miasto zostało przemianowane na cześć tego wybitnego pisarza. Ale czy faktycznie tak wiele łączy nasze miasto i wielkiego Kamieniarza? Pragniemy podzielić się naszymi badaniami, z których wynika odpowiedź na to pytanie.

PETRO HAWRYŁYSZYN  
ROMAN CZORNEŃKI

W 2013 roku studio filmowe Myroslawa Bojczuka wyprodukowało pierwszy film dokumentalny z cyklu „Przykarpacie Franki” – „Miasto imienia Franki”, który składa się z dwóch części: pierwszej – „Ile Frankowego we Frankiwsku” i drugiej – „Trzy miłości Franki”. Oba filmy zostały nakręcone według naszego scenariusza. Wówczas niewielkiego wsparcia finansowego dla produkcji filmu udzielił mer Wiktor Anuszkiewicz. Niestety, dla kolejnych odcinków do tej pory nie znaleziono sponsorów, a wieloletnie objanie progów różnych instytucji państwowych i osób prywatnych nie przyniosło rezultatu.

Już w ławach szkolnych wpojono nam pojęcie o Iwanie France jako o „wiecznym rewolucjonście”, pozbawiając go zwykłych ludzkich cech. Spróbujemy odsonić kurtynę jego życia jako zwykłego człowieka ze swymi silnymi i słabymi stronami i prześledzić jego związki ze Stanisławowem. Trafnie o idealizacji Franki wypowiedział się ukraiński historyk Jarosław Hrycak, który jest autorem solidnej biografii poety „Prorok w swojej ojczyźnie”. Na powstanie wizerunku poety wpłynęło współzawodnictwo pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Ci ostatni mieli kult Mickiewicza, Słowackiego, pisali ich heroiczną biografię, a swego rodzaju odpowiedzią strony ukraińskiej były życiorysy i twórczość Szewczenki i Franki. Wskutek tego zacierały się zwykłe ogólnoludzkie cechy tych poetów.

Jeszcze bardziej do powstania stereotypu postaci Iwana Franki przyłożyła się władza sowiecka. Ulepiono z niego coś na podobieństwo marksisty lub wielkiego rewolucjonisty-demokraty, prawie podobnego do Lenina. Tylko, że urodził się on nie w tej części świata i był Ukraińcem. Jarosław Hrycak uważa, że „Franko ma tę podwójną pozłotę, której należy się pozbyć – jednej i drugiej. Bo, naprawdę, bez tej pozłoty nie staje się mniejszym. Franko pozostaje wielkim, ale prawie ludzkim”.

W życiu codziennym był on człowiekiem prostym i bardzo radosnym. Współcześni wspominali, że Franko zawsze był duszą towarzystwa. Nie lubił wódki, ale gustował w czerwonym winie. Uważał, że coś takiego, jak dobre wino – to dobrze. Był niewybredny, ale miał dobry gust. I to przejawiało się w wielu rzeczach. Nawet w ubraniu, pomimo braku pieniędzy.

Mało jest takich ukraińskich u nieukraińskich poetów, którzy byliby tak prostymi w zachowaniu i, powiedzmy, dostępnymi. Franko można porównać z Szewczenką, bo też takim był. Franko nigdy za życia nie twierdził, że jest wielki. Przeciwnie, raczej starał się siebie pomniejszyć.

Trafnie wypowiedział się o nim profesor filozofii Uniwersytetu Przykarpackiego Stepan Woźniak, który wiele lat studiował twórczość Iwana Franki: „Franko znają więcej z jego utworów, ale nie jako



IWAN FRANKO W OKRESIE STUDENCKIM

człowieka, wielkiego człowieka. Człowieka, który był szczęśliwy i nieszczęśliwy, który się cieszył i gorzko żył. Żył, jak każdy z nas. O tym wie się o wiele mniej. Nie można przyodziać Frankę w złote szaty, udekorować go jakimś nimbem. Trzeba zobaczyć w nim człowieka, bo on w centrum swojej twórczości zawsze stawał człowiekiem.

Franko wielokrotnie przebywał w naszym mieście przy różnych okazjach. Pierwsze jego poznanie Stanisławowa nie było najszcześniejsze. W czerwcu 1880 roku młodego poetę aresztowano za propagandę poglądów socjalistycznych. Do Stanisławowa przywieziono go pod konwojem po trzymiesięcznym pobycie w kołomyjskim więzieniu. Prowadzono go starą drogą przez podmiejskie wioski Chryplin i Opryszowce. Sam Franko tak opisał tę drogę: „Ciężka była to droga, po której na obu nogach podpadały mi paznokcie”. Jedną noc spędził Franko w miejskim areszcie i został odesłany do rodzinnych Nahujewicz.

Do tej pory miejscowi krajoznawcy ostro spierają się, gdzie przetrzymywano poetę. Według Bogdana Hawryliwa, w mieście był posterunek żandarmów, ale cel dla aresztantów – coś w rodzaju dzisiejszego aresztu śledczego – w tym budynku nie było. Były natomiast ładne cele w podziemiach ratusza. Było to niedaleko – jakich sto-dwieście metrów, trzeba było jedynie przeciąć rynek. Prawdopodobnie pisarz nocował w ratuszu”.

Inni krajoznawcy są zdania, że Franko przenocował w jednej z cel na parterze posterunku policji przy obecnej ul. Halickiej 7a (teraz mieści się tam biblioteka Akademii Medycznej).

Po raz drugi Franko odwiedził Stanisławów jesienią 1883 roku. Jak twierdzą niektórzy – w celu poszukiwania materiałów dla redakcji jednej z lwowskich gazet. Inni są zdania, że były to inne przyczyny. Znany badacz życia Franki Roman Horak pisze o tym: „Między 10 a 26 września 1883 roku Franko mieszkał w Stanisławowie. Po co tu przyjechał? Dla biografów Franki ten przyjazd pozostaje zagadką. Franko miał paszport zagraniczny, więc co było tak pilnego, że zmusiło go przyjechać do Stanisławowa? Praca nad historią literatury? Stanisławów nie był tym miastem, gdzie można było zaczerpnąć materiały”.

W liście do Mychajła Pawlika młody poeta pisze: „Mam nadzieję, że niebawem wpadnę do was na parę godzin do Kołomyi, bo będę w Stanisławowie, gdzie mam spisywać różne stare papiery i dokumenty”. To wówczas po raz pierwszy w biografii Franki pojawia się nazwisko Dzwonkowska. W Stanisławowie mieszkała Polka Józefa Dzwonkowska, według wersji oficjalnej druga miłość poety. Franko poznał



PRAWDOPODOBNY PORTRET JÓZEFY DZWONKOWSKIEJ. „DZIEWCZYNA Z MAKIEM WE WŁOSACH”, MAL. M. ROJZNER

dziewczynę jesienią 1883 roku, gdy gościł u swego kolegi z uniwersytetu Władysława Dzwonkowskiego, brata Józefy. Była to młoda mądra dziewczyna. Poeta poświęcił jej szereg swoich utworów, w tym wiersze: „Hej rybaczko czarnooka”, „Rok minął, jak spotkaliśmy się”, „Nie schylaj liczko swe rumiane”, „Ostrzeżenie”, „NN”, „Trzykrotnie zjawiała mi się miłość”, „Apostrofa”, „Perspektywa”, „Do Józji D.”, „Gazela”, „Zapomniałem” i powieść „Nie spytawszy o bród”.

- Bardziej niż miecz i ogień, i strzała i kosa. Oręż to niebezpieczny – kobieta uroda. Ani mądrość, nauka ani starsze lata nie dają przeciwko niej mocnej tarczy – pisał Franko. I chociaż wielki Kamieniarz twierdził, że w jego życiu „trzykrotnie zjawiała się miłość”, badacze jego twórczości i życia wiedzą, że o wiele więcej poeta „cierpiał” od kobiecej urody. A i sam Franko tego nie ukrywał: „Znaczny wpływ na me życie, a więc na moją literaturę, miały moje relacje kobietami”.



GRÓB JÓZEFY DZWONKOWSKIEJ

Z opowieści stanisławowskich przyjaciół Franki wynika, że Józefa była nadzwyczaj piękną i mądrą dziewczyną z dość postępowymi i oryginalnymi poglądami. Chłopcy nie ukrywają przed Frankiem, że Józja była ozdobą ich towarzystwa i wszyscy byli w niej zakochani. Józja jednak nikomu nie odpowiadała wzajemnością, chociaż ze wszystkimi była miła i serdeczna. Jarosławowi Hrycakowi udało się odnaleźć romantyczny ideał kobiety Franki: „Franko miał pewien typ kobiety, który lubił. Nie wyglądały współcześnie. Były to dziewczęta, które miały w sobie coś, co Angliki nazywają – „lady”. Eleganckie, z dobrym gustem, odpowiednio ubrane. Mówił o takiej – bogini”. Feliks Daszyński, przyjaciel poety, pisze, że takiej piękności jak Józefa, jeszcze nie widział.

- Przed takim pięknem trzeba упаć na kolana i modlić się, modlić. Spójrz, ona – Dantowa Beatrycze! O, jak by się chciało wieczne głaskać jej jedwabiste włosy, policzki... Objąć raz – i umrzeć. Popatrzeć się na jej stan, na błękitne oczy. O, tu oprócz wszystkiego, można zostać marzycielem. Takiej królowej można oddać się duszą i ciałem, pójść za nią na kraj świata, rzucić się w ogień lub wodę... To jakiś diabeł, a nie kobieta! A czy wiesz, czym przyciąga? Olbrzymim taktem – trzyma ludzi na dystans – niczym się nie dzieli i nic nie mówi i tym doprowadza człowieka do szału. Ona – całkowite milczenie. Ona jest jak ściana, na której ludzie malują swoje ideały – najrozmaitsze wzory cnót kobiecych, ponieważ wygląd zewnętrzny nie pozwala zakraść się żadnemu zwątpieniu, żadnej krytyce. Piękna milcząca. Anioł dobroci, rozsądku, niewinności – pisał Feliks Daszyński.

Józefa wywarła na France silne wrażenie. Oceniał jej krytyczny rozum, zrozumiał, że ta jej pozłota „polskość” szybko opadnie, a wychynie na wierzch człowiek.

Jednym słowem, Franko zakochał się. Mało tego, decyduje, że po Oldze Roszkiewicz Józefa jest tą kobietą, która może iść obok niego, czyli może zostać jego żoną. Między Olgą i Józefą było wiele wspólnego – elegancja natury, szlachetność, delikatność, piękno, ofiarność – niby jedna kobieta dublowała drugą. Była ona też wśród tych kobiet, które miały na niego największy wpływ w sensie nie tylko kontaktów osobistych, ale i na twórczość poety w przyszłości. Szczególny czar Dzwonkowskiej polegał na tym, że była zupełną przeciwnością Franki. On był ruchliwy, był duszą towarzystwa. Natomiast Józefa była niedostępna, mówiono nawet o niej – chłodna. Byli jak ogień i woda, a w takich relacjach miłość wybucha bardzo często. Franko snuł poważne plany, nie tylko małżeńskie, ale i przeniesienia się do Stanisławowa.

Tak wynikała idea powstania robotniczej komuny czy swego rodzaju chłopskiego stowarzyszenia w Stanisławowie. Współtowarzysze Franki mieli poważne plany. I on, i Mychajło Pawlik i jego siostra Anna i jeszcze kilku innych przyjaciół zastanawiało się, by ze wspólnej kasy kupić ziemię i założyć tam robotniczą komunę. Zamysł był taki: mężczyźni będą w dzień pracować w polu, kobiety zajmować się domem, a wieczorem wszyscy zbierają się razem, aby czytać książki, wychowywać dzieci, rozmawiać z wieśniakami. Poglądy te zrodziły się pod wpływem socjalizmu, popularnego wśród młodzieży w całej Europie.

Dalej, zgodnie z etykietą, Franko pisze list do matki Józefy, Antoniny Dzwonkowskiej, z prośbą o „rękę i serce” córki. Odpowiedź przyszła niebawem: „Przykro mi odpowiadać na Pana list negatywnie. Wiadomo Panu, że pozycja mojej córki jest temu przeciwna. Taka krótka znajomość nie mogła umocnić uczucia, a to, co wydaje się szczęściem, przy bliższym przyjrzeniu nim nie jest... Proszę przyjąć od nas wszystkich serdeczne pozdrowienia. Antonina Dzwonkowska”.

W ZSRR propagowano robotniczo-chłopskie pochodzenie Iwana Franki. Nie odpowiada to obecnym badaniom. Radziecka biografia poety podkreślała, że panowały wówczas ostre bariery społeczne i nierówności stanowe, bo Dzwonkowsky, chociaż zubożała, ale byli szlachtą, Franko zaś był niby z chłopów. Ojciec Józefy, Władysław, był uczestnikiem powstania styczniowego i otrzymał pozwolenie, jak inni powstańcy, na osiedlenie się w Stanisławowie.

Ojciec Iwana Franki, Jakiw, był kowalem, czyli wiejskim rzemieślnikiem. Dzięki tej działalności rodzina była zamożna i wynajmowała sługi. Iwan Franko wierzył, że jego rodzina po linii ojca pochodzi ze zakrainizowanych niemieckich kolonistów i dlatego w nim samym był „kawafek Niemca”. Frankowie należeli do swego rodzaju elity wiejskiej – byli wolnymi, nie znali pańszczyzny, stale wybierani byli na wójtów i działali społecznie. O nieautochtonicznym pochodzeniu Franków mówi też ich nazwisko.

Matka Iwana, Maria, wywodziła się ze starego rodu szlacheckiego Kulczyckich. Z tegoż rodu był Jerzy Kulczycki, bohater bitwy wiedeńskiej w 1683 roku i założyciel kawiarni we Wiedniu.

Istnieje jeszcze jeden dowód niezaprzeczonego szlacheckiego pochodzenia Iwana Franki. Po śmierci ojca w 1865 roku i matki w 1874, Iwan, całkowicie sierota, otrzymał solidne stypendium z fundacji Głowińskiego. A nadawana była ona jedynie dzieciom ze zubożałej szlachty. Nie otrzymałby jej nigdy, będąc z pochodzenia chłopem.



# Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (część I)

Liczne lwowskie kościoły łacińskie zgromadziły na przestrzeni wieków swego funkcjonowania bardzo cenne, a nawet unikatowe zespoły dzwonów, które wzywały wiernych do modlitwy. Cenne okazy dzwonów z ubiegłych stuleci można było znaleźć nie tylko w wielkich świątyniach, ale też w stosunkowo skromnych małych kościółkach na peryferiach średniowiecznego Lwowa. Niestety burzliwe wydarzenia I wojny światowej, później również II wojny i działania powojennej władzy doprowadziły do zniszczenia wielu cennych dzwonów, ich przetopienia na metal. Ocalały tylko nieliczne okazy.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Zostały na szczęście opisy zabytkowych, historycznych dzwonów lwowskich autorstwa entuzjastów, uczonych i krajoznawców, w pierwszej kolejności Karola Badckiego i Bogdana Janusza. Dzięki ich publikacjom w przedwojennej prasie lwowskiej, jak również materiałom zgromadzonym w archiwach zachowały się unikatowe informacje o już nieistniejących, zniszczonych dzwonach lwowskich.

Piękne słowa na łamach „Gazety Kościelnej” w 1917 roku poświęcił dzwonom Bogdan Janusz, zszokowany skalą austriackich wojskowych konfiskacji we Lwowie i w całej Galicji. Pisał między innymi: „Dzwon dla chrześcijan nie jest zwykłym sprzętem kruszcowym, lecz jakby istotą, poświęconą służbie Bożej. Wśród wzniosłych ceremonii poświęca go na wyłączną chwałę Boga tylko biskup ubrany w szaty



CERKIEW ŚW. MIKOŁAJA

pontyfikalne i mitrę, z pastorałem w ręku. Uroczystość rozpoczyna się odmawianiem psalmów, poczem biskup miesza wodę ze solą i obmywa nią zewnątrz i wewnątrz dzwony. Tak oczyszczone wycierają ręcznikami kapłani. Po odmówieniu dalszych psalmów namaszcza biskup dzwony olejem świętym, używanym do sakramentu ostatniego namaszczenia. Czyni nim siedem krzyżów na stronie zewnętrznej i cztery krzyże świętym krzyżem na stronie wewnętrznej dzwonu, mówiąc za każdym razem słowa: „Niech będzie pobłogosławiony i poświęcony, Panie, znak ten. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Na cześć świętego N. Pokój Tobie”. Po modlitwie następuje okadzenie dzwonów i odczytanie Ewangelii św. Łukasza o przyjęciu Pana Jezusa w dom przez Maryję i Martę. Ceremonia ta zwie się konsekracją dzwonów i po niej dopiero mogą je zawiesić na wieży”.

Według tradycji najstarszy kościół lwowski pw. św.

Jana Chrzciciela ma wolno stojącą dzwonnice wbudowaną w ogrodzenie. W końcu XVIII wieku znajdowały się w kościele dwa dzwony i sygnaturka, ale duży dzwon zginął w czasie pożaru w roku 1799. Świątynia przez 37 lat stała ruiną. Odbudowę rozpoczęto dopiero w 1836 roku i kontynuowano w latach 1855 i 1860.

W 1861 roku przed kościołem wzniesiono nową wolno stojącą dzwonnice, na której zawieszono trzy nowe dzwony z odlewni Zygmunta Mozera we Lwowie. Największy z nich pochodził z 1876 roku, miał wagę 119 kg i wysokość 1,03 metra. Drugi mniejszy, o wadze 53 kg, był odlany w 1859 roku, zaś trzeci o wadze tylko 17 kg i wysokości 0,7 metra pochodził z 1855 roku. Na jego płaszczu odlewnik umieścił plaketę z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego i napis: „Sigmund Moser in Lemberg ANNO 1855”. Plaketę otaczała „kolistą aureola”. Dzwon z 1876 roku był również ozdobiony plaketą „Chrystus na Krzyżu” o wysokości 15 cm i fryzem z winnej latorośli i napisem „Zyg. Moser 1876”. Dzwon z roku 1859 miał napis: „Z wyrobni Zyg. Mozera we Lwowie. R. 1859”. Na jednej stronie płaszcz dzwonu znajdowała się płaskorzeźbiona scena Ukrzyżowania, a na odwrocie w owalu relief Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Ciekawe, że na najstarszym dzwonie napis wykonano w języku niemieckim, a na dwóch późniejszych – w języku polskim.



CERKIEW ŚW. GEORGIJA

W sierpniu 1916 roku wojskowe władze austriackie skonfiskowały dzwon o wadze 59 kg z 1859 roku, zaś 18 grudnia tegoż roku zarekwirowano następny – o wadze 119 kg, pochodzący z roku 1876. Na dzwonnicy został tylko najmniejszy dzwon odlany w 1855 roku.

Co prawda, krajoznawca Bogdan Janusz nie ocenił dzwony kościoła św. Jana Chrzciciela zbyt wysoko, podsumowując w swoim artykule w „Gazecie Kościelnej”, że „wszystkie te dzwony nie odznaczały się niczym szczególnym, podobnie jak dzwony u św. Antoniego, św. Mikołaja, św. Zofii, św. Teresy, św. Elżbiety, OO. Zmartwychwstańców, OO. Franciszkanów, PP. Franciszkanek, Sakramentek, Karmelitanek, Klarysek, Reformatorów”. Tę opinię o wszystkich XIX-wiecznych dzwonach lwowskich można uznać za przesadną, zwłaszcza co do dzwonów odlanych w ludwisarni Zygmunta Mozera, najlepszego w owym czasie i bardzo solidnego lwowskiego ludwisarza.

Zygmunt Franciszek Moser (1818-1886) urodził się we Lwowie w rodzinie urzędnika

gubernialnego, który przybył do Galicji w 1772 roku z Klagenfurtu. Według Polskiego Słownika Biograficznego (PSB) Zygmunt Moser „odbył rzemieślniczą praktykę metalurgiczną, zdał egzamin mistrzowski i w roku 1839 założył przy ul. Krakowskiej odlewnię dzwonów. Dziesięć lat później poszerzył produkcję o wyroby mosiężne, przeniósł zakład w sąsiedztwo kościoła pw. Najsw. Maryi Panny Śnieżnej przy placu nazywanym odtąd przez pewien czas Mosiężnym”. Przed rokiem 1869 nabył większą realność przy ul. Krasickich 5 i uruchomił nowoczesną fabrykę odlewniczą. „Odlewnia dzwonów i wyrobów metalowych Zygmunta Mozera i syna we Lwowie była wówczas największą tego typu firmą galicyjską odlewów żelaznych, ale też bardzo nowoczesną, posiadającą nie tylko odlewnie, ale warsztaty obróbki metali, kuźnię i modelarnię. Zajmowała duży obszar przy ul. Krasickich, aż do ulicy Gródeckiej”. Reklama firmy ofiarowała szeroki asortyment wyrobów, m.in. części do maszyn rolniczych, cukierniczych, urządzeń do produkcji wódek i spirytusu, sikawek strażackich dwu i czterokołowych, pomp, urządzeń telegraficznych, armat wodokanalizacyjnych, aparatury browarniczej, młódczy, lichtarzy kościelnych i kandelabrow domowych, żelazek do prasowania. Na miejscu również była zbudowana „odlewnia z żelaza, mosiądzu, tom-baku, wielki skład gotowych dzwonów, sikawek, pomp”. Ludwisarnia była odznaczona w 1877 roku dyplomem honorowym na powszechnej galicyjskiej wystawie rolno-przemysłowej we Lwowie i „przyjmowała zamówienia na



CERKIEW PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO



CERKIEW ŚW. ONUFREGO



odlewy dzwonów do największych rozmiarów i wszelkich innych przedmiotów, które wykonywała najsumienniej".

W ludwisarni Zygmunta Mozera odlewano duże, nawet 25-cetnarowe dzwony do kościołów i cerkwi w Galicji, na Wołyniu i Podolu. Wśród nich dzwony do kościoła Dominikanów w Podkaminie, cerkwi Wołoskiej we Lwowie, katedry św. Jura. Dla katedry łacińskiej w 1882 roku przelano pęknięty dzwon. Według notatek dra Karola Badeckiego wśród licznych wyrobów ludwisarni Z. Mozera dla Lwowa były odlane trzy dzwony do kościoła św. Antoniego, św. Jana Chrzciciela (1855, 1859 i 1876), dzwon do kościoła św. Michała Archanioła (karmelitów bosych), odlany w 1855 roku, dwa dzwony odlane w 1856 roku do kościoła św. Marcina, trzy dzwony do kościoła św. Łazarza, odlane również w 1856 roku, sygnaturka do kościoła M.B. Śnieżnej (1857 rok). Poza Lwowem na terenie archidiecezji lwowskiej wykonano dzwony do kościołów w Hodowicy (1861), Hałuszczyńcach (1868), Łoszniowie (1881), Sądowej Wiszni (1891) i wiele innych.

Zygmunt Mozer był we Lwowie postacią bardzo popularną. Przez kilka kadencji pełnił funkcję radnego miejskiego i trzykrotnie był wybrany na Króla Kurkowego. Pełnił również zaszczytną funkcję komendanta miejskiej straży pożarnej. Cesarz Franciszek Józef I odznaczył go Orderem Żelaznej Korony. Zmarł w roku 1886.

Na pewien czas kierownictwo firmą objął jego syn Franciszek Mozer (1833-1904), lecz po roku 1891 działalność „Odlewni dzwonów i wyrobów metalowych Zygmunt Mozer i syn we Lwowie” zawieszono i w 1894 roku obszerna działka ziemi i wszystkie zabudowania przy ul. Krasickich 5 zostały wykupione przez



CERKIEW ŚW. PARASKIEWII (PIATNYCI)

Dyrekcję Kolei Państwowych. Zabudowania ludwisarni rozzebrano i zbudowano okazałe gmachy Dyrekcji Kolei.

Szeroki rozgłos we Lwowie miała uroczystość poświęcenia 20 lipca 1856 roku trzech dzwonów do kościoła św. Łazarza, odlanych w fabryce Z. Mozera. XVII-wieczny kościół znajdował się na wzgórzu na rogu ulic Kopernika i św. Łazarza i należał do zabudowań dawnego szpitala św. Łazarza, zaś od XIX wieku „miejskiego przytułku starców”. Dzwony zawieszono na trzeciej kondygnacji wieży od frontu świątyni, na upamiętnienie narodził się następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Miały one łączną wagę 725 funtów i były odlane ze składek zgromadzonych przez burmistrza Johanna Schmidta

i rajców miejskich. Poświęcił dzwony biskup Jan Marceł Gutkowski i nadał im imiona „Bartłomiej”, „Łazarz” i „Elżbieta”.

Jak pisał Bohdan Janusz, „sprawione zostały dzwony na pamiątkę szczęśliwego rozwiązania cesarzowej Elżbiety, którą to chwilę święcił Lwów iluminacją. Uroczystości zawierzenia dzwonów, pięknie ulanych bezinteresownie – za opłatą samego materiału – przez Z. Mozera, towarzyszyły przygotowania wspańiałe. Początkowo zamierzano poświęcić je solennie przed kościołem archikatedralnym, a stamtąd w procesji przenieść do kościoła św. Łazarza. Zamysł jednak spełził na niczym, zdaje się z powodu śmiesznych obaw biurokracji ówczesnej, by nie



CERKIEW ŚW. PIOTRA I PAWŁA

wynikła z tego demonstracja jaka nieojojalna”. Dzwony przed kościołem św. Łazarza poświęcił biskup M. Gutkowski, zaś święto ukoronowało „nadzwyczajne rozdanie żywności kalekom, znajdującym się w szpitalu świętego Łazarza”. Przy odgłosie nowych dzwonów odśpiewano „Te Deum laudamus”, wysłuchano kazania i odśpiewano hymn wśród wystrzałów z moździerzy. W kościele znajdowała się również XVII-wieczna sygnaturka o wadze 78 funtów z napisem na płaszczu: „Anno Domini 1682”.

Dzwon „Bartłomiej” o średnicy 0,8 metra miał wagę 230 kg i wysokość 1,30 metra. Według Karola Badeckiego, był „przyozdobiony koroną i fryzem 6 cm szerokim z listków i owoców winogronowych. Naczelne miejsce na płaszczu zajmował jubileuszowy napis imienny”. Na płaszczu dzwonu znajdowały się płaskorzeźbione plakietki z wyobrażeniem św. Bartłomieja Apostoła, św. Elżbiety, Ukrzyżowania i gołębicę Ducha Świętego. Napisy były wykonane w języku niemieckim. Gołębicę Ducha Świętego przedstawiono w aureoli promienistej. Święta Elżbieta była przedstawiona z koroną na głowie i w długim płaszczu. U jej stóp kłęczał biedak.

Dzwon „św. Łazarz” o wadze 117 kg, średnicy 0,58 metra i wysokości 1,03 metra był ozdobiony fryzem takim samym jak na dzwonie pierwszym i płaskorzeźbami św. Łazarza i Ukrzyżowanie. Napis informował: „Mnie wylał Zyg. Mozer”. Na płaszczu napis fundacyjny w języku polskim: „Ten dzwon poświęcają obywatele miasta Lwowa pamiątce szczęśliwego rozwiązania Jej Cesarskiej Mości ukochanej Cesarzowej Elżbiety w roku 1856”.

Dzwon trzeci „św. Elżbieta”, o wadze 59 kg i średnicy 0,46 metra, był ozdobiony plakietką Ukrzyżowanie i napisem łacińskim. Wszystkie dzwony zostały skonfiskowane przez wojskową władzę austriacką w lipcu i grudniu 1916 roku, a sygnaturkę zabrano w styczniu 1917 roku.

Bogdan Janusz pisał, że „odlewy Mozera wogóle dobrą cieszyły się sławą”, były odlane bardzo starannie. Dr Karol Badecki stwierdzał, że płaskorzeźby i plakietki na dzwonach z fabryki Z. Mozera w większości swojej wykonane były „na sposób bidermajerowski”, według obrazków religijnych, „źródła artystycznych natchnień zdobnictwa dzwonowego mozerowskiej odlewni”.

## Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

### Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

### Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci



# Lwowskie sensacje. Złodzieje i wariaci (część 2)

Polityczną i ekonomiczną sytuacją w Galicji aktywnie interesował się nie tylko wywiad Imperium Rosyjskiego, ale też Cesarstwa Niemieckiego. W tych działaniach Niemcom nie przeszkadzała sytuacja, że państwo austro-węgierskie było ich najbliższym sojusznikiem.

JURIJ SMIRNOW

**K**rakowskie „Nowości ilustrowane” w 1910 roku umieściły artykuł pod tytułem „Rewelacje nawróconego szpiega”, w którym stwierdzały, że „rząd pruski utrzymuje w Galicji cały system szpiegowski. O tym wie każdy, wykazały to tuzinami dowodnie ostatnie procesy krakowskie oraz rezultaty śledztwa w sprawie niejakiego Jacoba. Główna uwaga Niemców zwrócona jest na Wschodnią Galicję”.

Tym „nawróconym szpiegiem” był Bolesław Rakowski z Poznańskiego, którego władze austriackie w Galicji przyłapały na szpiegostwie na korzyść Niemców. Prawdopodobnie w więzieniu Rakowski postanowił współpracować nie tylko ze śledztwem, ale też z wywiadem austriackim, dlatego był zwolniony i wyjechał do Paryża. Przez pewien czas przebywał tam cicho, ale jak okazało się „pod okiem policji pruskiej”. W 1910 roku „Kurier warszawski” opublikował „szereg rzekomo autentycznych korespondencji między rządem pruskim a różnymi indywiduami, pracującymi na jego korzyść na terenie galicyjskim, oraz podała imienną listę osób, pozostających na żądzie pruskim”. Dokumentów tych dostarczył redakcji właśnie Bolesław Rakowski. Wybuchnął skandal. Niektóre czasopisma galicyjskie uważały to za prowokację rosyjską, inne były zdania, że nie można wierzyć temu typowi spod ciemnej gwiazdy, ale że pruska sieć szpiegowska w Galicji naprawdę istnieje i działa aktywnie. Lwowskie ukraińskie czasopismo „Hałyczanyn” wyraziło zdanie, „że rewelacje Rakowskiego są wprawdzie w niektórych szczegółach niedokładne, w ogólnych natomiast zarysach wierne”.

Rząd niemiecki również był zaniepokojony publikacją listy „rzekomych szpiegów niemieckich” i wydał rozkaz aresztowania Bolesława Rakowskiego skorzystawszy z jego wizyty do Poznania, gdzie mieszkała jego żona. „Nowości Ilustrowane” w sierpniu 1910 roku pisały, że „głośny z powodu sensacyjnych rewelacji o szpiegostwie pruskim w Galicji Bolesław Rakowski, sam były szpieg rządu pruskiego, a następnie rzekomo „nawrócony”, dostał się w ubiegłym tygodniu w ręce policji



ARESzt SZPIEGA BOLESŁAWA RAKOWSKIEGO

pruskiej”. W chwili przekroczenia przez Rakowskiego granicy niemieckiej pruska żandarmeria ujęła go i niezwłocznie odstawiła do zakładu dla umysłowo chorych. „W ten sposób chcieli Prusacy uniknąć dalszych kompromitujących rząd rewelacji Rakowskiego, do czego niewątpliwie rozprawa sądowa dałaby nową sposobność”. Tak, „w domu wariatów” zakończyła się kariera kolejnego niemieckiego szpiega.

W czerwcu 1912 roku doszło do nowego głośnego skandalu związanego ze szpiegami niemieckimi. Tym razem we Lwowie aktywnie działał arystokrata niemiecki baron Rudolf von König. Miał on całą sieć agentów, zwerbowanych z miejscowych obywateli austriackich, wciągnął również w działalność szpiegowską własną żonę baronową Teresę von König, która pochodziła z rodziny polskiej Witkowskich i dokładnie orientowała się w towarzystwie lwowskim. Jak pisały „Nowości Ilustrowane”, „wchodziły tu w grę osoby z tak zwanych wyższych sfer, które poświęciły się brzydkiej robocie szpiegostwa za obfitą zapłatą, wciągając w sieć szpiegostwa podrzędniejsze figury”. Baron Rudolf von König działał w Galicji również pod nazwiskiem Rosenberg i właśnie pod tym nazwiskiem znosił się z obcymi mocarstwami. Razem

z Rudolfem von Königiem policja aresztowała jego żonę Teresę, baronową Norę Hoffmann i Andrzeja Kotosowskiego. Również „jako podrzędniejsze figury szajki schwytała policja krawczynię Barszczewską, pozostającą pod bezpośrednią władzą Kotosowskiego, a grasującą we Lwowie i Przemyślu wśród sfer wojskowych, Juliana Zwarycza, mieszkającego w Tarnopolu, Borysa Kulikowa, mieszkającego w Czerniowcach, Jana Zielińskiego, operującego w okolicy Halicza, Pawła Pickura w Wiedniu, wreszcie Sergiusza S., którego nazwiska na razie nie chce policja wymienić. Część ich znajduje się w lwowskim więzieniu, inni pozostali tymczasowo tam, gdzie ich aresztowano, a niebawem odstawieni będą do Lwowa. Zdaniem policji szajka ta działała na bardzo rozległym terenie, porozumiewając się za pośrednictwem osób, zamieszkałych w Niemczech”.

Podczas śledztwa policja ustaliła, że baron von König był agentem podwójnym i działał na korzyść nie tylko wywiadu niemieckiego, ale też przekazywał informacje szpiegowskie ochronie carskiej w Warszawie.

Skandale szpiegowskie nie dodawały popularności Cesarstwu Niemieckiemu w oczach opinii publicznej w Galicji. Oburzenie wzbudzała również polityka wewnętrzna tego



BOLESŁAW RAKOWSKI



RUDOLF VON KÖNIG



TERESA BAR. VON KÖNIG

państwa, zwłaszcza w Poznaniu, wobec Polaków i Kościoła katolickiego. Niezadowolone przemysłowców galicyjskich wywoływała ekspansja towarów niemieckich na rynku galicyjskim. Na przykład, jednym z ważniejszych zadań Ligi Pomocy Przemysłowej, która powstała we Lwowie pod przewodnictwem księcia Andrzeja Lubomirskiego, było, obok reklamy i promocji towarów miejscowych, zwalczanie ekonomicznych inicjatyw niemieckich, a nawet bojkot niemieckich towarów.

Głośne procesy szpiegowskie i wykrycie szpiegów niemieckich tylko podsyciło ogólną niechęć do Niemców. W takiej sytuacji baron Ido von Reden, konsul Rzeszy Niemieckiej we Lwowie, nie mógł być postacią popularną, a nawet dobrze widzianą w towarzystwie. O działalności konsulatatu i o konsula von Redenie niewiele było wiadomo. Od roku 1907 pełnił on we Lwowie urząd konsula i zamieszkał w willi w zacisznej dzielnicy miasta przy ulicy 29 Listopada 71. Był to 47-letni kawaler, pochodzący z arystokratycznej rodziny hanowerskiej. Jego kariera dyplomatyczna rozwijała się pomyślnie. Pełnił funkcje konsula kolejno w Londynie, St.

Louis, Mediolanie... We Lwowie konsul przyjmował u siebie gości bardzo rzadko i nawet nie każdego dnia wychodził na przechadzkę na ulicę. „Wiek Nowy” pisał, że „był to człowiek łagodny, zamiłowany w ciszy i skupieniu zbliżającym do bogatej biblioteki domowej i pracy zawodowej (...) W jego szczupłej, wysokiej postaci przebijała się spokojna dystynkcja z odcieniem niemieckiego sentymentu. Głębokie niebieskie oczy, w połączeniu z jasnymi włosami, czyniły zeń typ prawdziwie germański”. Po latach pracy dyplomatycznej na placówkach w Europie mógł von Reden liczyć na awans do jednej ze stolic europejskich, czyli według „Wieku Nowego” „konsul był w tych latach służby i zasług, że mógł się lada miesiąc spodziewać powołania na wybitniejsze stanowisko”. Ale ogromnym zaskoczeniem psychicznym dla barona von Redena była oficjalna informacja z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec o powołaniu go na ambasadora w Addis Abebie w Abisynii w głębi Afryki. Był to cios dla von Redena. W przeniesieniu go do Abisynii (Etiopii) odczuwał niezadowolone przełożonych jego dotychczasową pracę we Lwowie. Sytuacja „widocznie przechodziła siły moralne chorego Redena”.

Właśnie w tym krytycznym momencie przyjechał do barona niespodziewany gość. Mianowicie panna Elżbieta von Tschürsche z Niemiec. Według późniejszych doniesień prasy, była to kochanka konsula, która jednak odwiedzała go rzadko, jeden lub dwa razy w roku. Panna Elżbieta była we Lwowie osobą absolutnie nieznaną, prawdopodobnie córką urzędnika z Charlottenburgu. Prasa podawała, że „była to kobieta licząca ponad trzydzieści lat, należała do tego typu wyjątkowych piękności, które w tym wieku osiągnęły szczyt powabu i wdzięku. Brunetka, o klasycznych kształtach, czarnych oczach, wywieriała głębokie wrażenie...”. Inne czasopismo „Nowości Ilustrowane”, odwrotnie, pisało, że była to młoda 24-letnia kobieta. Elżbieta von Tschürsche była obywatelką niemiecką, ale czy przyjeżdżała do Lwowa tylko dla miłosnych spotkań z konsulem? Później dziennikarze chcieli doszukać się, czy nie stoi za jej przyjazdami do Lwowa jakaś afera szpiegowska i dla kogo mogła pracować ta kobieta? Jednak życie dyplomatów jest zamknięte przed obcymi oczami, otoczona tajemnicą, otóż wszystkie pytania zostały na zawsze bez odpowiedzi.

Na prywatne życie konsula i przyjazd jego kochanki nikt we Lwowie nie zwróciłby uwagi, ale 3 października 1912 roku wybuchła kolejna głośna sensacja, zaś gazety lwowskie opublikowały obszerną relację o samobójstwie konsula Ido

## Morderstwo i samobójstwo konsula niemieckiego.





von Redena i śmierci jego kochanki. „Wiek Nowy” umieścił obszerny artykuł pod tytułem „Morderstwo i samobójstwo konsula niemieckiego”. Otóż 2 października w godzinach południowych służąca usłyszała strzały w pokoju konsula, wezwała policję i pogotowie, które zobaczyły „rzecz straszną”. Na podłodze leżała panna Tschürsche ze strzaskaną skronią. Z piersi jej dobywał się cichy jęk. Obok na łóżku leżał trup konsula ze skrwawioną skronią. W rękę jego zauważono rewolwer. Powstał alarm i zamieszanie. Elżbieta von Tschürsche została przewieziona do szpitala, gdzie chwilę później wyzionęła ducha. Według ustaleń policji konsul leżał w łóżku, zaś jego kochanka siedziała obok. Konsul wystrzelił w skroń kobiety, a następnie odebrał życie sobie. Na biurku odnaleziono



POGRZEB BAR. REDENA, KONSULA NIEMIECKIEGO WE LWOWIE

trzy listy pożegnalne, dwa z nich pisane przez barona Redena, trzeci przez pannę Elżbietę. Również odnaleziono testament sporządzony przez Ido von Redena. W liście konsula było wyjaśnienie, że „śmierć obojga nastąpiła za wspólnym porozumieniem, a przyczyną była niechęć do życia”. Żadnych szczegółów nie ujawniła ani policja, ani konsul niemiecki.

Wydarzenie przez pewien czas budziło sensacyjne plotki w społeczeństwie i na szpaltach gazet. Ktoś widział we wszystkim tylko dramat miłosny, ale ktoś też szukał szerszych powodów samobójstwa konsula. Postać kobiety w ogóle została dla lwowian całkowicie tajemniczą. Obojga pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim, zaś nowe sensacyjne wydarzenia zaważnęły niebawem umysłom lwowian.

## Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 14)

# Przedwojenna kultura

Kultura to życie duchowe narodu, które nie daje się ująć w liczby tworzące statystykę. Cóż z tego, że poda się liczbę widzów przedstawienia teatralnego, jeżeli nie wiemy czy to było przedstawienie wartościowe czy występy o prymitywnej, a nawet wulgarnej treści?

BOHDAN ŁYP

W „Małym Roczniku Statystycznym 1939”, który liczy aż ponad 400 stron zapisanych drobnym drukiem, możemy znaleźć np. takie dane liczbowe:

Rok	Ilość
Świątlice 1937/38	18636
Teatry Ludowe (zespoły) 1937/38	11176
Chóry Ludowe 1937/38	5978
Biblioteki stałe samorządowe i społeczne 1937/38	8982
Muzea publiczne 1939	175
Kinematografy dźwiękowe 1938	798
Kinematografy nieme 1937/38	18
Teatry 1936	103

Pierwsze trzy pozycje były szczególnie popularne wśród ludności małomiasteczkowej i robotniczej w większych ośrodkach. Stanowiły one ważny element w życiu kulturalnym wymienionych środowisk,



DOM WEDLA W WARSZAWIE

stanowiąc dla nich bardzo wartościowy sposób spędzania wolnego czasu, tworząc krąg życia towarzyskiego i stwarzając okazję do rozwijania indywidualnych zamiłowań estetycznych. To były bardzo cenne ośrodki szerzenia wartości kulturalnych wśród rzeszy ludności mniej zamożnej. Niezależnie od wspomnianych kręgów społecznych, szczególnie w większych ośrodkach miejskich, szerzył się „duch nowoczesności” bardzo silnie działający na różne formy i przejawy ówczesnego życia kulturalnego.

**Moda na nowoczesność przyszła głównie z USA, skąd płynące wieści o amerykańskim stylu życia, dużej ilości samochodów i mnóstwie „drapaczy chmur” wzbudzały zachwyt. W okresie międzywojennym, a szczególnie po roku 1930, wielu ludzi starało się postępować w sposób który nazywali nowoczesnym.**

Przymiotnikiem tym obdarzano takie pojęcia jak:

- nowoczesny mężczyzna (jest towarzyski i gra w tenisa),
- nowoczesne małżeństwo (ona też pracuje i mają tylko jedno dziecko),
- nowoczesne mieszkanie (konieczne parkiet i centralne ogrzewanie),
- nowoczesne meble (dziś określane jako w stylu „art deco”)
- nowoczesny aparat fotograficzny (na błony),
- nowoczesne radio (odbiornik lampowy z podświetloną „skalą”),
- nowoczesne kino (dźwiękowe),
- no i jeszcze nowoczesny film, nowoczesna moda i wiele innych podobnych pojęć i przedmiotów nazywano nowoczesnymi.

**W wielu miastach pojawiło się budownictwo o nowoczesnej architekturze, mające mieszkania z szerokimi oknami i niezbyt wysokimi pomieszczeniami.**

Mimo, że czynsze były dość znaczne, to akceptowano je



GDYNIA - DWORZEC MORSKI

ze względu na powszechny zachwyt jaki te domy wzbudzały swym pięknym wyglądem. Takie budynki mieszkalne realizowano między innymi dla firmy Wedel (tej od słodczy), która w ten korzystny sposób lokowała swe dochody. Podobnie lokowały też inne instytucje jak Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

**Budująca się Gdynia była polem do demonstrowania nowoczesnych obiektów jak Dworzec Morski przy ul. 10 lutego, łącząc funkcjonalność z pięknem geometrii. Podobnie było w Warszawie, gdzie powstała nowoczesna poczta przy ul Nowogrodzkiej, zaś w Krakowie gmach KKO. W całym kraju powstało wiele budynków w tym stylu.**

Styl nowoczesny, pojawił się w malarstwie Zofii Stryjeńskiej, Tamary Łempickiej, Teodora Axentowicza i innych, a także uzewnętrznił się w wystroju wnętrz transatlantyku MS „Batory” i w wielu innych miejscach.

Nie jest ważne czy ten styl dzisiaj się podoba, ale jest ważne, że polska kultura ten styl ujawniła i zastosowała w wielorakiej formie i w różnych dziedzinach sztuki, a także pojawił się on w sferze obyczajowej i moralnej. Być nowoczesnym to znaczyło mieć poglądy

zbliżone do niżej wymienionych, a więc:

- nie wtrącać się do cudzych spraw wyznaniowych i szanować postępowanie wynikające z powodów religijnych;
- nie akceptować wywyższania się ludzi ponad innych, a szczególnie z powodu nazwiska, czy tytułów jakie mieli przodkowie, ale uznawać hierarchię służbową, społeczną czy religijną;
- wspierać ludzi niewykształconych pomagając im w nauce, ułatwiać życie weteranom walk o niepodległość, a także biorąc udział w akcji zimowej dla biednych, w organizacji ogrodów jordanowskich itp. działalności społecznej;
- potępiać rażące wykorzystywanie pracy innych ludzi, polegające np. na nieubezpieczeniu pracowników w Kasie Chorych lub na stosowaniu innych niedogodności;
- chętnie udzielać pomocy dla polepszenia stanu zdrowia ludzi ubogim, biorąc przykład z dr Schweitzera\*;
- wspierać działania pomocne ludziom potrzebującym oraz wspierać organizacje społeczne jak „Macierz Szkolną”, harcerstwo, „Ligę Morską”, YMC-ę itp.;
- w każdej sytuacji dbać o dobrą formę sportową i być gotowym przyjść z osobistą pomocą Polsce w razie zagrożenia jej ciężko zdobytej niepodległości.

Tego uczono w domu, w harcerstwie, w wielu szkołach i świetlicach, a plon takich nowoczesnych zasad widoczny był później, w postawie młodzieży biorącej udział w ruchu oporu w czasie okupacji niemieckiej.

\*Albert Schweitzer (1891-1969) pochodzenia francusko-niemieckiego dr medycyny, dr filozofii, pastor ewangelicki, prof. teologii, niekwestionowany autorytet moralny, który przed wojną zasłynął charytatywną pracą w trudnych warunkach, niosąc przez ponad 50 lat pomoc i opiekę zdrowotną ubogim Afrykańczykom w Gabonie. Laureat Nagrody Nobla.



# Polski orzeł, lew galicyjski i chińskie zające na starych żydowskich cmentarzach

I Rzeczpospolita była najbardziej tolerancyjnym państwem w Europie. Podwaliny ku temu zostały położone aktem Warszawskiej konfederacji w roku 1573. Pod aktem podpisali się przedstawiciele najbardziej wpływowej arystokracji, katolicy, prawosławni i protestanci. Zobowiązali się oni do wzajemnej tolerancji i zachowywania pokoju pomiędzy wszystkimi chrześcijańskimi konfesjami.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

**N**iebawem pierwszym królem elekcyjnym został Henryk Walezy. Aby ten akt nabrał mocy prawnej potrzebny był podpis króla, a jego podpis był jednym z głównych warunków przejścia polskiej korony.

Artykuły potwierdzone zostały królewską przysięgą:

*A gdybyśmy my, nie daj Boże, uczynili coś sprzecznego z tymi artykułami... to wszystkich mieszkańców Królestwa i Wielkiego Księstwa Litewskiego ogłaszamy wolnymi od należynej nam pokory i wierności...*

Następnie treść artykułów stała się częścią przysięgi koronacyjnej, wygłaszanej przez kolejnych królów Rzeczypospolitej. Ale, nawet wpadając w bezpodstawny optymizm, trudno było nazwać Rzeczpospolitą rajem dla nie-katolików. Wiara rzymskokatolicka dominowała absolutnie. Jedynie biskupi katolicycy automatycznie wchodziłi do Senatu ze względu na pełnioną funkcję. Przełożony zakonu jezuitów był również obowiązkowym członkiem Senatu. Z czasem ta dyskryminacja odegrała negatywną rolę i była wykorzystana przez Moskwę, a potem przez Petersburg.

Zaznaczam jednak, że prześladowania nie-katolików i zmuszanie ich do zmiany wiary było zakazane prawem, podczas gdy np. w księstwie moskiewskim każda „herezja” karana była śmiercią lub dożywociem, a w „cywilizowanej” Francji – masowym wyniszczeniem hugenotów. Pomimo wszystko I Rzeczpospolita była najbardziej tolerancyjnym państwem Europy i nawet świata.

W aktach warszawskiej konfederacji i prawie Henryka Walezego mowa była jedynie o konfesjach chrześcijańskich, ale wiele wolności przypadało również Żydom, zamieszkującym tereny I Rzeczypospolitej. Znaleźli się oni też pod ochroną tych praw tolerancji.



STARY CMENARZ W SATANOWIE. POCHÓWKI XVIII W. INTERESUJĄCE SĄ WIEWIÓRKI, GRYZĄCE ORZECHY PO BOKACH DRZEWA ŻYCIA

**Należy też podkreślić, że Żydom w Rzeczypospolitej stworzono najbardziej sprzyjające w Europie warunki bytowania. Członkowie „plemienia mojżeszowego” posiadali takie przywileje, o jakich w innych państwach Europy nie mogli nawet marzyć.**

Żydzi mieli prawo do noszenia broni, co bardzo dziwiło zachodnioeuropejskich podróżników. Biorąc pod uwagę nieustanne najazdy na tereny Podola, Wołynia, Galicji, Ziemi Bractawskiej i Kijowskiej – ten przywilej był całkiem logiczny. To właśnie na terenach Rzeczypospolitej pojawiła się i rozkwitła „kultura jidysz” – kultura małych żydowskich miasteczek, ze swoimi zwyczajami, tradycjami, folklorem i sztuką. Kultura ta przejęła wiele z kultury swych chrześcijańskich sąsiadów. Niestety, została całkowicie zniszczona podczas Holokaustu i pozostały po niej chyba jedynie resztki cmentarzy żydowskich i cudem ocalałe synagogi.



HERALDYCZNE LWY. POCHÓWEK Z POCZĄTKU XIX W., SATANÓW

Stare żydowskie cmentarze, szczególnie ich części starsze niż te z pierwszej połowy XIX wieku, są interesującymi zabytkami historii. Pochodzące zaś z XVIII i I ćwierci XIX wieku są prawdziwymi muzeami sztuki pod otwartym niebem. Był to bowiem okres rozkwitu żydowskiej sztuki kamieniarskiej. Prawie każdy nagrobek (po żyd. macewa) z tego okresu jest prawdziwym dziełem sztuki, ozdobiony koronką ornamentów roślinnych, i zmyślnymi płaskorzeźbami, przedstawiającymi różne zwierzęta, ptaki i fantastyczne istoty – jednorogów

czy gryfów. Ten kamienny zwierzyniec zawiera olbrzymi sens, sięgający korzeniami do Tory i innych świętych pism żydowskich.

Wyjaśnienie tego zoo-fenomenu jest proste: judaizm, jak późniejszy islam, zakazuje przedstawiania postaci ludzkich. Dlatego w przedstawieniu osoby nieboszczyka wykorzystywano alegoryczne postaci. Nie będziemy tłumaczyć tu każdą postać – nie starczyłoby całego numeru Kuriera Galicyjskiego. Przedstawię kilka przykładów, najbardziej, według mnie, interesujących.



PŁASKORZEŻBA NA GROBIE SZPRYŃCI, 1754 R.



TRZY ZAJĄCE” Z NAGROBKU XVIII-XIX W., SZKIC, SATANÓW



TRZY ZAJĄCE Z PADERBORN

## Wyznanie miłości zastęgle w kamieniu

Przykładem tego, jak płaskorzeźby przedstawiają całą opowieść, może być nagrobek „kobiety ważnej i skromnej, sprytniej, mądrej i śmiałej pani Szprynci, córki Jakuba”, która zmarła w 1754 roku:

W centrum na górze widzimy niedźwiedzia – symbol nieśmiertelności i zmartwychwstania. Po jego bokach – para „totemowych” dla Żydów lwów, podtrzymujących niewielką koronę, co wskazuje na wysoką pozycję zmarłej. W dolnym lewym rogu przedstawiono wilka z koźlącym łani w paszczy (przedwczesna, a możliwe, że gwałtowna śmierć). Po przeciwnej prawej stronie widzimy jelenia, drapiącego swój nos kopytkiem tylnej nogi – symbol piękna, czystości i raj. W górnych częściach płaskorzeźby przedstawione są kwiaty i gołąbki. Jedno i drugie symbolizuje piękne oczy zmarłej (porównanie zaczerpnięte z biblijnej „Pieśni nad pieśniami”). Gdy przypatrzymy się lepiej, to pośród koronki ornamentu roślinnego, symbolizującego rajski ogród, zobaczymy małego króliczka – duszę w raju.

Ta macewa przedstawia zamkniętą w kamieniu opowieść o pięknej, sprawiedliwej kobiecie, która niespodziewanie zesła z tego świata (może zginęła?) i uwieczniona na stulecia tęskne wyznanie miłości.

Najczęściej spotykaną postacią na macewach jest lew. Są takie, które spokojnie odpoczywają, ale zdarzają się zgroźnie rozwartymi paszczami, lub przedstawione w odruchu chęci chwycenia swego ogona. Najwięcej jednak tych „heraldycznych”, które, jak twierdzą historycy, zapożyczone są z europejskiej tradycji.

Aby zrozumieć znaczenie lwa, warto zacytować fragment



Tory, gdzie mowa o tym, jak praojciec Jakub na łożu śmierci błaga synów: „Judo, młody lwie! / Dzięki zdobytym łupom / stałeś się potężny, mój synu. / Czai się, jest gotowy zawsze do skoku jak lew, / jak rozdrażniona lwica. / Któż odważy się jeszcze go drażnić? / Berła nikt Judy nie pozbawi / nikt nie zabierze laski pasterskiej / spomiedzy jego kolan... (Rdz 49, 9-10). Juda porównywany jest tu do lwa. W ten sposób lew stał się swego rodzaju „totemem” pokoleń Judy. Dlatego współcześni Żydzi uważają Judę za swego przodka, a lew jest symbolem całego narodu żydowskiego.

Przypomnijmy, że król Dawid również pochodził z pokolenia Judy, a jego potomek – zgodnie z Torą – będzie Mesjaszem. Oprócz postaci lwa widzimy w nim zapowiedź przyjścia Mesjasza. Stąd również wynika popularność „heraldycznych” lwów w Europie, bo takie zapożyczenie od sąsiadów oznaczało najwyższej królewskiej godność Mesjasza.

**Ze względu na wzajemne przenikanie kultur interesującym jest też przedstawianie dwóch niedźwiedzi, niosących na drągu olbrzymie grono winogron.**

Tak przedstawieni są wywiadowcy biblijni, którzy powracają do narodu żydowskiego na pustyni z dobrą wieścią o urodzajności ziemi Kanaan. Takim malowidłem często dekorowano synagogi, szczególnie drewniane, również przedstawiano tę scenę na macewach.

Spotykamy tu podwójną wymianę. Początkowo scena ze Starego Testamentu z wywiadowcami znalazła popularność w sakralnej sztuce chrześcijańskiej. W żydowskiej sztuce ta scena była drugorzędna lub ignorowana. Postać młodzieńca, jednego z wywiadowców symbolizuje tu Stary Testament, a drugiego – Nowy. Żerdz z zawieszonym gronem – Ukrzyżowanego Chrystusa, który swoją męczeńską śmiercią połączył oba Testamenty. Czasami jednego z młodzieńców przedstawiają z kijem ślepeca w ręku – oznaką tego, że Żydzi nie rozpoznali w Chrystusie Mesjasza.

Z czasem ta scena z chrześcijańskiej kultury powróciła jednak do żydowskiej. Biorąc pod



NIEDŹWIEDZIE Z WINOGRONEM, XIX W., SATANÓW



TRZY ZAJĄCE Z „BIBLIA SACRA”. RĘKOPIS NA PERGAMINIE Z PRZEŁOMU XIII-XIV W., KANTONSbibliothek, Vadianische Sammlung

uwagę zakaz przedstawiania postaci ludzkich, młodzieńców zastąpiono niedźwiedziami z winogronem – przypomnieniem, że w lepszym świecie sprawiedliwego Żyda oczekuje należna mu część dobra (winogron). Oprócz tego niedźwiedzie postacie na nagrobkach symbolizują zmartwychwstanie. Jesienią to zwierzę schodzi do podziemnego barłogu (mogiły), a na wiosnę budzi się i wychodzi na świat.

Z punktu widzenia wymiany kulturowej bardziej wymowną jest scena, przedstawiająca trzy zajęce, goniące się w kole. Jest to scena-łamiągówka. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że każdy zająca ma dwoje długich uszu, ale po przyjrzeniu się, dostrzegamy, że wszystkie zwierzęta są bez uszu (!), uszy zaś każdego z nich są uszami sąsiada.

Zanim trusie trafiły na Wschód Europy, pokonały długą drogę. Swoją wędrówkę rozpoczęły w dalekim Dunchuanu – mieście na pustyni Gobi w chińskiej prowincji

Hansiu, skąd bierze swój początek Wielki Szlak Jedwabny. Na obrzeżach Dunchuanu leży stary klasztor buddyjski Cianfodun, w którego pieczarach odnaleziono najstarszą scenę z trzema zajęciami, datowaną VI–X wiekami. Zajęce przedstawiają w tradycji buddyjskiej nieśmiertelność, nieskończoność i bieg czasu, jak również charakterystyczną dla tej religii reinkarnację duszy. Tak scena z buddyjskimi zajęciami trafiła do Japonii, Tybetu i Indii, a jednocześnie Szlakiem Jedwabnym dotarła na Zachód.

O jednym z „przystanków” tej łamiągówki mogą świadczyć monety, bite przez potomka Czingis Chana, Abaka Hana, w latach 1265–1282. Rządził on państwem Hulahidów na terenach dzisiejszego Iranu i Kaukazu. Dalej przez Bliski Wschód trafiły do krajów arabskich.

Pod koniec XIII wieku skaczące trusie przybyły do Zachodniej Europy i tu stały się popularne. W chrześcijańskiej Europie buddyjski symbol uzyskał nowe znaczenie i stał się... symbolem Świętej Trójcy. Tu każdy zająca jest sam, ale razem stanowią całość. Głównym duchowym zabytkiem Paderbornu jest wielka gotycka świątynia pw. Najświętszej Marii Panny, św. Liberiusa i Kilianna. Rodzynkiem świątyni jest „okno trzech zajęcy”. Datowane jest początkiem XVI wieku.

Kiedy to buddyjsko-islamsko-chrześcijański wizerunek trzech zajęcy przejął judaizm, powiedzieć trudno, ale od XVI wieku zajmuje już znaczące miejsce w kulturze żydowskiej. Tutaj, oprócz biegu czasu,



WYWIADOWCY Z KANAANU. ZŁOTO, EMALIA. XII W., FRANCJA



ZAJĄCE Z CHIN

nieskończoności i nieśmiertelności duszy te trzy zajęcki symbolizują trzech patriarchów – Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Na tereny obecnej Ukrainy trzy zajęcki Żydzi przywieźli pod koniec XVI wieku – w czasie swej masowej wędrówki z Europy Zachodniej do Rzeczypospolitej. Medalion z trzema zajęciami obecnie jest używany w sztuce sakralnej – przede wszystkim, jako dekoracja synagog. Na nagrobkach spotykany jest niezwykle rzadko. Można je zobaczyć jedynie w obw. chmielnickim na cmentarzach Satanowa, Gródka Podolskiego i Smotrycza. Te pochówki datowane są przełomem XVIII–XIX wieków.

Powracając do heraldyki, warto wspomnieć orły. W odróżnieniu od trzech królików te ptaki są bardziej popularne. W tradycji żydowskiej orzeł jest symbolem Boga, również symbolem Opatrzności: „Podobny do orła, co gniazda pilnuje, / krążąc nad piskletami, / rozpostarł Jahwe swoje / skrzydła, uchwycił Izraela / i niósł go pod swymi skrzydłami. (Pwt, 32:11). W zdobnictwie trafiają się i dwugłowe orły, również symbolizujące Boga (a nie rosyjski czy austriacki – jak niektórzy uważają). Dwie głowy – to wcielenie Jego dwóch zasad sterowania światem: Sąd

i jednocześnie Miłosierdzie, Srogość a jednocześnie Miłość, Kara i Przebaczenie

Te orły można zobaczyć na cmentarzu żydowskim w Gródku Podolskim na macewie rabina Szabtajja, syna rabina Józefa. Oprócz tradycyjnych dla judaizmu totemowych lwów, ten nagrobek dekoruje również niewielki medalion z orłem.

Na grobie, gdzie pochowana jest „Mińcia, córka nauczyciela naszego rabbi Elizera” jest odwrotnie: ten drapieżny ptak jest ogromny – jest główną dekoracją macewy. Niestety, ponieważ te olbrzymie kamienie mocno osiadły w ziemi, trudno jest datować ten pochówek. Sądząc jednak z elementów zdobniczych i stylu, może on pochodzić z przełomu XVII–XIX wieków.

Orły interesujące są tym, że za ich wzór nieznanymi artystami brali orła z herbu polskiego. Przyczyna był podwójna – z jednej strony są po prostu ładne, bo jest to wizerunek sprawdzony przez czas. A z drugiej strony – jest to symbol królewski, co podkreślało znaczną pozycję zmarłego (rabina i córka nauczyciela). Wskazuje to też na to, że chociaż Rzeczypospolita w tym czasie już przeszła do historii, to pamięć o niej pozostała przynajmniej w tym chi-merycznym wizerunku.



HERALDYCZNY ORZEŁ NA MACEWIE SZABTAJJA, GRÓDEK PODOLSKI



HERALDYCZNY ORZEŁ NA MACEWIE CÓRKI MINCI, GRÓDEK PODOLSKI



# Kurier Lwowski na łamach Kuriera Galicyjskiego

Dziś na naszych łamach zagościł Kurier Lwowski z lutego 1922 roku. Po raz kolejny możemy się przekonać o zbieżności problemów dzisiejszych z tymi sprzed 100 laty. Miłej lektury...

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**G**ranica zawsze był punktem zadrażnień, przemytu i nieuczciwych celników. Co się zmieniło? Proszę przekonać się z reportażu z przejścia granicznego w Skale Podolskiej „Z pogranicza nad Zbruczem”. Już sam podtytuł mówi o nieprawidłowościach...

Robota podjadków zdemaszkowana. – Nowe nadużycia. – Łapownictwo. – Omijanie rozporządzenia w sprawie pobytu przyjeźdźców w pasie pogranicznym.

(Korespondencja własna; Skala, w styczniu).

Swego czasu donosiłem o krzywdzących aresztowaniach kilku osób i wskazywałem na to, że była to robota pewnych podjadków spolecznych, którym obecność w Skale kilku czujnych ludzi była nie na rękę. Dowiedziałem się w znaczny czas potem, że wspomnianem doniesieniem zainteresowała się okręgowa komenda policji w Tarnopolu. Komenda ta mianowicie, opierając się na formalnych pozorach tylko, w piśmie wystosowanym do redakcji „Kuriera Lwowskiego” wyjaśniała, że aresztowani wcale nie byli idealistami, jak ich nazywałem, ale zbrodniarzami, których spotkała słuszną karę. Zauważyła przy tem komenda, że redakcja „Kuriera” „padła ofiarą mylnych informacji”. Po otrzymaniu o tem wiadomości wstrzymałem się z wyjaśnieniem stosownym czekając czasu, kiedy będę mógł prawdziwość poprzednich moich informacji dokumentalnie udowodnić. Tym dokumentem jest wyrok sądu okręgowego w Czortkowie, gdzie prowadzone śledztwo, zakończone zwolnieniem niesłusznie aresztowanych. Na wyjaśnienie krzywdy, która w szczególności przykry sposób, dotknęła zwłaszcza p. M. trzeba było aż dwu miesięcy czasu, niemniej prawda wyszła na jaw, co raczy przyjąć do wiadomości również okręgowa komenda policji w Tarnopolu, która na przyszłość zapewne będzie ostrożniejsza w wypowiadaniu opinii, opartych na pozorach.

Do sprawy wspomnianych aresztowań powrócę jeszcze innym razem, gdyż wiele tam znajdzie się szczegółów interesujących opinię publiczną.

Na pograniczu dzieje się znowu wiele brzydkich rzeczy. Widzę, że niepotrzebnie pochwaliłem ostatnio ostrą kontrolę pograniczną, gdyż tę umięją sprytni ludzie aż nazbyt często obchodzą. Najsmutniejszą stroną tego jest okoliczność, że pozwalają na to liczni żołnierze,



STRAŻ GRANICZNA NA POGRANICZU

a nawet podoficerowie z baonu celnego w Skale. Informacje z pewnego źródła mówią mi, że nad Zbruczem kwitnie łapownictwo w formach potwornych. Wielu żołnierzy wprost w oczach ludności cywilnej, zgorzonej temi praktykami, bierze łapówki od osób udających się z Polski na Ukrainę lub z Ukrainy do Polski. Często dokonywa się to wśród gwarne targu, czasem ciszej przez proste podanie ręki. Stosowany ten proceder ustalił już wysokość „taksy”. I tak: podróżni z Ameryki, udający się za Zbrucz, opłacają się kwotą 10 dolarów i dwiema flaszkami wódki. Osoby z poza Zbrucza wręczają „katarynkę” (100 rubli carskich). Policja państwowa, zachowująca się na ogół poprawnie, ingeruje nieraz we wspomnianych sprawkach, toteż niesumienni żołnierze z baonu celnego chronią się tylko przed wzrokiem policyjnym, bo poza tem z nikogo sobie nic nie robią. Przełożeni ponoć są dziwnie obojętni na to, co się dzieje, bądź bezsilni. Oczywiście odnosi się to tylko do tego odcinka, skąd mam informacje, gdzieindziej może jest inaczej, lepiej.

Żołnierze niektórzy (zaznaczam niektórzy, boć i uczciwi są zapewne w baonie celnym) wdają się nadto w handlarskie konszachty z żołnierzami sowieckimi, którzy nieraz z Kamieńca Podolskiego przynoszą brylanty i złoto, dając je za wódkę, którą obficie raczą się z polskimi kompanionami. O tem wszystkim wiedzą już chyba odnośne czynniki i zapewne najbliższy czas okaże ich energiczne wkroczenie i ukaranie nadużyc.

Przez uiszczanie sowitych łapówek uchyla się wielu handlarzy z poza Zbrucza od nakazu wyjazdu w głąb Polski. Do nakazu tego stosować się muszą w praktyce tylko biedni uchodźcy z Rosji, możni bowiem po

przyjeździe starają się o „świadczenia lekarskie”, orzekające niezdolność do odbycia dalszego transportu. Takich „chorych” żydów jest wiele w Skale, gdzie siedzą i prowadzą handel szmuglerski z Rosją i Ukrainą sowiecką.

Wspomniane nadużycia zakrawają wprost na skandal administracyjny, którego rychłem usunięciem zająć się powinno odpowiednie władze.

A po drugiej stronie Zbrucza „Czerezwyczałka hula”. Najbardziej cierpią na tym Polacy...

Z nad granicy piszą nam: Z powodu świąt „czekani” na Podolu napadli na szereg domów świątkujących, wmawiając w zebranych, że schodzą się „dla narad kontrrewolucyjnych”. Rozstrzelano wielką liczbę ofiar, zwłaszcza w Kamieńcu Podolskim, wśród tego wielu Polaków.

Gorąco do tej pory jest na granicy Polsko-Białoruskiej. Ale problem uchodźców zaprzętał umysły lwowiaków i w 1922 roku. Przeczytajmy „Co się dzieje w barakach „Jura”?

Jest to pytanie, które dziś stawia sobie każdy, kto słyszał o wszczętej niedawno akcji na rzecz uchodźców polskich z Sybiru, kto może z uszczerbkiem własnym pośpieszył z ofiarą dla ulżenia doli tych nieszczęśliwych.

Trudno jednak na to pytanie odpowiedzieć tak, jakby się chciało i powinno, to jest na podstawie stwierdzenia rzeczy na miejscu. Do baraków bowiem nie puszczają nie tylko dziennikarzy, ale nawet tych pań, pracujących w Kresowym Komitecie biskupim, które z narażeniem własnego zdrowia niosły pomoc nieszczęśliwym, rozdając im własnoręcznie kakao i inne środki spożywcze. Teraz skończyło się to wszystko, baraki bowiem są obłożone kwarantanną, a u wejścia stoi bardzo srogo



W TAKICH BARAKACH MIESZKALI UCHODŹCY

wyglądający człek, który każdego natręta zatrzymuje groźnym: „Dokąd? Nie wolno!”

– Dlaczego? – pytam zdziwiony, nieraz bowiem dawniej zaglądałem do „Sybiraków” i mam tam już kilku dobrych znajomych.

– Nie wolno i koniec! Tyfus, kwarantanna...

Zrozumiałem. Nie ma rady. Chodziłem wprawdzie przez kilka tygodni codziennie do baraków i jakoś chwała Bogu, nic mi się nie stało, ale widać – teraz musi być inaczej. Zrezygnowany wracam do przystanku tramwajowego, aby jak niepyszny pojechać do domu, gdy wtem ujrzałem dobrze znaną postać, otuloną w olbrzymi prawdziwy, sybirski kozuch. Był to właśnie jeden z moich znajomych „Sybiraków”, prawie inteligent, tamtejszy organista wioskowy, od którego spodziewałem się zasięgnąć informacji i – nie zawiodłem się.

– Jakże tam teraz? – pytam. – Lepiej?

– Gdzie tam lepiej, panie – skarży się. – Odkąd panie nie przychodzą, nie mamy wcale co jeść. Rano dają kawę czarną, na obiad zupę fasolową z przepalonej fasoli i chleba kawałek, a wieczór znów kawę. Najgorsze, to ta fasola, stęchła i przypalona, a przytem twarda, że rozgryść nie można. Wszyscy z niej chorujemy na żołądek. Szczęście, że dzieci nie ma.

– A gdzie dzieci?

– A no, umarło dużo tego biedactwa, coś około 80 pewnie, wszystkie prawie niżej 8 lat.

– A wam pozwalają tak po mieście chodzić?

– Gdzie tam pozwalają! Ot, wymyka się człowiek, skacząc przez plot, jak ten pies. A to by zmarł w tym baraku z głodu, gdyby na miasto nie poszedł jakowegoś jada kupić. Trza ostrożnie, żeby kto nie widział, ale udaje się zawsze. Ostańcie z Bogiem, panie, bo ja tu wysiadam.

Pożegnałem się z nim i zamyśliłem się nad tą dziwną kwarantanną, która nie dopuszcza nikogo do kontroli baraku, ani do pomocy uchodźcom, która jest przeszkodą w zabranii dzieci z tego istnego piekła (o tem dowiedziałem się na jednym z licznych posiedzeń, zwołanych w sprawie pomocy uchodźcom), a równocześnie nie potrafi zapobiec wydostawaniu się uchodźców poza obręb baraków.

W ogóle sprawa repatriantów lwowskich została w znacznym

stopniu zabagniona i akcja, zmierzająca ku ich pomocy, pozabawiona jest wszelkiej planowości. Tok tej akcji widocznie nie jest normalny, skoro dotąd w losie ich nie ma widocznego polepszenia. A gdzie tkwi zło? Bawią tu obecnie delegaci z Warszawy, którzy przyjechali do Lwowa, aby poprzeć akcję „tygodnia pomocy repatriantom”. Ich rzeczą będzie wejrzeć w tę sprawę i odpowiedzieć na to pytanie.

Z obchodów rocznic styczniowych najważniejszymi były powstania Styczniowego. Obchodzono je uroczysto nie tylko we Lwowie, gdzie przebywało najwięcej bohaterów tych zmagani, ale i na innych terenach. Oto jak wyglądał „Obchód styczniowy w Siedlcach”...

Siedlce na Podlasiu. Dnia 22. stycznia obchodzono tu uroczystość 59. rocznicę zbrojnego czynu 1863 roku. Związek Strzelecki z prezesem dr. Wiszniewskim na czele i komendantem Zdankowskim ufundował marmurową tablicę poświęconą „pamięci księdza Stanisława Brzóska, bohatera wodza powstańców podlaskich 1863 r., straconego w Sokolowie 24. maja 1865 r.”.

Po uroczystej mszy św. polowej odbyło się poświęcenie tablicy przez ks. kanonika Kobylińskiego. Tablica została wmurowana w dzwonnice, którą kiedyś przed 100 laty wybudowali Ogińscy, jako bramę tryumfalną na wjazd króla Poniatowskiego. W dzwonnicy tej ukrywał się przed okiem szpiegów moskiewskich ks. Brzóska.

Po przemówieniach odbyła się defilada strzelców konnych i pieszych oraz skautów i wojska przed weteranami 1863 r., których w Siedlcach jest 15, ale z powodu starości udział w uroczystości brało tylko 3.

Wieczorem, staraniem Związku Strzeleckiego odbyła się uroczysta Akademia. W słowie wstępem poseł Niedbalski podniósł rolę Podlasia w powstaniu 1863 r., jego najlepsze przygotowanie organizacyjne i najwytrwalsze i najdłuższe boje, zakończone śmiercią ks. Brzóska i jego 7 towarzyszy. Następnie nawiązał z teraźniejszością i skierował umysły na przyszłość. Dalszy ciąg Akademii wypełniony był odczytem kierowniczkim szkoły powszechnej, p. Heleny Rynkowskiej „O ks. Stanisławie Brzósce”, oraz produkcjami wokalnno-instrumentalnymi.

Zwraca uwagę udział endecków w nabożeństwie i przy poświęceniu tablicy – natomiast nieobecność na Akademii.

Prasa od zawsze uznawana była za ostatnią deskę ratunku w sprawach, zdawałoby się beznadziejnych. Jan Lipski, obywał m. Zbaraża publikuje swój „Głos rozpaczy ze Zbaraża”.

Od jednego z obywateli m. Zbaraża otrzymaliśmy dłuższy list, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

Mieszkańcy kresowego grodu Zbaraża upraszają zamieszczenie



następującego apelu do p. prezydenta kolei Barwicza i prezydenta poczty p. Bieniewskiego: Mieszkańcy powiatu i m. Zbaraża już 6 tygodni jesteśmy zupełnie odcięci od świata, gdyż linja kolejowa Tarnopol-Zbaraż-Lanowce, na odcinku Tarnopol-Zbaraż niespełna 20 parę klm. zawiana, a usuwanie śniegu to czyste kpiny. Na nasze zapytania pp. urzędnicy ruchu zbywają nas tem, że kolej pójdzie na l. maja itd. Zaznaczamy, że okolica ta bardzo ruchliwa, odznaczająca się dużym eksportem zboża, słomy, siana, kłaków, jaj itd. Uprzątnięcie śniegu ze Zbaraża i z Lanowic sowiec się opłaci, gdyż z pociągów korzysta najmniej 400 osób dziennie, a ruch frachtowy jest duży. Prosimy p. prez. Barwicza, by raczył osobiście wglądnać w tę sprawę i zarządzić co potrzeba, by linja ta jak najprędzej została oddana do użytku i by podobne przerwy w przyszłości się nie powtarzały.

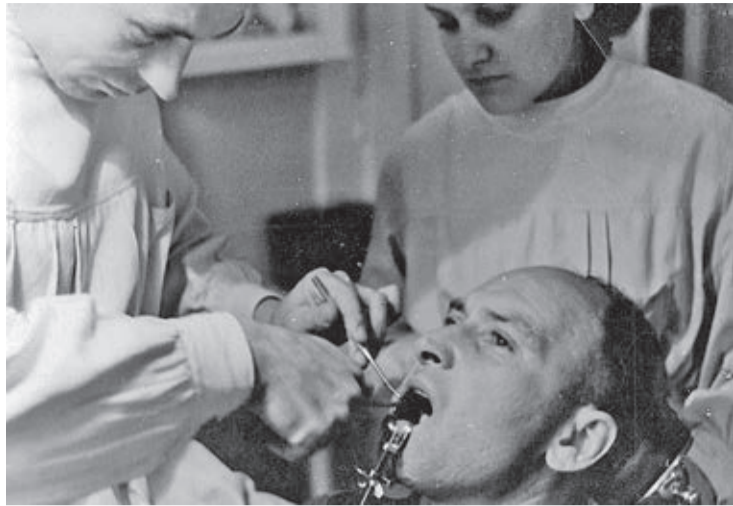
P. prez. Bieniewskiego prosimy usilnie, by zarządził bezwzględnie co potrzeba, abyśmy w czasie przerwy ruchu kolejowego Tarnopol - Zbaraż otrzymywali pocztę bodaj raz dziennie, a nie 2 lub 3 razy na tydzień. Wskutek niedbalstwa dotychczasowego tracimy wiele, były bowiem wypadki, że bardzo ważne korespondencje handlowe wysyłałyśmy przez specjalnego posłańca do Tarnopola.

Jaki teraz mamy gaz, to wszyscy wiedzą, ale okazuje się, że przed stu laty też zdarzały się podobne trudności. O tym czytamy w ogłoszeniu Dyrekcji zakładu gazowego miejskiego we Lwowie „**Ograniczenie spożycia gazu**”.

Z powodu strajku kolejowego w Niemczech i braku wagonów na Górnym Śląsku dowóz węgla dla lwowskiej gazowni został wstrzymany, skutkiem czego dyrekcja gazowni jest zmuszoną wprowadzić ograniczenia w oddaniu gazu. Gaz nie będzie dostarczany w czasie od godz. 9 rano do godz. 5. po poł. Przerwa potrwa kilka dni. W czasie przerwy w dostawie gazu należy wszelkie kurki przy gazomierzach i aparatach gazowych dla bezpieczeństwa zamknąć.

Okazuje się, że lekarz-patałach nie jest zjawiskiem dnia dzisiejszego. Tragiczny wypadek „**Śmierć skutkiem zatrucia zęba**” miał miejsce we Lwowie...

Niezwykłe tragiczny wypadek zdarzył się w Rozwadowie, gdzie dyletanckie zabiegi dentysty spowodowały śmierć pacjentki. Kuracji tego „specjalisty” poddała się żona inżyniera Kampfa, Franciszka, cierpiąca na ból zębów. Dentysta ów, Wurzel nazywający się, wsadził w otwór zęba watę przepojoną jakimś płynem i polecił Kampfowej, by przyszła powtórnie za 5 dni. Miały to być przygotowania do zaplombowania zęba. Po oznaczonym okresie czasu przyjechała Kampfowa z Pysznicy wraz z mężem do Rozwadowa. Dentysta powtórzył tę samą operację. Po wizycie udała się Kampfowa do miasta, zastała przed sklepem Stabnickiego, wniesiona następnie do wnętrza



Z WIZYTĄ U DENTYSTY TRZEBA UWAŻAĆ

zakończyła życie w obecności męża i lekarzy dr-ów Radwańskiego, Hochstiana i Reicha. Między chwilą zaślubienia i mementem śmierci upłynęło zaledwie 3 godz. 45 min. Zwłoki żony zawiózł inż. Kampf do Pysznicy, miejsca zamieszkania, a w dwa dni później pochował je na cmentarzu parafialnym.

Przyczyną śmierci jest zatrucie organizmu zabójczym płynem w wacie zawartym. Nieświadomość z dyletanctwem spowodowały śmierć.

„**Nowy wynalazek w kinematografii**” – dziś brzmi dość archaicznie w dobie zapisów filmów cyfrowych...

Taśmy filmowe sprawiały dotąd wiele kłopotu, darty się łatwo, ulegały łatwo zapalaniu się, były drogie, nie mówiąc o tym, że łatwo ścierały się (znane wrażenie „deszczu padającego” na zużytych filmach). Obecnie udało się amerykańskiemu uczoneму skonstruować taśmy papierowe, które będą tanie i nadzwyczaj trwałe, bardzo łatwe do kopiowania, wszak wiadomo, że pozytyw papierowy bez trudu sporządzają nasi 10-letni amatorzy. Taśma papierowa będzie naświetlona przez specjalny aparat, który będzie odbijał promienie, a nie prześwietlał (epidiaskop), przez co obraz zyska na uwypukleniu, a straci na nienaturalnej ostrości. Pozytyw papierowy będzie można łatwo znanym sposobem odbić w następnych barwach, plastyka więc i barwa dadzą w nowem kinie zupełne złudzenie rzeczywistości.

Ale po mimo tragedii Lwów bawił się na „**Wieczorach karnawałowych**”...

urządzonych przez L. S. K. S. Lechię w dniu 28. bm., które stanowiąc będą dla bywalców karnawałowych niezatarte wspomnienie zabawy naprawdę eleganckiej i ochoczej.

W przepięknie udekorowanych salach Kasyna Oficerskiego zebrała się mnoga ilość wytwornego towarzystwa, reprezentantów władz, towarzystw pokrewnych, oraz przedstawicieli prasy i świata artystycznego. Bajecznie wprost wypadł kotylion, który tańczyło z górą 200 par.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy urzęda w krótkim czasie Lechia wielką zabawę, połączone z kuligiem, która już teraz budzi olbrzymie zainteresowanie, jednakowoż szczegóły są jeszcze tajemnicą nadzwyczajną zorganizowanego komitetu.

**Wieczór Syndykatu dziennikarzy lwowskich.** W salonach recepcyjnych ratusza odbyło się dziś pod przewodnictwem p. Bron. Laskownickiej posiedzenie Komitetu pań, urządzającego w ostatnią sobotę karnawałową 25 lutego, w salach Kasyna i Kola lit.-art. wieczór z tańcami na rzecz Syndykatu dziennikarzy polskich. Dochód z balu prasy jest zawsze przeznaczany na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach, którym zawiduje towarzystwo dziennikarzy polskich, dochód zaś z wieczoru ma być użyty na fundusz wsparcia dla czynnych dziennikarzy.

Ktoś, ukrywający się pod pseudonimem „J. L.” w satyryczny sposób skrytykował twórczość Zbierchowskiego, nazywając go „**Kabaretowym terrorystą**”.

P. Zbierchowski gniewa się na cały świat – tylko nic na siebie – za to, że napisał kiepską sztukę. Jednych beszta za to, że ją zganili, innym odgraża się za przemilczenie jej.

Proponujemy p. Zbierchowskiemu następujący środek zaradczy (napisanie dobrej sztuki byłoby środkiem zbyt prostym i trudnym): dążyć do zaprowadzenia dyktatury kabaretowej. Dyktatorem kabaretowym zostałby p. Zbierchowski. Pierwszym aktem jego rządów byłby następujący edykt:

1. Wszystkie sztuki p. Zbierchowskiego mają być w kabaretowych teatrach wystawione.

2. Wszystkie sztuki p. Zbierchowskiego mają być w recenzjach chwalone.

3. Recenzenci ganiący podlegają karze śmierci, przemilczający skazani będą na banicję.

Na razie jednak – niestety – na dyktaturę kabaretową nie zanosi się, tedy p. Zbierchowskiego będzie wolno oceniać z równą swobodą, jak innych twórców, np. Słowackiego, Żeromskiego. W obecnym ustroju – niestety – próby terroryzmu źle się kończą np. natychmiastowem wyrzuceniem z fotelu recenzenta. P. Zb. mógłby w tej sprawie udzielić bliższych wyjaśnień.

Żalilo się raz czernidło, że używają go do czyszczenia butów, a nie czynią zeń biżuterii. Czernidło można dać jedną, niezawodną radę, staraj się świecić, a nie czernić – a zaawansujesz.

Ponieważ nastąpił **prawdziwy „Uśmiech zimy”** i...

Trzaskające mrozy, które takim strachem napętniały właścicieli nieopalaných mieszkań,

minęły zdaje się bezpowrotnie. Dzień wczorajszy przyniósł tylko miękki i delikatny pyłek, obrysując bielutkiemu „konfetti” zaróżowione buziaki, marzące o karnawałowych tryumfach. Nasze tramwaje borykają się z białą nawałą jak mogą, a poczciwi Lwowianie ze sprytem lino-skoczków przeskakują śniegowe góry, ale jest nadzieja, w między-narodowych wyścigach chodzenia po ulicach im właśnie przypadnie w udziale mistrzostwo Europy.

...w Parku Stryjskim zorganizowano „**Zawody narciarskie w skoku**” (narciarskim).

Dziś o godz. 3.30 p. poł. w parku Kilińskiego na stoku t. zw. Diabelskiej Góry odbędą się zawody w skoku na nartach, urządzone staraniem S. N. „Czarni”. Zawody te są prawdziwą sensacją sportową, gdyż będzie to niejako przegląd sił Lwowa i Zakopanego przed zawodami międzynarodowymi w przyszłą niedzielę. S. N. T. T. zawiadomiła telegraficznie S. N. „Czarni”, że wysyła 5 współzawodników pp.: Mickenbruna, Krzeptowskiego, Rozmusa, Zubka i Bujaka.

Nazwiska te znane ogólnie w świecie sportowym dają gwarancję, że nasza publiczność będzie miała sposobność zobaczenia widowiska sportowego pierwszorzędnej wartości. Z Lwowiaków startują pp.: Luszczynski, Pawłowski, bracia Scottowie, Witkowski i Zenegg, którzy są nam już znani i pewnie dołożą wszelkich starań, by nie dać się pobić Zakopiancom, choć to jest prawie przesądzone.

Publiczność prawdopodobnie licznie się zgromadzi i z pewnością nikt nie odejdzie niezadowolonym, gdyż ani tego roku, ani przedtem nie było u nas zawodów narciarskich, w których by startowali tej miary współzawodnicy.

Kazimierz Wierzyński tęsknił, co poetycko opisał we wierszu „OKNA”.

Szukam cię w pustych nocach jesiennych,  
Latarnie oblepia śliska mgła,  
W tem wielkiem mieście  
szukam twych okien.  
W tem wielkiem mieście jeden ja.

Choć cię tu niema, chodzę i pytam,  
Do których pukać, wołać drzwi?!  
Jak szkło rozbite przez palce się sypie  
Proch przetęsknionych za tobą dni.

Nic ci już nie mam do powiedzenia,  
Ani radości, ani łez,  
Bezsilnie za twoją najdroższą pamięcią  
Skomlę, jak wyszczuty pies.

Gdzie podziąć miłość  
mą beznadziejną,  
Gdzie podziąć żal mój bez dna...  
W tej wielkiej nocy szukam twych okien;  
W tej wielkiej nocy – jeden ja.

Została zachowana oryginalna pisownia.

## Humor żydowski

**Jak jest naprawdę?**

W sobotę po południu zebrało się u pana Emila w Kołomyi duże towarzystwo. Opowiadają rozmaite cuda, a najchętniej o tym, w jakich to każdych, w między-narodowych wyścigach chodzenia po ulicach im właśnie przypadnie w udziale mistrzostwo Europy.

– Opowiem wam, co mi się wydarzyło, kiedy byłem na Bukowinie, to włosy wam staną dęba na głowie! Byłem w Karpatach i razem ze mną było paru innych Izraelitów. Jechaliśmy sankami pod górę, pod bardzo wysoką górę, a padał gęsty, niemal tłusty śnieg i my nic nie widzieli, tylko ten śnieg i śnieg... I my tak jedziemy, jedziemy bez końca. Aż tu nagle nasze sanki zaczynają się ślizgać do tyłu i nawet koń nie może ich zatrzymać. I po chwili patrzymy, a nasze sanki razem z nami i razem z koniem są już w jakiejś wielkiej dolinie, a nasz furman mówi drżącym ze strachu głosem: „Panowie pasażery, my wpadli na staw bardzo głęboki, jak się lód załamie, to pójdziemy na dno”. I jak on tylko to powiedział, lód krachnął i nasze sanki, razem z koniem i razem z nami, wpadły do wody. Wpadać w lecie do zimnej wody, to jest już dobrze. Ale wpadać w zimie do zimnej wody, to jeszcze lepiej! I my tak wpadli aż na samo dno od tego stawu...

– No i co? No i co? – pytają zaciekawieni goście. – I jak wy się wyratowali?

– Wyratowali? Czy ja wiem, jak myśmy się wyratowali? – powiada zadumany gospodarz. – I czy myśmy się w ogóle wyratowali? Może ja już też od dawna nie żyję i tylko sam Pan Bóg wie, jak jest naprawdę...?

**Dwa dzienniki**

Pan Josef wpada na peron, kiedy pociąg pośpieszny ma już ruszać z miejsca. Konduktor otwiera szybko pierwszy lepszy wagon i pan Josef znajduje się przypadkowo w przedziale drugiej klasy, gdzie zastaje tylko jednego pasażera, młodego porucznika. Siada tedy pan Josef naprzeciwko porucznika, bardzo dobrze się czując na miękkiej kanapie i z braku innego zajęcia śledzi uważnie każdy ruch porucznika, który czyta jakąś antysemitkę gazetę, a obok siebie trzyma jeszcze „Nową Reformę”.

– Przepraszam pana porucznika zauważa pan Josef – jak pan może równocześnie czytać dwa tak przeciwstawne pisma, jak ten antysemitki świstek i filosemitkę „Nową Reformę”.

– Ta, widzi pan – mówi porucznik, wskazując na gazetę antysemitkę – jest dla głowy, a ta druga dla tyłka...

– Ou! – mówi zdziwiony pan Josef. To pan teraz będziesz miał mądrzejszy tyłek niż głowę!

JANUSZ WASYLKOWSKI,  
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH



# Zapomniane polskie posiadłości Ziemi Kijowskiej, Podola i Wołynia

Jedną z najbardziej malowniczych miejscowości Podola o wszelkich cechach „błogosławionego kraju” – jary, rzeka, strome zbocza, zarośnięte lasem liściastym, rozległe pola wokół – jest starodawne Czercze (proszę nie mylić z Czerczem pod Rohatynem). To Czercze leży w czeremowickim rejonie, pośród Towtr. W XVI wieku należało ono do kamienieckich biskupów katolickich. Jeden z nich, Paweł Piasecki, wybudował w 1637 roku na najwyższym wzgórzu miejscowości murowany kościół pw. Św. Trójcy.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO ANTONIUK

Po II rozbiore Polski Katarzyna II skasowała diecezję i oddała Czercze krewnej Potiomkina – Aleksandrze Branickiej. Na początku XIX wieku miejscowości przeszła od jej córki do Cichockich, a potem – do Chełmińskich. Maciej Chełmiński kupił te tereny dla swojej córki Lucyny w 1830 roku w prezencie na jej ślub z Grzegorzem Sadowskim. W ich rękach majątek pozostawał do przyjścia bolszewików. Wprawdzie polski krajoznawca Zbigniew Hauser pisał, że na początku XX wieku Czercze należało do Brodzińskich. Natomiast Antoni Urbański w swoim czterotomowym wydaniu podaje zdjęcie salonu pałacu w Czerczu i pisze, że w 1917 roku należał do Wacława Sadowskiego.

Ta piętrowa rezydencja została zniszczona przez dezertersów z frontu. Wcześniej właścicielom udało się wywieźć do Polski część wyposażenia pałacu. Dziś na terenie Domu starców zachowała się prawdopodobnie oficyna pałacu (Hauser przypisuje ją Brodzińskim) i interesująca piętrowa wieża z charakterystycznym dachem. Sądząc z jej architektury wybudowano ją w II połowie XIX wieku lub na początku XX, gdy majątek należał



„ROGATA SZKOŁA” W PORZECZU NOWYM

do Sadowskich. Żadnych dekoracji na obu obiektach nie ma.

Warto tu odwiedzić kościół pw. Św. Trójcy, gdzie w prezbiterium zachowały się częściowo dawne freski. W latach 1980. świątynię zaczęto burzyć traktorami i zawalono część nawy, ale miejscowa ludność stanęła w obronie kościoła i w takim na pół zawalonym stanie kościół dotrwał do lat 1990, gdy została odnowiony.

W miejscowości zachował się nadzwyczaj malowniczy stary cmentarz katolicki i warto go odwiedzić, będąc w Czerczu.

W cudownej dolinie rzek Uszka i Uszyca rozłożył się Morozów. Leży niedaleko Malejowic z ich wspaniałym pałacem Orłowskich, gdzie niedawno otwarto muzeum. Obok wioski mamy zabytek przyrody – tzn. „Morozowska daczka” z wielkimi grabowymi lasami. Są w nich głębokie pieczary, gdzie od dawna wydobywano fosforyty – kule podobne do pocisków armatnich. Do dziś można je znaleźć w tych lasach.

Na terenie opuszczonego kościoła zachowały się dwie bramy



POZOSTAŁOŚCI REZYDENCJI W CZERCZU

prawdopodobnie z początku XX wieku. Poniżej leży sympatyczne przedszkole. To skromny dworek, wybudowany prawdopodobnie, sądząc z kontrforsów, w II połowie XIX wieku. Wioska w XVI wieku należała do Morozowskich (stąd jej nazwa), a pod koniec XIX wieku Adela Wilamowska wniosła Morozów w posagu do rodziny Markowskich. Byli oni chyba ostatnimi właścicielami miejscowości.

Dwór w okresie sowieckim został poszerzony przez dobudowane skrzydło, ale ganek i latarnia na ścianie pozostały oryginalne. Czy zachowało się coś z wystroju wewnętrznego – nie wiadomo.

O rezydencji w Porzeczu Nowym koło Gródka Podolskiego już pisałem, ale warto uzupełnić tę informację i poprawić nieścisłości. Wioskę założył w 1762 roku Jan Jakub Zamojski, którego córka Urszula wyszła za mąż za Michała Mniszcha z Wiśniowca. Krajoznawca Dmytro Poluchowycz uważa, że

cegła, którą odnalazł w miejscu zniszczonego pałacu pochodzi z XVIII wieku, więc wystawił go (jak podają też inne źródła) właśnie Mniszchowie. Prawdopodobnie tak było. W każdym razie Porzecze Nowe od nich przeszło później do rosyjskiego generała pochodzenia niemieckiego Fryderyka Von Gajsmara. Wstąpił on na służbę carską w 1805 roku i walczył przeciwko Turkom i Napoleonowi. Został ciężko ranny kulą armatnią. Bardziej jednak znany jest z powstania listopadowego. Przegrał mianowicie bitwę pod Stoczkiem z wojskami, dowodzonymi przez Józefa Dwernickiego. Później jednak zrehabilitował się pod Grochowem. Został zdemobilizowany i o mały włos nie popełnił w Kijowie samobójstwa. Wkrótce został wysłany na szturm Warszawy, gdzie znów wykazał swe umiejętności dowódcy.

Otóż ten Gajsmar wykupił u Mniszchów Porzecze Nowe (możliwe, że przekazały mu je

władze carskie), ale w 1840 roku odsprzedał je Wiktorowi Skibniewskiemu. Ten ostatni pochodził z drobnej szlachty, ale dosłużył się stanowiska prezesa Sądów Miarowych i Granicznych powiatu płoskirowskiego. Posiadał wiele majątków, a jego grunty liczyły 18 tys. hektarów!

Po Skibniewskich pałac, prawdopodobnie Mniszchów, został rozbudowany. Pojawiła się neogotycka wieża i nowe skrzydło w takim że stylu. Możliwe, że było to w czasach Wiktora Skibniewskiego, bo zmarł on w 1859 roku (uszkodzony żeliwny nagrobek zachował się koło kościoła w Gródku Pod.). Później ten styl architektury stracił na popularności.

Syn Skibniewskiego Henryk wybudował w 1876 roku w Porzeczu Nowym browar. Godłem browaru był lew, stojący na beczce piwa (a nie diabełek, jak pisałem wcześniej). Niestety w następnym roku był on zmuszony sprzedać rezydencję rosyjskiej hrabinie Jekaterynie Ignatiewej. Ta oddała browar w dzierżawę Leonowi Klawe. Piwo z Porzecza Nowego znane było w całym imperium. W 1914 roku urządzenia browaru wywieziono do Rosji, lub – według innej wersji – zniszczyli go Austriacy, którzy na początku wojny zajęli miejscowość.

Dziś po browarze zachowały się olbrzymie podziemne lochy, a z pałacu – jedynie niewielkie fragmenty fundamentów. Teraz jest tu boisko piłkarskie, otoczone resztkami wspaniałego parku, założonego przez Dionizego Mc Claira.

Na sąsiednim wzgórku – najbardziej znana budowla miejscowości i resztki pałacu Skibniewskich – „rogata szkoła”. Jest to neogotycka oficyna z charakterystycznymi wieżyczkami, nazwanymi – „rogami”. Do niedawna była tu sala sportowa szkoły, ale obecnie budowla stoi pusta i zamknięta. Czy zachowało się coś wewnątrz – nie udało mi się wyjaśnić.

Obok, w chaszczach, widoczne są ruiny wozowni rezydencji, a jeszcze dalej, nad jarem – kolejna neogotycka ruina, którą przywłaszczyli sobie okoliczni mieszkańcy. W dolinie rzeczki mamy stary trójprzęsłowy most, który zarósł ze wszystkich stron tak, że jego przęsła widoczne najlepiej są zimą.



ODBUDOWANY KOŚCIÓŁ W CZERCZU



DWÓR W MOROZOWIE





**POLISH AIRLINES**  
**LOT**  
A STAR ALLIANCE MEMBER

**Leć z LOTem do Polski!**  
Zaplanuj podróż ze Lwowa,  
Kijowa i Odessy bezpośrednio  
do Warszawy, a stąd do innych  
polskich miast

**lot.com**



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerczec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

### Diecezja tucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiańsk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 5 lutego 2022 roku zmarł

### śp. Władysław Ściński

prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie.



Rodzinie, przyjaciółom i znajomym wyrazy szczerego współczucia

składa  
Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja



Żonie i córkom  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu odejścia

### śp. Władysława Ścińskiego (1938-2022)

wieloletniego Prezesa Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku,  
zasłużonego dla kultury polskiej we Lwowie.  
Dobrego i uczciwego człowieka, pełnego energii i pasji  
zaangażowanego społecznika,  
oddanego sprawom Ojczyzny



Pozostanie w naszych sercach i wdzięcznej pamięci.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie

Eliza Dzwonkiewicz

Konsul Generalny RP we Lwowie  
wraz z pracownikami



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o niespodziewanej śmierci

### Śp. Eugenii Lemiec

absolwentki polskiej średniej szkoły nr 30 we Lwowie,  
wieloletniej aktywnej członkini  
Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku



i działającego przy nim chóru „Lutnia”

Rodzinie i Bliskim Zmarłej  
składamy wyrazy najgłębszego współczucia  
i łączymy się w bólu i cierpieniu.  
Pamięć o Niej pozostanie w naszych sercach.

Zarząd i członkowie Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC  
TEL. 0665306908

## Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

## Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

#### Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [słowopolskie.org/program-radiowy](http://słowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków,  
ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15  
Przyjęcia w sprawach wizowych,  
MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami:  
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:  
wtorek 10.00 do 12.00,  
środa 11.00-13.00  
Inne sprawy: wizyta możliwa  
po uprzednim umówieniu.

### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 -  
sprawy wizowe i paszportowe  
+380 432 507 412 -  
sprawy Karty Polaka i polonijne  
+380 432 507 413 -  
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny:

[winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8:30 - 16:00  
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie  
01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kożumiacka 14 B,  
04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.02.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	28,30	28,80
1 EUR	32,15	32,60
1 PLN	7,05	7,30
1 GBR	38,00	39,00
10 RUR	3,57	3,65



## Курьер Галицький

### Redakcja:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [redakcja@nowykuriergalicyjski.com](mailto:redakcja@nowykuriergalicyjski.com)  
e-mail: [reklama@nowykuriergalicyjski.com](mailto:reklama@nowykuriergalicyjski.com)

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

#### Wojciech Jankowski

redaktor naczelny  
e-mail: [wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com](mailto:wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com)

#### Maria Basza

zastępca red. naczelnego  
e-mail: [maria.basza@nowykuriergalicyjski.com](mailto:maria.basza@nowykuriergalicyjski.com)

#### Anna Gordijewska

e-mail: [anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com](mailto:anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com)

#### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com](mailto:krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com)

#### Eugeniusz Sała

koordynator tv i mediów elektronicznych

e-mail: [eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com](mailto:eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com)  
**Karina Sała**

e-mail: [karina.salo@nowykuriergalicyjski.com](mailto:karina.salo@nowykuriergalicyjski.com)

#### Aleksander Kuśnierz

e-mail: [aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com](mailto:aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com)

### Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn i inni.  
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzy-

szenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



# BYĆ POLAKIEM

Międzynarodowy Konkurs  
XIII edycja 2021/2022



Mieszkaś poza Polską  
Twoje serce jest w Polsce



Zapraszamy  
dzieci i młodzież od 6 do 22 lat  
oraz nauczycieli polonijnych

- ✓ czekamy na prace konkursowe do 20 marca 2022 r.
- ✓ ogłosimy wyniki 15 czerwca 2022 r.
- ✓ zapraszamy na Galę 2 sierpnia 2022 r.
- ✓ planujemy wiele nagród, jedną z nich jest wycieczka po Polsce



Regulamin i zasady Konkursu  
[www.bycpolakiem.pl](http://www.bycpolakiem.pl)



Organizator Konkursu

Partnerzy medialni

**WNET.FM**

[pl.pogranicze.eu](http://pl.pogranicze.eu)

**SŁOWO POLSKIE**

**BEKA**

[www.vezha.org](http://www.vezha.org)

**NASZE DROGI**

**POL UKR NET**

**pepe TV**

Wolanie z Wołynia  
Borowica i Brannia

**RADIO-LWÓW**

ZAXID.NET  
**Monitor**  
Wołyński

**Radio Opole**

**CRACOVIA LEOPOLIS**  
**DZIENNIK**  
KRAKÓWSKI

**IBDA**

**HISTORYKON.PL**

**KRESY24.PL**

**INSTYTUT POLSKI**